Nowa Huta, ul. Młodości bl. 8

Za pokojem – przeciw wojnie

W wielu wydziałach i zakładach Kombinatu Huty im. Lenina odbyły się wiece protestacyjne przeciwko planom zbrojeniowym NATO. Protestowali również członkowie hutniczej organizacji ZBoWiD, którzy na sobie doznali tragedii wojennych, byli więźniowie hitlerowskich obozów koncentracyjnych, partyzanci, żołnierze wszystkich frontów świata.

Także w Zakładzie Koksochemicznym HiL odbyła się ogólnohutnicza manifestacja. Przyjęto rezolucję, którą odczytał Izydor Szczepański, były żołnierz 22 pułku artylerii ciężkiej Ludowego Wojska Polskiego, który przemierzył szlak bojowy od Lenino do Berlina. W rezolucji czytamy m. in. **„Zwracamy się z apelem do wszystkich ludzi dobrej woli, do wszystkich środowisk zawodowych i twórczych, do wszystkich kobiet wychowujących młode pokolenie, aby dołączyli się do głosów sprzeciwu, protestu i oburzenia...“**

Szczególnie społeczeństwu polskiemu, najbardziej doświadczonemu w drugiej wojnie światowej leży na sercu sprawa pokoju, dlatego też słowa protestu i potępienia słyszy się na każdym spotkaniu. Bowiem brukselska decyzja NATO o produkcji i rozmieszczeniu nowych amerykańskich broni rakietowo-jądrowych w Europie zachodniej, a zwłaszcza w Republice Federalnej Niemiec, stanowi groźbę dla naszego narodu.

PISMO ODZNACZONE ZŁOTĄ ODZNAKĄ MIASTA KRAKOWA
I MEDALEM KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ

GŁOS NOWEJ HUTY

Nr 51-52 (1199-1200) 22. XII. 1979 – 3. I. 1980 Cena 2 zł

DR INŻ. EUGENIUSZ PUSTÓWKA DYREKTOR NACZELNY KOMBINATU

Do Siego Roku - Drodzy Hutnicy!

Za kilka dni, w gronie swych najbliższych i przyjaciół, pożegnamy Stary Rok — 1979. Rok trzydziesty piąty naszej Ludowej Ojczyzny i trzydziesty od rozpoczęcia budowy dzielnicy i Kombinatu. Na trudnym i odpowiedzialnym stanowisku, na które powołały mnie nasze władze, przez te kilka miesięcy wspólnej pracy starałem się jak najlepiej poznać nasz Kombinat, warunki Waszej pracy i życia oraz wpłynąć na ich poprawę. Wielu z Was miałem przyjemność poznać osobiście i nawiązaliśmy — mogę tak powiedzieć — więzy tej prawdziwej i trwałej przyjaźni, jaka rodzi się podczas wspólnej, trudnej pracy.

Kończący się rok, jak żaden z minionych, postawił i nas, krakowskich hutników, przed wyjątkowo trudnymi zadaniami. Od pierwszych dni nie szczędził nam trosk i kłopotów w skali dotychczas niespotykanej. Gwałtowne ataki tegorocznej zimy — jej skutki, jako wielki zakład metalurgiczny typu surowcowego — odczuwaliśmy dotkliwie. Nie będę powracał do przypominania przeszkód w realizacji zadań produkcyjnych. Znamy je dobrze, nie jeden raz, z głęboką troską, o nich rozmawialiśmy.

Mimo poważnych wysiłków i starań — szczególnie w drugiej połowie roku — nie udało się nadrobić wszystkich zaległości do wyznaczonego planu. Była to nie tylko lekcja, lecz i dla całej gospodarki narodowej — twarda próba. Stawialiśmy jej czoła i wyciągamy wnioski na przyszłość. Chciałbym, Drodzy Przyjaciele, aby w tym obrachunku każdy z nas znalazł również dla siebie odpowiedź na pytanie: czy zrobiłem wszystko na ile mnie było stać dla rzetelnego wywiązywania się ze swych obowiązków? Takie spojrzenie wewnątrz samego siebie zwłaszcza teraz, pod koniec roku z pewnością jest nam potrzebne.

Chcę Wam serdecznie podziękować za całoroczną, ofiarną pracę. Jeszcze raz dajliście dowody, że społeczeństwo, że Polska mogą liczyć na krakowskich hutników! Serdecznie Wam za to w imieniu Kierownictwa Kombinatu — dziękuję. Upewniłem się też w przekonaniu, Drodzy Towarzysze Hutnicy, że z taką za-

(Dokończenie na str. 4)

Kombinat Budownictwa Mieszkaniowego twórcą 250 tysięcy izb

Wczoraj w nowohuckim Kombinacie Budownictwa Mieszkaniowego odbyła się niezwykle miła uroczystość przekazania do użytku 250-tysięcznej izby mieszkalnej. Wypadła ona akurat w osiedlu Lotnisko-Północ w bloku nr 44 i również w mieszkaniu nr 44.

Wydarzenie tym większej wagi, że wieńczy „okrągła liczbę" dzieło załóg budowlanych KBM. A jest ono na przestrzeni trzech dziesiątków lat znaczące w nowohuckim i ogólnokrakowskim krajobrazie. Podsumujmy więc: 250 tysięcy izb mieszkalnych, 71 szkół, 38 przedszkoli, 16 żłobków, 15 przychodni zdrowia, 6 kin i teatrów, 288 pawilonów handlowych, 66 innych obiektów budownictwa ogólnego, 3 szpitale.

Gratulujemy osiągnięć. Sądzimy też, że 250-tysięczna izba jest jakoby świątecznym upominkiem dla naszego społeczeństwa. Dziękujemy! (R)

opinie

Na zdrowie

Jednakowo, z wielkim podnieceniem czekamy na święta. Przeznaczamy je z dawien dawna na regenerację sił, a regeneracja wiadomo — nęcące podniebienie smakołyki... i wypoczynek. Tradycyjnie już Polacy hołdują zwłaszcza obfitemu jadłu i napojom przedkładając je nad relaksowe spacery, wycieczki i inne formy wypoczynku na świeżym powietrzu. Ucierpiał by honor naszych ojców i dziadów, gdybyśmy dla zachowania pogody ducha szukali podniet li tylko w rozkosznej przyrodzie. Przeto jemy i pijemy — na zdrowie!

Nasze podniebienie przeżywa rozkosze i to już począwszy od wigilijnej wieczerzy, której koronną potrawą jest karp. Jak tę słodkowodną rybę w zamierzchłych czasach przetransportowano ze wschodniej Azji nie wiadomo. Wiadomo natomiast, że bez karpia nie wyobrażamy sobie wigilii. Chociaż, sprostuję, w tym roku będziemy musieli sobie wyobrazić, ponieważ tej smacznej ryby nie starczy dla wszystkich.

Skąd u nas ta słabość do karpia? Amerykański historyk gastronomii Root Waverly pisze, że „Dla Polaków karp stanowi symbol siły..." Może. W włoskiej „Kuchni miłości" („La cucina dellamore") karpia wymienia się wśród potraw wzmagających miłosny wigor. A w odległej Japonii w Nowy Rok dekoruje się domy obrazkami przedstawiającymi tę rybę. Karp jest też podstawowym daniem noworocznego obiadu. Dla Japończyków bowiem karp jest uosobieniem wytrwałości, siły, męskości... My Polacy wiemy więc co dobre i pożyteczne nie tylko dla ciała ale i ducha. Karpia zajadamy więc w wigilię i często jeszcze na dokładkę w święta, obok innych smacznie przyrządzonych potraw. My Polki przecież, jak twierdzi także i prof. Krawczuk, znakomity „opowiadacz" o starożytności — wspaniale gotujemy. Pan profesor wie co nowi o współczesności choć serce jego tkwi także w cezariańskiej epoce...

Przekonane więc już jesteśmy, że świetnie gotujemy. To wszystko trzeba oczywiście czymś popijać. Czysta w święta nie wypada. Wydobywamy więc z naszych, zasobnych barków co lepsze trunki — koniaczki, rumy, likiery, whisky... no i w ostateczności wino. A na drugi dzień „prostujemy" się. Dr Gaston Pawan z londyńskiej Akademii Medycznej eksperymentował z wieloma ochotnikami. Okazało się, że największego „kociokwiku" dostaje się po koniaku, potem idzie czerwone wino, rum, whisky.

Co do wina można dyskutować z angielskim doktorem, znając walory doskonałych win, na przykład francuskich. Są to wina gronowe a więc ze słodkich, dojrzałych winogron. Zawierają mało alkoholu, bywają dosładzane jedynie w latach małosłonecznych, gdy moszcz wydaje się zbyt cierpki. Francuzi bardzo przestrzegają recept i surowo karzą producentów usiłujących „dosładzać" napój. Nie występuje też po nich okrutny kac, z którym ostro walczył podobno nawet legendarny Czapajew. Jego złota myśl przetrwała do dziś — największą karą dla skacowanego miłośnika trunków jest niepodanie mu na drugi dzień ani kropelki...

Precz więc z koniakami, zresztą i dr Gaston Pawan także nad koniaki i rumy przedkłada wódkę, dżin i niezastąpione nalewki ze spirytusu... najlepiej sporządzone przez ciocie lub babcię.

Cenmy więc kunszt kulinarny naszych drogich staruszek a w ogóle proszę państwa (nie moja to myśl), wiecie jaki jest najlepszy sposób na kaca — nie pijcie dnia poprzedniego. Na zdrowie!

HENRYKA ROSIEK

Rys. J. DYNDA

Z ŻYCIA PARTII

Z OBRAD EGZEKUTYWY KF PZPR

Czy KSR spełnia swoje zadania?

Na to pytanie starali się odpowiedzieć członkowie egzekutywy KF i prezydium Samorządu Robotniczego. W maju ubiegłego roku — jak wiadomo — wyszły zalecenia Biura Politycznego KC PZPR w sprawie umocnienia rangi samorządu robotniczego. W tym samym kierunku zmierzały wytyczne CRZZ. Stąd w myśl tych zaleceń w Kombinacie HiL przystąpiono do przeprowadzenia zmian strukturalno-merytorycznych czyli właściwego przemeblowania prac samorządu robotniczego. O tych dokonaniach mówił na posiedzeniu sekretarz KSR tow. **Stanisław Żmuda.** I tak:

● Zwiększono liczbę robotników zatrudnionych bezpośrednio w produkcji w składzie KSR Kombinatu o 28 osób. Zaś zakładowe KSR-y wzmocniono 489 robotnikami wybieranymi na przeciąg jednego roku. Powołano także w 17 zakładach, pionach i wydziałach zakładowe KSR-y wybierając także prezydia samorządu robotniczego.

● Szczególną rangę nadano naradom wytwórczym, które stać się miały platformą stałego informowania załogi o aktualnych problemach gospodarczych oraz miejscem konsultacji.

Dzięki tym zabiegom aktualnie działa w Kombinacie 1472 członków KSR, w tym 489 robotników wybieranych tylko na jeden rok. Praca KSR znacznie się ożywiła. We wszystkich zakładach odbywały się plenarne konferencje, omawiano szereg istotnych problemów w zależności od potrzeb danego środowiska. Czy jednak zostały wykorzystane wszystkie możliwości samorządów? Czy rzeczywiście KSR stał się społeczną instytucją pełniącą funkcje kontrolne nad całokształtem działalności gospodarczej swojego zakładu? Czy stał się jego rzeczywistym gospodarzem?

Te pytania nie uzyskały pełnej odpowiedzi w czwartkowej dyskusji. Wiadomo, że praca KSR stale musi być doskonalona, korygowana. Działalność samorządu robotniczego musi także być stale aktualizowana jak też badana socjologicznie. Bowiem każdy z zakładów ma swoją specyfikę i możliwości, które trzeba należycie wykorzystać.

Tymczasem jak dotąd w większości zostały zrealizowane postulaty i wnioski, jakie wyłoniono w czasie narad samorządów robotniczych, w czasie narad wytwórczych. Stało się to także dzięki temu, że sprawy te poważnie potraktowane zostały przez kierownictwa gospodarcze zakładów, pionów i wydziałów. Nie można jednak tego twierdzenia odnieść do kierownictwa gospodarczego naszego Kombinatu. Bowiem stopień zrealizowanych postulatów i wniosków nie sięga nawet pięćdziesięciu procent. I choć wiadomo, że realizacja pewnych postulatów nie mieściła się w możliwościach kierownictwa Kombinatu, to jednak trzeba powiedzieć, że na wiele wniosków KSR-y nie otrzymały stamtąd żadnej odpowiedzi, żadnej informacji.

Drugim zarzutem jaki postawiono Samorządom Robotniczym jest fakt, iż choć dyskusje są dość bogate, to jak dotąd niewielu robotników w nich zabiera głos. Przeważnie dyskutanci wywodzą się z kadry kierowniczej, często tylko zapraszanej na obrady KSR.

Sporo miejsca w czasie dyskusji poświęcono właściwej roli narad wytwórczych. I choć w ostatnim roku narady te nabrały pewnej rangi, to przecież nie spełniają jeszcze w całości tej roli, jaką przed nimi postawiono. W wielu przypadkach pełnią forum informacji załogi z kierownictwem, choć może jeszcze nie pełnej. Często też poszukiwano przyczyn takich czy innych niedomogów swojego zakładu. Lepiej przedstawiała się historia narad w pierwszym półroczu br. Prężność narad jednak zmalała w drugiej połowie roku. Między innymi przyczyną tego stanu rzeczy są sprawy nierealizowanych do końca postulatów i wniosków wysuwanych przez robotników, jak i nie zawsze najwłaściwszego stosunku do tych narad niektórych kierownictw zakładów. Także często następowało zawężanie tematyki tychże narad li tylko do zagadnień gospodarczych. Brakowało spraw związanych z atmosferą środowisk pracy, stosunków panujących w zakładzie itp.

Wnioski egzekutywy zmierzają do zwiększenia aktywizacji wszystkich członków KSR, poprzez przydzielenie każdemu odpowiednich zadań. Również zalecono zwrócenie uwagi na systematyczne dokształcanie tematycznie wszystkich działaczy samorządów, jak i wprowadzanie na obrady KSR tematów najbardziej interesujących wszystkich członków załogi, dotyczących ich środowiska i aktualnych potrzeb.

Życie budowami pisane

Inżynier **FRANCISZEK SERAFIN** od dwudziestu lat buduje nasz Kombinat, pracując w grupie rozruchowej Elektromontażu nr 2. Dziś kieruje swoją piętnastoosobową grupą przy uruchomieniu Wytrawialni Walcowni Blach Karoseryjnych. W tej grupie zatrudnionych jest ośmiu inżynierów i siedmiu techników. Oczywiście przy uruchomieniu Wytrawialni pracuje jeszcze kilka specjalistycznych zespołów z Elektromontażu nr 2, jak np. grupa inż. **Wiśniewskiego**, inż. **Kruczka**, inż. **Kowalskiego.** Bowiem Elektromontaż jako przedsiębiorstwo specjalistyczne zatrudnia na dziś około osiemdziesięciu inżynierów ze specjalistycznym przygotowaniem i tyleż samo techników tylko w samej grupie rozruchowej.

Wytrawialnia, jak i cała Walcownia Blach Karoseryjnych, jest najnowocześniejszym tego typu obiektem nie tylko w polskim hutnictwie, ale i w świecie. Stopień bowiem zautomatyzowania dochodzi stu procent. Kiedy więc budowlani zakończyli montaż urządzeń, po nich a czasami nawet jeszcze przed ich odejściem weszły grupy specjalistyczne które zabrały się do uruchomienia całej automatyki. Jest to praca i trudna i bardzo odpowiedzialna, wymagająca i wielkiego doświadczenia i specjalistycznych studiów.

Inżynier Serafin ukończył wydział elektryczny, sekcję napędów, w Akademii Górniczo-Hutniczej w 1959 roku. Pierwsze kroki stawiał w nowohuckim Elektromontażu właśnie w grupie rozruchowej. Skierowano go do pracy przy uruchomieniu Walcowni Drobnej i Drutu. Prawie półtora roku zeszło zanim walcownia ruszyła. Potem przyszedł czas na Walcownię Taśm.

Następnie przyszła kolej na uruchamianie Cementowni. Trzeba było puścić w ruch młyny kulowe. Już przy uruchamianiu Walcowni Taśm inżynier Serafin otrzymał swoją grupę specjalistów i swój odcinek pracy. Były to — jak dziś wspomina — trzy klatki walcownicze do uruchomienia. Już za poważniejszy odcinek pracy musiał odpowiadać w Cementowni.

Potem leciały lata liczone powstającymi obiektami w Hucie im. Lenina. I tak były całe miesiące spędzone przy Głównej Stacji Transformatorowej nr 1. Na Stalowni Konwertorowej przeleciało całe półtora roku. No a później przyszła kolej na Walcownię Rur — rok czasu. Wszędzie solidna odpowiedzialna praca, wszędzie rozruch urządzeń napędowych. A technika rozwijała się coraz bardziej. To czego nauczono ongiś inżyniera na uczelni stało się przestarzałe. Trzeba było samemu się dokształcać, poznawać, zgłębiać tajniki swojego zawodu. Stąd też w 1974 roku trzeba było znowu odnowić studia. A więc wraca inż. Serafin z powrotem na swój wydział elektryczny przy AGH i zaczyna dalsze podyplomowe studia, dalej w kierunku napędów. Technika tak szybko idzie do przodu, że w tej właśnie dziedzinie nie tylko trzeba śledzić to co nowego dzieje się w nauce, ale także samemu się specjalizować, a zwłaszcza poszukiwać nowych rozwiązań. Stąd też przy uruchamianiu każdego nowego obiektu, czy to licencyjnego czy polskiego, w obowiązkach inżynierów leży dokonywanie wszelkich możliwych udoskonaleń.

Inż. Serafin przed tablicą elektroniczną

Ale wróćmy do kolejnych etapów życia inżyniera, które są także i historią powstawania naszego życia przemysłowego. Ze trzy lata spędził inżynier Serafin w Tlenowni. Tam uruchamiał wraz ze swoimi kolegami, sprężarki tlenowe pochodzenia radzieckiego i holenderskiego. Potem dwa lata spędził przy generalnej przebudowie Pompowni nr 3.

Po tych odpowiedzialnych pracach Elektromontaż wysyła go jako sprawdzonego fachowca na inne krajowe obiekty. Po drodze był więc Instytut Pediatryczny w Prokocimiu, Walcownia Blach Grubych Huty im. Bieruta w Częstochowie. Ale także przez półtora roku uruchamiał inż. Serafin Bochnię a dwa i pół roku wypadło na uruchamianie Huty „Katowice". I znowu powrót do Wytrawialni Huty im. Lenina.

— *Mamy bardzo dobrą atmosferę przy uruchamianiu Wytrawialni, bowiem kieruje całym rozruchem ceniony inżynier Kazimierz Szymański* — mówi inżynier Serafin. *Stworzona przez niego organizacja pracy i atmosfera koleżeńskości pomaga pokonywać wszystkie kłopoty z tym związane. A poza tym wszyscy nasi ludzie żyją swoją pracą, bo tu nie może być jakiegoś odwalenia pracy. Każdy wkłada całe swoje umiejętności* — kontynuuje inżynier — *w to co robi. I liczy się tu solidna praca każdego, bo jakiekolwiek niedoróbki mogą mieć wpływ na uruchomienie całego kolosa. Zaś największą radością jest moment, kiedy taki obiekt ruszy, kiedy wszystkie zespoły, podzespoły pracują dobrze.*

Pytam inżyniera, czy któryś z wydziałów przy okazji swoich jubileuszy zaprosił na uroczystości, wspomniał o rozruchowcach? Ale nie doczekuję się odpowiedzi. Życie inżyniera wyznacza kolejna budowa, kolejne zadania, które trzeba wykonywać rzeczywiście w pocie czoła.

— *Gdybym* — mówi na zakończenie inżynier Serafin — *tak dziś zliczył te wszystkie święta i niedziele, to ten mój staż pracy wyniósłby chyba ze trzydzieści lat. Bo tak, a zwłaszcza w tych pierwszych latach mojej pracy — tak się pracowało. Kiedy trzeba było uruchomić jakiś obiekt to siedziało się do oporu. Przez trzy doby nie schodziłem ze stanowiska pracy, np. przy budowie Walcowni Drobnej.*

M. OLEKSY

SZTANDAR DLA ORGANIZACJI PARTYJNEJ MPEC

W dniu 18 bm. odbyła się uroczystość przekazania Zakładowej Organizacji Partyjnej Miejskiego Przedsiębiorstwa Energetyki Cieplnej w Krakowie, sztandaru, ufundowanego przez Egzekutywę Komitetu Krakowskiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. W bieżącym roku Zakładowa Organizacja Partyjna MPEC obchodziła 26-lecie swojej działalności. Cenny dar od Komitetu Krakowskiego PZPR jest wyrazem uznania dla dynamicznej i pełnej zaangażowania pracy tej organizacji. — Wyrazem uznania dla jej członków, którzy wyróżniają się zarówno ofiarnością na stanowiskach w pracy zawodowej, jak też postawą polityczną i społeczną O popularności i autorytecie jakim się cieszy organizacja świadczy zwiększająca się z każdym rokiem liczba członków — (w ostatnich pięciu latach szeregi partyjne wzrosły o 100 proc.).

W uroczystości przekazania sztandaru wzięli udział m. in.: członek Egzekutywy Komitetu Krakowskiego, przew. KRZZ **Antoni Dałkowski**, przedstawiciele KD PZPR z I sekretarzem tow. **Antonim Mroczką** na czele, zastępca Naczelnika Dzielnicy **Józef Krzywda.**

Zbiegający się z 31 rocznicą Zjednoczenia PZPR, moment przekazania sztandaru, stał się okazją dla wręczenia legitymacji członkom i kandydatom partii. Dwusetną legitymację otrzymał monter, członek ZZ ZSMP **Józef Czarny.**

Dowodem na to, że dar Komitetu Krakowskiego dostał się we właściwe ręce jest fakt wykonania zobowiązań przez załogę w br na sumę 3 milionów 172 tys. złotych. W trakcie realizacji jest dalsze zobowiazanie, którego wartość oblicza się na 2,5 miliona złotych. (K)

ZMIANY PERSONALNE

Nastąpiła zmiana na stanowisku przewodniczącego Centralnego Samorządu Hoteli Hutniczych. W związku z odejściem z tej funkcji Jana Kłosa, nowym przewodniczącym został **Henryk Pokrywka.**

Także w Klubie Młodych nastąpiła zmiana na stanowisku kierownika. Krzysztof Banasik przeszedł do pracy w klubie „Śródpole", a **Ewa Jędrykowska-Śliwińska** objęła kierownictwo w Klubie Młodych.

Z obrad Kolegium Kombinatu

Kolejne obrady kolegium a ostatnie w Starym Roku, którym przewodniczył dyrektor naczelny Kombinatu tow. dr inż. **E. Pustówka**, rozpoczęło wręczanie kierownikom jednostek produkcyjnych zadań dyrektywnych i podstawowych wielkości planu na 1980 rok. Plan przyszłoroczny jak podkreślił w swym przemówieniu dyrektor naczelny, jest trudny ale realny i nie odbiegający w zasadzie od wielkości produkcji, osiąganych w ostatnich tygodniach. Rytmiczne wykonywanie go przez okres całego roku wymaga oczywiście dobrej, rzetelnej pracy całego kolektywu pracowniczego i atmosfery ogólnej mobilizacji Mamy już obecnie warunki do dobrego startu od pierwszych dni Nowego Roku i od nas wszystkich i każdego z osobna zależeć będą wyniki ostateczne W złożonym organizmie Kombinatu zasadnicze znaczenie mieć będzie dobra praca jednostek kompleksu surowcowego, tj ZO, ZK, ZS, i ZH a następnie walcowni wstępnych.

Te najważniejsze dla naszej załogi tematy będą przedmiotem obrad rozpoczynających się niebawem zakładowych i wydziałowych KSR-ów a finał konstruktywnej dyskusji nad zadaniami planu 1980 roku stanowić będą obrady KSR Kombinatu, planowane na 9 stycznia. Podczas obrad tych szerokich przedstawicielstw naszej załogi przyjęte zostaną wielokierunkowe programy działania, zabezpieczające wszechstronne warunki dla pomyślnej realizacji planów — naszego podstawowego obywatelskiego obowiązku!

W dalszej części obrad kolegium oceniło gospodarkę materiałową i zapasami. O znaczeniu tej działalności świadczą m. in.: wskaźnik 64 proc. udziału kosztów materiałowych w ogólnych kosztach produkcji, wartość zmagazynowanych zapasów surowców i materiałów sięgająca 5 mld zł ponad 100 tys. tzw. czynnych pozycji materiałowych. Kolegium, stwierdzając poprawę w zakresie zabezpieczenia niezbędnych zapasów surowców i materiałów produkcyjnych (w porównaniu z okresami poprzednimi), zaleciło równocześnie kontynuowanie starań dla zapewnienia pełnej realizacji i rytmiki dostaw surowców hutniczych i zwiększenia pewności dostaw materiałów technicznych, usprawnianie pracy służb zaopatrzeniowych i gospodarki magazynowej połączone z przyspieszeniem zagospodarowania zapasów zbędnych, ścisłe przestrzeganie obowiązku przeprowadzania kwartalnych kontroli i ocen stanu zapasów przez jednostki produkcyjne i służbę zaopatrzenia.

W ramach oceny tegorocznej akcji wypoczynkowej załogi i członków rodzin stwierdzono, że z wszystkich form wczasów skorzystało ponad 23 tys. osób, w tym około 1800 w sanatoriach i na wczasach profilaktycznych. Godnym podkreślenia jest zabezpieczenie w br. 14 tys. miejsc we własnych ośrodkach wczasowych Kombinatu, preferowanych przy wyborze wczasów przez naszą załogę. Z kolonii i obozów skorzystało około 6700 dzieci naszych pracowników i oznacza to w zasadzie zaspokojenie potrzeb. Kolegium wyraziło uznanie i podziękowanie jednostkom patronackim za wielką pomoc i opiekę świadczoną na rzecz podopiecznych ośrodków wczasowych i kolonijnych.

W przyjętym programie działania na 1980 rok przewiduje się m. in. zabezpieczenie dotychczasowych ilości wczasów i miejsc kolonijnych, dalsza modernizację własnej bazy wczasowej — przygotowania do budowy dużego ośrodka wczasowego w Szczawie i budowy dwóch baz wypoczynkowych kolonijnych (w tym jedna nad morzem).

W ostatnim punkcie obrad kierownik inż. **Cz. Gierulski** poinformował kolegium o całokształcie problemów związanych z ochroną Kombinatu.

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 15. 12. 1979 r. zmarł

LUDWIK RYWIK

b. dyrektor departamentu w Ministerstwie Hutnictwa, b. prokurent huty „Pokój", „Baildon" Starachowice i „Stalowa Wola", zasłużony dla polskiego hutnictwa oraz dla Kombinatu Huta im. Lenina. Doskonały organizator postępu finansowo-ekonomicznego, jak również znakomity wychowawca kadr finansowo-księgowych hutnictwa. Odznaczony wieloma wysokimi odznaczeniami.

Pogrzeb odbędzie się w dniu 21 bm. o godz. 12.00 na cmentarzu powązkowskim w Warszawie.

Rodzinie zmarłego składamy wyrazy głębokiego współczucia.

KOLEKTYW KIEROWNICZY KOMBINATU HUTA IM. LENINA

Zawiadamiamy, że dnia 11. XII. 1979 r. po krótkiej i ciężkiej chorobie zmarła w wieku 22 lat

Urszula Rogala

nasza najukochańsza Żona, Mamusia, Córka i Siostra, o czym zawiadamiają pogrążeni w smutku i żalu.

Mąż z synkiem, Rodzice, Bracia i Rodzina

Koleżance

Irenie Zawada-Piotrowskiej

wyrazy głębokiego współczucia w związku ze śmiercią MĘŻA

składa — Kierownictwo i Kolektyw Wydziału ZS/S-2

Kol.

Ludwikowi Nazarowi

składamy wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci OJCA

Koleżanki i Koledzy Zakładu Walcowni Zimnych Blach

Kol.

Stanisławowi Majcherczykowi

wyrazy serdecznego współczucia z powodu śmierci MATKI

przekazują funkcjonariusze V Komisariatu MO w Kombinacie HiL

Kol.

Kazimierzowi Gustawowi

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci OJCA składa

Kierowniczy Kolektyw i Załoga Wydziału Rur Zgrzewanych

MIĘDZY NAMI sąsiadami

Jakoby ze złotego
chmury są runa
To Boże Narodzenie
Zbliża się ku nam
żony tedy i matki
czyszczą kuchenne statki
aż w kuchni starodawnej
w strop bije łuna.

Znakiem zbliżających się świąt jest u nas dekoracja wystaw sklepowych. Na długo przed Pierwszą Gwiazdką migocą w witrynach lampiony na sztucznych choinkach, złocą się ogony anielskich włosów, migocą bombki. Przypominają nam wszystkim idącym do pracy, wracającym z niej, że święta już za pasem, rodzi się w nas paniczny pośpiech:

— Już Święta! A ja jeszcze nic w domu nie mam, jak to będzie w tym roku, co z rybą, co z grzybami, których było w bród latem, teraz śladu nie ma z wcześniejszego urodzaju.

*

Ze wszystkich osiedli huty najmilsze mi są Willowe, Wandy, Zielone. Domy tam w skali przyjaznej człowiekowi, pranie suszy się na wietrze na sznurach uwiązanych latem i zimą między drzewami, te drzewa zaglądają do okien może zbyt nachalnie, za to nie ma ulubionych w nowych osiedlach betonowych placów do zabaw, asfaltowych alejek tnących słabo zatrawioną przestrzeń między blokowej pustyni. Mniej tu dzieci, lecz mniej także samochodów. Tu łatwo znaleźć znajomych i wspólnych znajomych. Pani Maria przyszła do swojej znajomej pracującej w sklepie. Ot, takie sąsiedzkie odwiedziny, bo zakupów żadnych nie planuje. Jadą z mężem do siostry mieszkającej w Łodzi na cały świąteczny tydzień.

— Czy znamy ludzi w bloku? Ależ oczywiście, przecież tyle lat się mieszka. Chociaż, gdy dzieci były mniejsze i chodziły do szkoły, to te kontakty były między nami żywsze, przez szkołę, przez dzieci, przez komitet rodzicielski. Teraz, nawet po imieniu nie znamy nowych dzieci, co się w bloku porodziły i bawią się na podwórku. Wiemy, że to wnuczek tych spod piątego, córka go podrzuca przed południem, bo chorowity i nie może być w żłobku, albo w przedszkolu zabrakło miejsca dla dziecka tych nowych z drugiego piętra. Teraz większe są kontakty z pracy i poprzez pracę, niż przez miejsce zamieszkania — myślę, że tak to pani ujmie co powiedziałam?

Te znajomości co się je nawiązało w czasach młodości — pozostały — mówi po namyśle. — Ciekawa rzecz, albo miałyśmy wówczas więcej czasu, albo szybciej nam leciała robota. Teraz to tylko do pracy, z pracy, posprzątać, zrobić zakupy, a z zakupami, to sama wie pani najlepiej jak to teraz jest. Wigilia? Oczywiście, musi być u mnie. Wszyscy muszą w ten dzień wrócić do domu, jakże mogłoby być inaczej?

*

Jak wejdzie Narodzenie
To którą bramą?
Pytają gospodynie
wieczór i rano:
gotują na Wigilię,
tłuką z cukrem wanilię
i rzecz wonną, przewonną,
zacny cynamon.

A jaka będzie Wigilia? Gdzie będzie Wigilia? Oczywiście, że u mnie, musi być u mnie. Zawsze tak było i zawsze tak będzie póki dam radę tym przygotowaniom. A co na Wigilię? Ja jestem ze Śląska, u moich rodziców zawsze na wigilię był barszcz czerwony z uszkami (uszka z grzybów i kapusty malutenieczkie) potem ryba, może zrobię kergulenę w galarecie, zawsze był karp w szarym sosie, ale teraz ani karpia ani bakalii do niego, więc będzie kergulena, też dobra, już raz robiłam, wszystkim smakowała. No i taka śląska potrawa, „Makówki" u ojców to nazywali. Czy podobna do kutii? No nie, mój mąż jest ze wschodu, u nich była kutia, ale ja tego nie robiłam, robiłam zawsze te makówki. Gotuje się mak przecierany z mlekiem, tak na taki gęsty sos, potem słodzi to miodem i dodaje bakalie, na stół podaje z kruchymi, słodkimi paluszkami. Bardzo to moi lubią, Wigilii bez tego nie mogłoby być.

Mówimy o tym w tym wychuchanym pokoiku, którego całą przestrzeń niemal zajmuje stół, wersalka i dwa fotele, niewielka serwantka i pomocnik. Wszystkie meble w orzechu kaukaskim, dawniej, gdy syn i córka byli jeszcze w domu podzielono pokój kotarą by się chłopiec i dziewczyna siebie wzajemnie nie krępowali. Dzieci już poszły z domu, kotara pozostała, ściągnięta na boki tworzy dekorację.

— Bardzo przeżywałam to małżeństwo córki — chociaż w dobrą rodzinę weszła i chłopiec dobry, to jednak codziennie rano myślę sobie, teraz moja Magdzia jedzie do pracy, Z Krakowa do HPR-u przejeżdża koło naszego domu, patrzę przez okno na przejeżdżające tramwaje i mi tak dziwnie się robi na sercu.

— A czy pani wie, — zwraca się do sąsiadki — że synowa pani Zosi umarła? Tak na same święta, taka rozpacz, właśnie mieli dostać mieszkanie, synek im się ładnie chowa. A co z tymi dziećmi spod 13-tki? Znowu tam była wczoraj w nocy milicja. Matki nie ma już coś ze dwa tygodnie. Nie, nie siedzi, z Komitetu Blokowego się pytali, bo to też możliwe, nie raz miała już kolegium za tę melinę, ale nie siedzi. Gdzie to tak, zostawić dzieci i pojechać. Ojciec? Ojciec ich dawno odszedł. A matka, może ją na odwyk wzięli? Człowiek by się nawet zapytał i zatroszczył ale strach, tam do nich różni tacy przychodzą, pijatyki niemal co noc, awantury po klatce schodowej, jak się człowiek odezwie? Taka nędza z własnej woli, tylko dzieci cierpią nie za swoje winy. Co można zrobić, one się zmarnują, te dzieci, chłopak ma 16-cie lat, szkołę rzucił. Dziewczynka z osiem, patrzy codziennie na pijaństwo i demoralizację Dobrze, że dwoje tych starszych wyniosło się z domu, jakoś sobie radzą na własną rękę. Bliższa, dalsza rodzina... wie, pani, tak to jest, że rodzina, znajomi są wtedy jak się ludziom dobrze wiedzie.

*

Wiem ci ja, że niejeden
grosze oblicza,
a kto i grosza nie ma
głód go tnie z bicza.
Wolno mierzyć poecie,
że już lepiej na świecie,
że się wszędzie bogato pleni obyczaj

— Mamusia? Zaraz przyjdzie, wyszła do sąsiadki. Niech się pani rozgości w pokoju.

Tu, dom otwarty, przyjazny każdemu. Stół przystawiony do okna, które myje Grażynka. Za chwilę wróci ze szkoły Lucynka, Wojtek skaleczył sobie palec, czy pan od WF-u uzna to za usprawiedliwienie, przecież widział będzie zabandażowaną rękę? Ale lekarz powinien dać na piśmie. Matce nie uwierzą? A kto ich tam tych nauczycieli wie?

Gospodyni tego domu ma na twarzy wypisaną chorobę i troskę, takie one są te młode wdowy obarczone licznymi dziećmi. Można im na oko dać i trzydzieści lat i pięćdziesiąt. Tylko oczy się palą mocnym blaskiem, tylko w oczach uparta wola dalszej walki, pomimo kłopotów, trosk i własnego organizmu wątłości.

— Jak mój umarł, a miał wtedy 35 lat, zostałam sama z tym całym drobiazgiem, najmłodsza miała cztery latka, cała czwórka na mojej głowie. A najstarsza z czworga do tego kaleka. Ona przy porodzie kleszczowym miała mózg uszkodzony, trzeba do tej pory (ma już dwadzieścia lat) umyć, przebrać, tyle tylko co jeść to sama zje. I widzi pani, jak było bardzo źle, (u mnie serce się zbuntowało), chora byłam, nikogo nie było, matka męża, bracia i siostry to nawet na jego pogrzeb nie przyjechali, ani razu nie zapytali co i jak.

— Tylko ta moja sąsiadka z pierwszego piętra, to ona mi pomagała i pomaga. To chrzestna mojego chłopaka, troszczy się, pieniędzy pożyczy. Teraz też pożyczyła, na święta trzy tysiące złotych. Moja spółdzielnia też się troszczy, paczki dzieciom na Mikołaja, na święta, zapomoge, kolonie, dla mnie co moga, to właśnie oni dają. A Huta? Samochodowy, gdzie mąż pracował? Nawet powiedzieli, że mi się ziemniaki na zimę nie należą. Dali książeczkę dla córki z wkładem 7 tysięcy złotych, naobiecywali i... zapomnieli.

— Ale ja dbam, ja się staram, najważniejsze, żeby dzieci miały co zjeść i ubrane były jak należy Żeby dom nie świecił biedą i było czysto. Niech mają tak jak inne, niech nie czują swojego sieroctwa.

— Myśli pani, że ja nie miałam okazji wyjść za mąż? Nie chciałam, powiedziałam sobie, że muszę dzieci wychować, wyprowadzić

na ludzi, ja już nie ważna. Zostanę z tą moją kaleką. Jakoś będziemy sobie żyły. I bardzo dziękuję, że pani do mnie przyszła.

*

Niejeden emeryt hutniczy czuje się też zapomniany przez swój były zakład pracy. Mój znajomy przekroczył już osiemdziesiątkę. Przepracował w swoim żelaznym fachu całe lata. Spod jego ręki wyszły kwietne girlandy zdobiące wiele krakowskich balkonów: żelazna secesja trzyma się mocno, podobnie jak jej twórca. Potem były kłopoty z racji przynależności do tajnych związków rewolucyjnych, wielka emigracja zarobkowa. Przez całe lata pracował dla Francji, był zasiedziałym paryżaninem, wrócił, gdy rodacy-komuniści wracali do Polski. Wywalczył sobie w wolnej ojczyźnie to dwuizbowe mieszkanko, pracował nadal bardzo ciężko i ofiarnie w hucie. Teraz... są cztery kąty, które dzieli z chorą żoną i kontakty z sąsiadami z klatki schodowej.

*

Gdybym jednak zechciała włączyć się do rodzinnej dyskusji w kolejnym mieszkaniu, to Jarek wszystko by mi socjologicznie, logicznie, naukowo — wytłumaczył. Od roku jest studentem prawa. Sadzę, że matka — nauczycielka właściwie podsunęła mu wybór kierunku studiów, że w jego szkole preorientacje zawodową przeprowadzono bardzo rzetelnie. Reprezentuje wszystkie cechy wymagane dla tego zawodu. Elokwentny, błyskotliwy, logiczny, jak nożem tnie argumentem i gdy matka mówi że w ciągu dwudziestu kilku lat życia dorobili się z mężem dwóch chłopców, mieszkania, kłopotów zdrowotnych, syn odpala z miejsca: — A horyzonty społeczne, a świadomość swojej wartości to nie dorobek? — powołuje się też zaraz na argumenty naukowe — profesor Czarkowski — mówił, profesor Suchodolski napisał...

Ojciec w pewnym momencie macha ręką, bo już nie nadąża za jego gadaniem, głuchota — dolegliwość hutników z rurowni daje mu się coraz bardziej we znaki.

To zdanie, awans kulturowy, awans intelektualny ma być sensem zaistniałych tu przemian. Nie tylko w sferze ekonomicznej dokonał się postęp w hutniczych rodzinach. W tradycjach rodzinnych natomiast niewiele się zmieniło. Może następuje nawet pewien nawrót do starego obyczaju. Najpierw chodziło się z tych mieszkań do ślubu piechotą, orszak ubrany nieco tylko odświętniej wędrował ulicami nowej Huty, potem obowiązywała taksówka, teraz jest w tradycji orszak ślubny złożony z samochodów prywatnych, dobrze by w tym orszaku były duże fiaty, jeszcze lepiej by uświetniał go jakiś Polonez. Ale Andrzej i Zosia pojechali do ślubu w karocy zaprzężonej poczwórnie, eskortowała ich dwójka kolegów na koniach, „lokaje", w strojach z epoki tkwili na stopniach ekwipażu z fasonem zajeżdżającego w courdonner krakowskiego Pałacu Ślubów. Państwo Młodzi nie defilowali jednak w tym ekwipażu ulicami Nowej Huty. Za duży byłby szoking.

Ci młodzi jeśli zamieszkają w starym osiedlu, a bardzo by mu się przydał zastrzyk świeżości) w dokumencie meldunkowym napiszą „wykształcenie wyższe" zawód: pracownik wyższej uczelni, instytutu naukowego. Mieszkanie urządzą od niechcenia. Będzie tam jakiś regał z surowego drzewa, jakiś obraz ludowego prymitywisty, jakaś rzeźba podobnej proweniencji, w kuchni trochę fajansu z Włocławka, naczyń z miedzi przywiezionych z wędrówek na południe Europy lub do przedsionka Azji. Zamiast dziecięcego łóżeczka — kosz wiklinowy. Będą chodzili w wytartych spodniach i byle jakich bawełnianych szmatach, bo taki jest styl, będą kupowali książki, płyty, obrazy gdy się wzbogacą, i za nic mieli dawne kolekcje kryształowych wazoników tak hołubionych przez starsze pokolenie, dla którego były one dowodem dostatku i zasobności.

Raduj się tedy miasto,
raduj i siołe:
Ty, słońce w dzień; ty w re
miesięczne koło:
Raduj się i ty człeku
ze mną czasom na przekór
chętną kolędę śpiewaj,
piosnkę wesołą.

— Ja — mówi moja znajoma — *nie mogłabym się przyzwyczaić do tych nowych osiedli Jak mieszkać w takim mrówkowcu? Tysiąc ludzi, przecież to tak jakby całe osiedle w piętra wyciągnąć. Chociaż... — zastanawia się przez moment — jak przyszliśmy do Nowej Huty, to moi krewni też mówili, że to takim bloku jak nasz to się żyć nie da. A teraz przyjechała do nas ciotka na święta i mówi: Jak tu u was ładnie, jak cicho, jak zielono, i ogródek działkowy macie blisko. Przyjadę tu do was w czasie urlopu trochę odpocząć od tej mojej wsi, bo tam można urwać się z nudów.*

— Tak widzi pani, nawet przekonania ludzi się zmieniają. Co im się wydawało obce i nie do zniesienia niegdyś, teraz staje się wspaniałe. Może i kiedyś jak pójdę do córki do tego jej M-8 to wyda mi się lepsze niż moje dwie izby na parterze, gdzie do okien jarzębina zagląda?

ANNA GORAZD

(W tekst reportażu wpleciono fragmenty wiersza Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego: „Festi Nativitatis Christi Laudes".)

Nie o świątecznych sprawach będzie tu mowa, chociaż święta i Nowy Rok za pasem. Pracujemy co dzień, a więc trochę o naszej szarej codzienności. Nie jestem osobiście zwolennikiem, jak to zrobił jeden z dyskutantów na konferencji wielkopiecowników, dzielenia huty na stronę prawą i lewą (prawa o wiele cięższa niż lewa gdyż mieszczą się tu wydziały surowcowe — Aglomerownie, Wielkie Piece, Koksownia). Wszędzie hutnicza praca jest ciężka, napięta, wyczerpująca człowieka. W wydziałach surowcowych — w dodatku bardziej brudząca i przebiegająca w większym zapyleniu. Dlatego trzeba robić wszystko, aby tę właśnie pracę, przede wszystkim, mechanizować, ułatwiać. Tutaj też powinna być skoncentrowana techniczna działalność kierownictwa.

Wielkopiecownikom dokucza przede wszystkim pył wciskający się w każdą szczelinę, duszący, powodujący łzawienie oczu. A urządzenia odpylające, zapytacie. Są

Temat nie świąteczny...

zainstalowane, jak funkcjonują? Nie za bardzo jest z tym dobrze, większość urządzeń niestety nie działa. Powiedział na konferencji związkowej Zygmunt Tokarczyk, że w 30 proc. urządzenia wentylacyjne rzeczywiście wciągają pył, a w 70 proc. wydmuchują go, tyle, że dalej. Myślę, że w stwierdzeniu tym jest trochę przesady, w ferworze udziału w dyskusji łatwo o wyolbrzymienie sprawy. Ale problem na pewno istnieje.

Inny obrazek, także z życia. Podjeżdża do pieców skład z kadziami. Maszynista staje nie tam gdzie trzeba i stwierdza, że dalej nie pojedzie, gdyż oczy ma zasypane pyłem. Nic nie widzi. I wtedy mistrz technolog daje polecenie, aby urządzenia odpylające wyłączyć. Rzeczywiście, sytuację to trochę poprawia, pył jest oczywiście dalej, ale przynajmniej nie rozdmuchuje się go po hali...

Zajrzyjcie kiedy do namiarowni wsadu, do wagon-wag Wielkich Pieców. Pracuje się tutaj w gęstej od pyłu atmosferze, w warunkach bardziej niż trudnych. Jakoś potrafił do nich przystosować się człowiek. Stary hutnik, który wiele w życiu przeszedł i jak to się mówi z niejednego pieca chleb jadł — wytrzymuje. Spróbujcie jednak na takie stanowisko pracy postawić kogoś młodego: zajrzy, popatrzy i tyle go było widać. Młodzież, przede wszystkim ceni sobie warunki pracy, szuka komfortu, wygody, techniki podporządkowanej skinieniu ręki. Dlatego na tych najtrudniejszych stanowiskach pracy Wielkich Pieców, Spiekalni, Koksowni — młodzieży jak na lekarstwo. Na posterunku pozostali tylko najwytrwalsi, najmocniejsi.

Myślę, że długo jeszcze nie uda się uczynić pracy hutnika łatwą i przyjemną, tak jakbyśmy wszyscy tego chcieli. To kwestia czasu i wielu, wielu jeszcze wysiłków. Ale nie można jednocześnie dopuścić do tego, aby większość urządzeń odpylających, które powinny być ratunkiem w obecnym etapie, stała, gdyż nie ma komu ich konserwować, naprawiać, albo dlatego, że nie ma części zamiennych. Nie możemy tolerować takiego stanu, że urządzenia zamiast działać jak odkurzacz — rozdmuchują pył po hali.

Ciekawi mnie co mówią na to ludzie techniki — inżynierowie, technicy, behapowcy, inspektorzy pracy. Czy łatwo im przychodzi godzić się z tym na co patrzą codziennie i tolerują w swojej pracy? (jd)

W poniedziałek obradowało w Klubie NOT walne zebranie sprawozdawczo-wyborcze Komitetu Zakładowego Stowarzyszenia Inżynierów Mechaników Polskich w Nowej Hucie. Z tej okazji grono działaczy NOT zostało wyróżnione honorowymi odznakami SIMP oraz złotymi honorowymi odznakami NOT.

Fot. L. JASIEWICZ

Kampania sprawozdawczo-wyborcza w ZZH

Liczyć przede wszystkim na siebie samych!

W poniedziałek obradowała z udziałem sekretarza KF PZPR HiL **Bolesława Bryksego** konferencja sprawozdawczo-wyborcza Rady Wydziałowej Wielkich Pieców. Nie trzeba dodawać, że było to wydarzenie wielkiej wagi w życiu całej huty. Wielkie Piece bowiem odgrywały i odgrywają czołową rolę w systemie funkcjonowania Kombinatu. Jeżeli się dobrze dzieje w tym wydziale, jeżeli pracuje dobrze, daje się to od razu odczuć w całym dalszym cyklu produkcyjnym HiL.

Konferencję oceniam jako bardzo udaną. Zwłaszcza dyskusja stała na wysokim poziomie, nie było w niej nic z „koncertu życzeń", z biadolenia i oglądania się na innych. Głosy dyskutantów świadczyły o odpowiedzialności i poczuciu gospodarności. Wszak najłatwiej było niepowodzenia produkcyjne wydziału (brak mu do planu br. ok. 300.000 ton surówki) złożyć tylko i wyłącznie na karb trudności energetycznych, wsadowych, kadrowych itp. przyczyn obiektywnych. I nie byłoby w tym nieprawdy! Domagając się r e a l n e g o planu i warunków do wykonywania zadań produkcyjnych mówiono dużo także o tym co trzeba zrobić na własnym podwórku, jak usprawnić pracę i uczynić ją bardziej efektywną, aby — w istniejących warunkach — pracować po prostu lepiej.

Cechą charakterystyczną tej załogi jest nie od dzisiaj liczenie przede wszystkim na siebie samą. Bez oglądania się na pomoc z zewnątrz. Przykładów mógłbym przytoczyć wiele, wspomnę tylko o poprawie warunków socjalno-bytowych własnym sumptem i własną pracą. Z dumą mówiono na konferencji, że w k a ż d y m roku minionej kadencji Rady Wydziałowej oddawano do użytku jakiś obiekt socjalny dla załogi: szatnię i kiosk spożywczy (w 1976 roku), szatnię (w 1977 r.), szatnię (w 1978 r.), stołówkę w bież. roku. Rozumiejąc potrzeby własne i całej huty nasi wielkopiecownicy wnieśli nieoceniony wkład rzetelnej pracy w budowę Domu Wczasowego „Hutnik" w Zakopanem. Okazali się dobrym, troskliwym patronem tego ośrodka wczasowego, pomagając hucie dopomogli i sobie samym.

Zabierali głos w dyskusji: **Bolesław Lewandowski, Jerzy Poleć, Jan Węgrzynowski, Jerzy Jureczko, Kazimierz Klarman, Zygmunt Tokarczyk, Tadeusz Skóra, Józef Pruski,** kier. Zakładu **Stanisław Czosnyka,** I sekretarz KZ PZPR **Tadeusz Schwabenthan, Jerzy Słomka** i zast. przew. ZRK **Józef Zdradzisz.** Uzupełnili oni referat sprawozdawczy przewodniczącego Rady **Józefa Wiadernego** i omówienie spraw produkcyjno-gospodarczych zast. kier. Wydziału **Mieczysława Jaworskiego.** Mówili o tym co trzeba zrobić, aby lepiej wykonywać plany produkcyjne i lepiej gospodarować. Zgłaszali konkretne wnioski, których realizacja musi spowodować dobry przełom w wydziale.

Bogactwo poruszonych w dyskusji spraw jest tak wielkie, że trudno mi nawet w zarysie przedstawić wszystkie opinie związkowych działaczy Wielkich Pieców. Do niektórych spraw muszę się jednak ustosunkować.

Dużo uwagi — i słusznie — poświęcono sprawie stosunków międzyludzkich. Kształtują się one w Wydziale dobrze, cementują ciężko pracujących ludzi, mobilizują. Duża w tym zasługa dobrej pracy partyjnej i związkowej. Trzeba jednak dbać, aby tego dobrego klimatu pracy nie zepsuć jakąś pochopną decyzją. Trzeba przyjrzeć się i przeciwdziałać bardzo dużej fluktuacji załogi (w ciągu roku wymieniło się ok. 20 proc. obsad!). Trzeba podjąć duży i skuteczny wysiłek dla poprawy ciągle bardzo trudnych warunków pracy (o sprawach tych piszemy dziś szerzej na innym miejscu).

Wielkopiecownicy pracują, jak wiadomo, w ruchu ciągłym. W wolne soboty nie mają zagwarantowanych dyżurów przemysłowej służby zdrowia. W razie wypadku przy pracy, czy nagłego zachorowania, nie mają do kogo udać się o pomoc. **Wysunięty został zatem postulat, aby w wolne soboty wprowadzone zostały dyżury lekarskie lub pielęgniarskie.** Jeżeli już nie w Wydziale, to przynajmniej w otaczającym go rejonie.

Dużo krytycznych uwag padło pod adresem komunikacji — zewnętrznej, obsługiwanej przez MPK i wewnętrznej, hutniczej. Stan jaki istnieje nie może być tolerowany. Przy wsiadaniu do autobusów jest taki tłok, że grożą wypadki.

Nowa Rada Wydziałowa więcej uwagi będzie musiała poświęcić sprawie wypoczynku załogi, zwiększeniu ilości miejsc wczasowych, organizowaniu wycieczek i rekreacji, odwiedzaniu chorych pracowników i wręczaniu im tradycyjnych paczuszek. **Naczelną sprawą musi pozostać troska o zdrowie załogi, o warunki jej pracy, o zaopatrzenie.** Nie mogą również pozostać na uboczu zagadnienia wychowawcze, mówiono bowiem, że zdarzają się jeszcze ciągle przypadki marnotrawstwa, wybijania szyb, zabierania z drzwi zamków i klamek, zapychania ubikacji itp. Tym przejawom trzeba się mocno przeciwstawiać.

W wyniku wyborów przewodniczącym Rady Wydziałowej został ponownie **Józef Wiaderny.** Wiceprzewodniczącym wybrano **Tadeusza Kępę,** a sekretarzem — **Krystynę Komendę.** Społ. inspektorem pracy został **Jerzy Poleć,** a delegatem na walny zjazd PKZP — **Stanisław Wronka.**

Podczas Konferencji jej uczestnicy przyjęli wniosek inż. Jana Węgrzynowskiego i uchwalili rezolucję potępiającą plany zbrojeń nuklearnych państw NATO. (jd)

Akcje honorowego dawstwa krwi

Klub HDK Kombinatu HiL organizuje w I kwartale 1980 roku kilka kolejnych akcji honorowego oddawania krwi dla potrzeb lecznictwa. Oto najbliższe terminy:

styczeń — w dniach 4, 11 i 18
luty — w dniach 1, 8, i 15
marzec — w dniach 7, 14 i 21.

KTO ZNALAZŁ?

Uczciwego znalazcę kożuszka męskiego, zgubionego w rejonie parkingu obok HiL w dniu 15 grudnia, proszę o telefoniczny kontakt — telefon **68-70.**

ANIA BISKUP, zrozpaczona właścicielka zaginionego czarnego, podpalanego kundelka Fafika prosi o odprowadzenie pieska na Osiedle Spółdzielcze 13/18, tel. 449-85. (ha 4-9)

Stefan PIECHNIK — „Wytrzymałość materiałów" — dla wydziałów budowlanych, mechaników, inżynierów budowlanych i inżynierów konstruktorów.

CO NOWEGO W BIBLIOTECE TECHNICZNEJ?

Henryk TUNIA, Marian KAZMIERKOWSKI — „Podstawy automatyki napędu elektrycznego" — dla inżynierów elektryków, mistrzów i techników o podobnej specjalności. Może służyć też jako podręcznik studentom szkół wyższych.

TURYSTYKA I REKREACJA

OD 10 LAT DZIAŁA KLUB TURYSTYKI WODNEJ „WIKING"

Rozmawiamy z prezesem KTW „Wiking", kol. **Olgierdem Turyną.** Temat — oczywiście miniony sezon turystyki wodniackiej, a przy okazji także 10-lecie działalności

— *Jak oceniasz miniony sezon?*

— Według mojej oceny był to sezon bardzo dobry, bogaty. Mieliśmy w sumie 12 imprez, m. in. **„Spływ Hutników na Pilicy", „Spływ Tygodnia Kultury Fizycznej"** odbywający się pod patronatem TKKF. Zorganizowaliśmy także wyprawę zagraniczną — **„Spływ im. króla Jana Sobieskiego na Dunaju".** Udane były również nasze dwa turnusy wczasów 14-dniowych (wędrownych) na Pojezierzu Suwalskim.

— *Czy powiększył się Wasz aktyw wodniacki?*

— Owszem. Oprócz działającego już od lat w Klubie doświadczonego aktywu, który liczy ok. 30 osób, pojawiły się „nowe twarze". Cieszy nas to bardzo, bowiem od dawna zabiegamy o pozyskanie nowych adeptów turystyki kajakowej ludzi młodych, prężnych, obiecujących w działalności społecznej w PTTK. I takich ludzi pozyskaliśmy. Są to młodzi pracownicy huty, ale nie tylko. Przyciągnęliśmy do klubu także pracowników innych przedsiębiorstw współpracujących z Kombinatem. Jesteśmy bowiem jedynym klubem wodniackim działającym na terenie dzielnicy, stąd duże zainteresowanie naszymi poczynaniami.

— *Czy w bieżącym roku wzbogacił się „Wiking" w nowy sprzęt? Czy dokonaliście jakichś zakupów?*

— W tym roku nie robiliśmy żadnych większych zakupów sprzętu. Uważam, że to co posiadamy, wystarcza wobec naszych aktualnych, niestety skromnych, możliwości przewozowych. Nie od dziś naszą działalność limituje transport. Posiadamy sprzętu pod dostatkiem. Gromadzimy natomiast środki z myślą o roku przyszłym. Zamierzamy wyposażyć klub w bardzo nam potrzebny sprzęt ratowniczy — „kapoki", koła ratunkowe. Zakupimy także wiosła.

— *Kto spośród Waszego aktywu wyróżnił się w bieżącym roku szczególnie czynną postawą?*

— W dalszym ciągu najbardziej aktywny jest kol. **Jan Grzegorczyk** — zwany „złotą rączką", wszystko bowiem potrafi naprawić, zrobić. Duży wkład pracy wnosił kol. **Leon Daszkiewicz.** Wyróżniali się także kol. kol. **Zbigniew Gramatyka** i **Zbigniew Zysek.**

— *Jak wiadomo, Wasz klub obchodzi w tych dniach 10-lecie działalności Czym te lata zapisały się w kronice klubowej?*

— Ciężką pracą całego zespołu! Zwłaszcza przy urządzaniu pomieszczeń klubowych, gromadzeniu sprzętu, organizowaniu warsztatu. Bardzo dużo wysiłku wnosiliśmy także w naprawianie sprzętu, który jak wiadomo wymaga stałej pielęgnacji.

Wszystko co mamy zawdzięczamy własnej pracy! Uważam, że w ciągu tych 10 lat nasz klub dobrze przysłużył się sprawie rozwoju turystyki w Kombinacie i propagowaniu zdrowych, czynnych form wypoczynku.

— *Zbliża się Nowy Rok. Jakie masz w związku z tym życzenia?*

— Największym moim marzeniem jest, a wyrażam na pewno opinię każdego wodniaka, aby woda była czysta, aby można było się w niej przeglądać. Potrzebna nam jest także ładna, słoneczna pogoda. No i największe moje życzenie: żeby nigdy nie brakowało, na wodniackie spływy, środków transportu.

RUSZA „SZKÓŁKA NARCIARSKA"

Klub Narciarski Oddziału PTTK HiL organizuje wzorem lat ubiegłych, „szkółkę narciarską" dla początkujących. Zajęcia, prowadzone przez wysoko kwalifikowanych instruktorów, będą się odbywały w ramach wyjazdów niedzielnych do atrakcyjnych dla narciarzy miejscowości.

Pierwszy czterowyjazdowy turnus rozpocznie się 13 stycznia 1980 roku. Zapisy do „szkółki" na I turnus będą przyjmowane w Biurze Oddziału PTTK HiL w dniach 3 i 4 stycznia dla członków PTTK i 5 stycznia — dla pozostałych pracowników huty.

ZAPRASZAMY!

15 LAT KOMISJI TURYSTYKI GÓRSKIEJ

3 grudnia odbyło się walne zebranie Komisji Turystyki Górskiej Oddziału PTTK HiL, poświęcone podsumowaniu 15-letniej działalności. Informację o pracy KTG złożył jej przewodniczący, kol. **Leszek Mazur.** Poinformował on również o planach i zamierzeniach. Następnie odbyło się wręczenie Komisji pamiątkowego medalu 25-lecia PTTK HiL oraz działaczom — honorowych odznak KTG. W miłej, przyjacielskiej atmosferze snuły się następnie w gronie działaczy wspomnienia z rajdów i wycieczek górskich.

Do Siego Roku!

(Dalszy ciąg ze str. 1)

loga można się podjąć realizacji naprawdę trudnych zadań.

A takie właśnie oczekują nas w nadchodzącym 1980 roku. Gospodarka nasza potrzebuje coraz więcej stali i wyrobów z niej. My, hutnicy, musimy ten stalowy fundament naszej Ojczyzny wciąż umacniać. To jest nasz patriotyczny, obywatelski obowiązek!

Mogę Was zapewnić, że dołożymy wszelkich starań i sił dla stworzenia niezbędnych ku temu warunków. Zadania nadchodzącego roku są w pełni realne, choć trudne. Jesteśmy świadomi, że muszą one być mobilizujące, wymagające lepszej jakości i efektywności pracy każdego z nas — ale równocześnie możliwe do wykonania. Musimy być o tym wewnętrznie przekonani i ta świadomość winna towarzyszyć naszej pracy, wszystkim naszym poczynaniom od początku roku. To przeświadczenie o możliwości wykonania planu, oparte na prawidłowym rozeznaniu sił i środków jakimi w tym celu będziemy dysponować — uważam osobiście za podstawowy warunek sukcesów w przyszłorocznej naszej wspólnej pracy!

Mamy wielokierunkowe programy działania i poparcie władz dla ich realizacji. Będziemy je konsekwentnie wdrażać. Będziemy nadal unowocześniać i rozbudowywać bazę urządzeń socjalnych i podnosić poziom usług świadczonych dla załogi. Chcemy w miarę posiadanych możliwości likwidować istniejące jeszcze dysproporcje płacowe. **Dążymy do tego, aby po dobrej i wydajnej pracy, zapewnić Wam coraz lepsze warunki wypoczynku i korzystania z dóbr materialnych i kulturalnych.**

W nadchodzącym Nowym Roku, roku VIII Zjazdu naszej Partii, życzę Wam, Drodzy Przyjaciele Hutnicy, jak najwięcej zdrowia i pomyślności. Życzę Wam wiele satysfakcji i zadowolenia, jakie przynosi dobrze wykonana praca zawodowa i działalność społeczna. Serdeczne życzenia przekazuję dla Waszych najbliższych, dla całej naszej wielkiej rodziny krakowskich hutników.

Niech Nowy 1980 Rok będzie dobrym rokiem dla Załogi naszego Kombinatu i dla wszystkich Polaków!

W 38 rocznicę walk o Bardię

ŚWIĘTA NA PUSTYNI LIBIJSKIEJ

Cmentarz wojskowy w Tobruku — rok 1941.

GDY DZIŚ POLACY wędrują po libijskich piaskach, budując tam różne obiekty przemysłowe, jakże często napotykają na kamienne pomniki, które stawiano poległym żołnierzom polskim przed 37 laty. Wiele z nich jest już zniszczonych, wiele przykryły piaski pustyni. Czas i piasek zacierają pamięć o żołnierzach-tułaczach, których zły los wygnał z ojczystych domostw.

Znamy obronę Tobruku, zwycięskie walki pod Gazalą, niewielu jednak wie o udziale Karpackiego Pułku Artylerii Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich w walkach przy zdobywaniu silnej twierdzy — Bardii, leżącej nad brzegiem Morza Śródziemnego. Naoczni widzowie tamtych walk porównują Bardię do filmowej Nawarony, mającej kilkunastometrowy, skalisty brzeg.

Po 114 dniach walk na najtrudniejszym odcinku Tobruckim zwycięskiej bitwy przy zdobywaniu Gazali, żołnierzom Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich, liczącej prawie pięć tysięcy ludzi wydawało się, że odjadą na wypoczynek do Egiptu albo Palestyny. Marzyła się im pasterka w Betlejem. Zresztą takie otrzymali obietnice. Ale stało się, jak to często bywa na wojnie, że musieli pójść zdobywać Bardię. Oto jak o tych świątecznych dniach 1941 roku mówi uczestnik tych walk mgr **Mieczysław Herod**, kapitan rezerwy, wieloletni pracownik HiL:

— *Jeszcze wigilię spędziliśmy spokojnie. Było to bowiem w parę dni po rozbiciu Niemców i Włochów, w bitwie pod Gazalą. Byliśmy wyczerpani do ostatka, zmęczeni, ale zadowoleni z faktu, że w porę 8 Armia Brytyjska przybyła z odsieczą, że myśmy zostali na miejscu, podczas gdy Nowozelandczycy i Hindusi poszli w pościg za wrogiem. Pozostawaliśmy jeszcze na naszych pozycjach bojowych pod Gazalą i tam zastała nas wigilia. Każda bateria urządziła wieczerzę na własną rękę. A możliwości zorganizowania obfitej kolacji były duże, ponieważ znaleźliśmy sporo zapasów po rozbiciu wroga. Mieliśmy nawet suszone grzybki, nie mówiąc o różnych przyprawach, w których celowali Włosi. Tylko mięso było z naszych zapasów i ryby z angielskich puszek. Znalazła się nawet kiszona kapusta. Wygłodzeni po tobruckiej gehennie, chcieliśmy nadrobić zaległości.*

— *W mojej baterii zestawiono prymitywne stoły, nakryto papierami i kocami a na nich ułożono co tylko się dało. Temperatura tego wigilijnego wieczoru wynosiła gdzieś około dwudziestu stopni ciepła. Pierwszy, wigilijne życzenia złożył nam dowódca pułku Stanisław Gliwicz, życząc rychłego rozgromienia Niemców i szybkiego powrotu do domu. Potem składaliśmy sobie życzenia z kolegami, myśląc ze łzą w oku o bliskich w tak odległym kraju. Potem rozpoczęła się żołnierska popijawa włoskim zdobycznym winem. Ile przy tym było wspomnień z tych trzech ostatnich lat tułaczki, jakże tragicznych i burzliwych, ile przy tym było ukradkiem uronionych łez — o tym już nie będę wspominał. Nie wiedzieliśmy tylko wtedy jeszcze, że na drugi dzień znowu wyruszymy do walki.*

— *W samo Południe Bożego Narodzenia przyszedł rozkaz podrywający Karpacki Pułk Artylerii na nogi. Zostaliśmy przydzieleni dla wsparcia 2 Dywizji Południowo-Afrykańskiej, która otrzymała rozkaz zdobycia Bardii. Wczesnym popołudniem wyruszyliśmy do walki. Odjeżdżających żołnierzy żegnał generał Stanisław Kopański, dowódca brygady.*

Jakie to dziwne figle płata los na froncie, właśnie mówiliśmy o tym, wyjeżdżając pod Bardię. Kiedy z początkiem 1941 roku Rommel rozbił wojska alinackie w Libii, część żołnierzy zamknęła się w twierdzy Tobruk i tam prawie przez osiem miesięcy odpierała ataki wroga. Teraz gdy 8 Armia Brytyjska wypierała Niemców i Włochów z Libii, pozostałości ich wojsk zamknęły się w Bardii. Przez tyle miesięcy nas ostrzeliwali z pustyni, powietrza i wody myśleliśmy — teraz my będziemy z nimi czynić to samo. To nas napawało dumą, dawało satysfakcję.

— *Noc wypadło spędzić nam na lotnisku w El Adem. W drugi dzień Bożego Narodzenia dotarliśmy na pozycje ogniowe. Już nocą nasi artylerzyści okopali się ze swoimi działami po obydwu stronach drogi biegnącej z portu Capuzzo do Bardii i rozpoczęli ostrzał twierdzy. Co pewien czas piechota łącznie z czołgami atakowała pozycje nieprzyjacielskie.*

— *Ja w tym czasie byłem przydzielony do zwiadu dowódcy pułku i wspólnie z kolegami przygotowywaliśmy punkt obserwacyjny dla dowódcy. W twardej piaskowo-kamiennej ziemi udało się nam wykopać spore zagłębienie, które umocniliśmy workami z piaskiem i zamaskowali specjalną siatką ochronną. Łącznościowcy doprowadzili do punktu połączenia telefoniczne. Oczywiście prace te wykonywaliśmy pod ogniem nieprzyjaciela, który strzelał czasem z działa, nawet do pojedynczego żołnierza.*

— *Generalne natarcie ruszyło o świcie 31 grudnia. Atakowała dywizja południowoafrykańska wspierana angielską brygadą czołgów. I choć natarcie wzmocnione było siłą ognia liczącą przeszło sto dział, to jednak piechota nie osiągnęła celu. W kontrnatarciu Niemcy zabrali sporo aliantów do niewoli. Wielu z naszych zostało rannych m. in. ppor. Stojowski, por. Ledóchowski i ppor. Budzich. Natomiast z całą obsługą punktu obserwacyjnego do niewoli dostał się ppor. Czelnik.*

— *Cały dzień i noc sylwestrowa upłynęły na zaciętych walkach. Bój toczył się także przez cały dzień Nowego Roku, przy obopólnych poważnych stratach. Z satysfakcją obserwowaliśmy naloty alianckich samolotów na umocnienia nieprzyjacielskie w Bardii, pamiętając dobrze ich naloty na nasze pozycje w Tobruku.*

— *Nocą z pierwszego na drugiego stycznia 1942 roku słyszeliśmy nad Bardią jakieś dziwne wybuchy. Jeszcze wtedy nie wiedzieliśmy, że twierdza jest ostrzeliwana przez angielskie okręty wojenne. Ostrzał trwał całą noc. Ogień musiał być prowadzony bardzo precyzyjnie, aby nie spowodować strat na naszych pozycjach, które przecież były z drugiej strony twierdzy.*

— *Bardia skapitulowała drugiego stycznia 1942 roku. Odetchnęliśmy z ulgą. Do niewoli dostało się osiem tysięcy Niemców i dwa tysiące Włochów. Z jaką to satysfakcją patrzyliśmy na tych nieustraszonych „ponad-ludzi", którzy teraz pokornie szli do niewoli prowadzeni przez Murzynów. Przypomniała mi się Pszczyna, pod którą nasze baterie były taranowane przez niemieckie czołgi, jak i późniejsza tułacza gehenna. Cieszyłem się w duchu, że uciekając z okupowanego kraju już mogłem się przyczynić się do klęski wroga, który tak butnie zachowywał się na polskiej ziemi. Ale przecież jeszcze do końca zupełnego zwycięstwa pozostało wiele czasu.*

— *Zaraz wybraliśmy się do Bardii. Nie pojechaliśmy tam tylko dla samego zwiedzenia, ale potrzebne nam były pojazdy mechaniczne, ponieważ nasze przedstawiały już żałosny widok. Udało nam się zdobyć trochę niemieckich i angielskich samochodów, które wcześniej Niemcy zabrali Anglikom. Potem dość długo uganiałem się po libijskich piaskach na zdobycznym niemieckim BMW.*

— *Tak wyglądały moje drugie święta na obcej ziemi...*

Niestety bliskość przemysłu daje się dotkliwie odczuć także i Nadpolomickiej Puszczy. Wiele drzew, zwłaszcza iglastych, systematycznie usycha. Zanieczyszczeniom przemysłowym dość skutecznie jak dotąd opierają się drzewa liściaste. Stąd dość emigmatycznie jak dotąd rozwijający się pas ochronny zieleni wokół Kombinatu HiL obsadzany jest tylko drzewami liściastymi.

Na zdjęciu niecodzienny obrazek. Obok uschniętego świerku wyrósł grubo później wiąz, jak gdyby chciał podtrzymywać swojego leśnego kolegę...

Z pierwszych szkolnych nauk historii dowiadujemy się, że tereny naszego kraju były ongiś pokryte lasami. Puszcze i bory trafiły do opisów literackich. Ale lasów było przed wiekami dużo wszędzie. Wraz z rozwojem cywilizacji, później przemysłu nastąpiło ich ogólne trzebienie. Dziś, jak stwierdzają naukowcy, pierwotne obszary leśne świata zmniejszyły się o jedną trzecią. Są badacze, którzy nawet twierdzą, że o połowę. Pomimo, że nie ustalono jeszcze jednolitej definicji lasu, to po dokonaniu ogólnoświatowych szacunków uznano w 1963 roku za zalesione 29 proc. lądowej powierzchni Ziemi.

NIE BYŁO NAS — BYŁ LAS... ..

Trudno określić jak szybko kurczą się zasoby leśne. Różne są definicje lasów, różnie opracowuje się statystyki w poszczególnych krajach. W wielu wysoko rozwiniętych rolniczo krajach przeprowadza się nawet zalesianie terenów nieurodzajnych. Eksperci FAO podają jednak niepokojące dane z Azji. Rolnicy stosując tam system uprawy wędrownej jeszcze niedawno wycinali rocznie 8,5 mln hektarów lasu. Jest to więc obszar równy Portugalii. Podobnie działo się też w Ameryce Południowej. Spróbujmy zatem przedstawić krótką historię niszczenia lasów w świecie.

KTO WIDZIAŁ skaliste góry Liban, ten nie uwierzy, że przed wiekami pokryte były lasami cedrowymi. I tam właściwie bierze początek historia niszczenia lasów. Rozpoczęło ją semickie plemię, późniejsi Fenicjanie, którzy opanowawszy wschodnie wybrzeże Morza Śródziemnego zaczęli zajmować się rzemiosłem i handlem. Fenickie statki, ze szkłem, barwnikami, tkaninami, wyrobami garncarskimi i metalowymi zaczęły docierać do Brytanii i Zachodniej Afryki. Najbardziej jednak cenione były cedry. Drzewo cedrowe używano zarówno do budowy okrętów jak i do budowli pałacowych.

DRZEWO CEDROWE zaczęli sprowadzać egipscy faraonowie i władcy Mezopotamii. Biblia podaje, że król Izraela, Salomon, wysłał do Libanu tysiące robotników aby przygotowali drzewo na planowaną budowę słynnej świątyni Salomona w Jerozolimie. Z libańskich cedrów zbudowana była także flota Aleksandra Macedońskiego. Dopiero Rzym, po 150 latach zwierzchnictwa nad Libanem podjął się ochrony drzewostanu cedrowego. Szczególne zasługi przypisać należy cesarzowi Hadrianowi panującemu w latach 117—138 nowej ery.

Lasy także wypalano. Czyniły to plemiona koczownicze poszerzając swój areał uprawny, jakbyśmy to dziś określili. Wiele pożarów następowało przypadkowo. Umyślnie wypalano lasy w Ameryce Północnej zwiększając w ten sposób pastwiska dla bizonów. Podobnie czyniono w Ameryce Południowej. Kiedy Magellan podczas swej wyprawy w 1520 roku przepływał przez pewną cieśninę (nazwaną później jego imieniem) zobaczył na lądzie dużo ognisk, nadał nazwę tej ziemi *Tierra del Fuego* — Ziemia Ognista. Najbardziej ogień dotknął jednak lasy Afryki. Wypalano je, karczowano w tempie zastraszającym. Ostatnio państwa afrykańskie zahamowały tę działalność.

TAKŻE W CHINACH przetrzebiono lasy. W latach pięćdziesiątych XX wieku podjęto tam jednak bardzo konkretne działania zmierzające do zalesienia ogromnych terenów górzystych. Sytuacja była bowiem już dramatyczna. Tylko osiem procent powierzchni kraju pokryte było jeszcze lasami. Właściwie, to lasy pozostały jeszcze jako pamiątka wokół świątyń. Sporządzano więc ambitne plany, a ich realizację oparto na komunach wiejskich. Obsadzano lasami nie tylko góry, lecz także tereny nie nadające się do uprawy. Zaczęto tworzyć „wielki zielony mur" leśny otaczający pustynię Gobi w celu powstrzymania marszu „piaszczystego smoka". Pustynia bowiem stale się powiększała. Wprawdzie trudno dokładnie ocenić efekty tego działania, niemniej eksperci europejscy od ekologii piszą, że „ponowne zalesienie Chin, jakkolwiek na razie nie wystarczające, jest obecnie przedsięwzięciem dobrze zorganizowanym, i dokładnie sprecyzowanym. Nie ulega wątpliwości, że stanowi ono jedno z głównych cywilizacyjnych dokonań naszych czasów..."

DRUGIM KRAJEM, dla którego problem lasów stał się bardzo istotnym są Indie. Lasy tam bardzo zniszczono i ostatnio podjęto kroki w kierunku zalesiania. Na przeszkodzie tej działalności staje się najlepsza sytuacja ekonomiczna kraju, brak drewna itp. Skutki ogołocenia olbrzymich połaci stoków gór z lasów są dla Indii katastrofalne. Spływająca woda po ulewnych deszczach monsunowych spływa po stokach pozbawionych drzew zabierając wszystkie ze sobą. Powoduje to nanoszenie materiału skalnego na dno rzek, podnoszenie i tamowanie koryt i w konsekwencji powodzie, o których przecież z Indii często dochodzą wiadomości.

Długo można by pisać o problemach leśnych świata. Warto więc jeszcze przypomnieć, że to właśnie lasy przywracają człowiekowi tlen, wodę, azot, węgiel. Lasy zapobiegają erozji, no i są najlepszym miejscem wypoczynku, o czym warto wiedzieć wycinając drzewko na świąteczną choinkę. oor. (gil)

WIADOMOŚCI SPRZED STU LAT

● *JUŻ WKRÓTCE* na naszych kolejach wejdą w użycie nowe bilety kolejowe. Na odwrotnej ich stronie będą się znajdować ogłoszenia. Reklamę te zarezerwował dla siebie wiedeński przedsiębiorca ogłoszeń, Gustaw Wittmann, który już uzyskał wymagane pozwolenie od władz.

● *W PARYŻU* zawiązało się stowarzyszenie mające na celu zbudowanie największego na świecie teleskopu. Służyć on będzie do śledzenia objawów życia na księżycu. Tenże przyrząd wykorzystany zostanie również do dokładniejszego badania planet.

● *DONOSZĄ NAM*, że na Kaukazie pojawiła się ostatnio plaga szarańczy. Nawet podróżni jadący koleją mogą zauważyć ogromne chmary tych owadów. Na polach zamiast zieleni widzi się na dużej przestrzeni ciemne pasy, które tworzy osiadła na roślinach szarańcza, utrudniająca w wielu wypadkach normalny bieg pociągów. Na niektórych lokomotywach umieszcza się specjalne szczoteczki do zmiatania tej żywej przeszkody.

● *W OKOLICACH* Woroneża przez jakiś czas działał czarownik, do którego przybywały nielgrzymki włościan szukających porady w chorobach i rozmaitych zmartwieniach. Czarownik ów otaczał się uczonymi księgami, rozdawał talizmany i stosował naiwne sposoby leczenia. Ostatnio, policja zatrzymała pseudo lekarza, który za powyższe praktyki został stawiony przed sądem.

● *W KORESPONDENCJI* zamieszczonej w jednym z angielskich dzienników dowiadujemy się, że nasza rodaczka, Jadwiga Zalewska, stale mieszkająca w Smyrnie, została powołana na stanowisko nauczycielki tamtejszej szkoły. Wykłady w tej szkole odbywają się w języku greckim.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH 1879 ROK

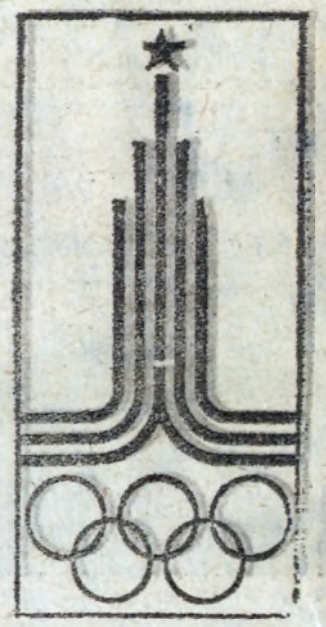

OLIMPIJSKA Moskwa

Bez żadnej przesady można powiedzieć, że Moskwa już dziś żyje Olimpiadą. Wprawdzie do igrzysk, do wielkiego święta światowego sportu — pozostało jeszcze ponad pół roku, ale nastrój olimpijski ogarnął radziecką metropolię bez reszty. Na każdym kroku śmieje się do nas z witryn sklepowych przesympatyczna maskotka Olimpiady — Misza. Miś, którego pasek spięty jest klamrą w postaci pięciu olimpijskich kółek. Wszędzie pełno jest znaczków olimpijskich, kalendarzy (oczywiście o olimpijskiej tematyce), wszelkiego rodzaju, pomysłowych i ładnie wykonanych „suwenirów".

Osiem, albo dziewięć lat nie byłem w Moskwie. miasto to zmieniło się w tym czasie ogromnie. Podziw i uznanie budzi rozmach budownictwa mieszkaniowego i komunalnego. Przybyły całe wielkie dzielnice. Powstały nowe imponujące gmachy. Piękny jest nowy olimpijski hotel „Kosmos", liczący prawie 4.000 miejsc, położony vis a vis Wystawy Osiągnięć Gospodarczych ZSRR. Hotel ten, podobnie jak wiele innych olimpijskich obiektów, jest obecnie w stadium robót wykończeniowych. Porządkowany jest wokół niego teren. Już za kilka tygodni przyjmie pierwszych gości, a w dniach XXII Igrzysk udzieli gościny turystom z całego świata, którzy ściągną do Moskwy na Olimpiadę.

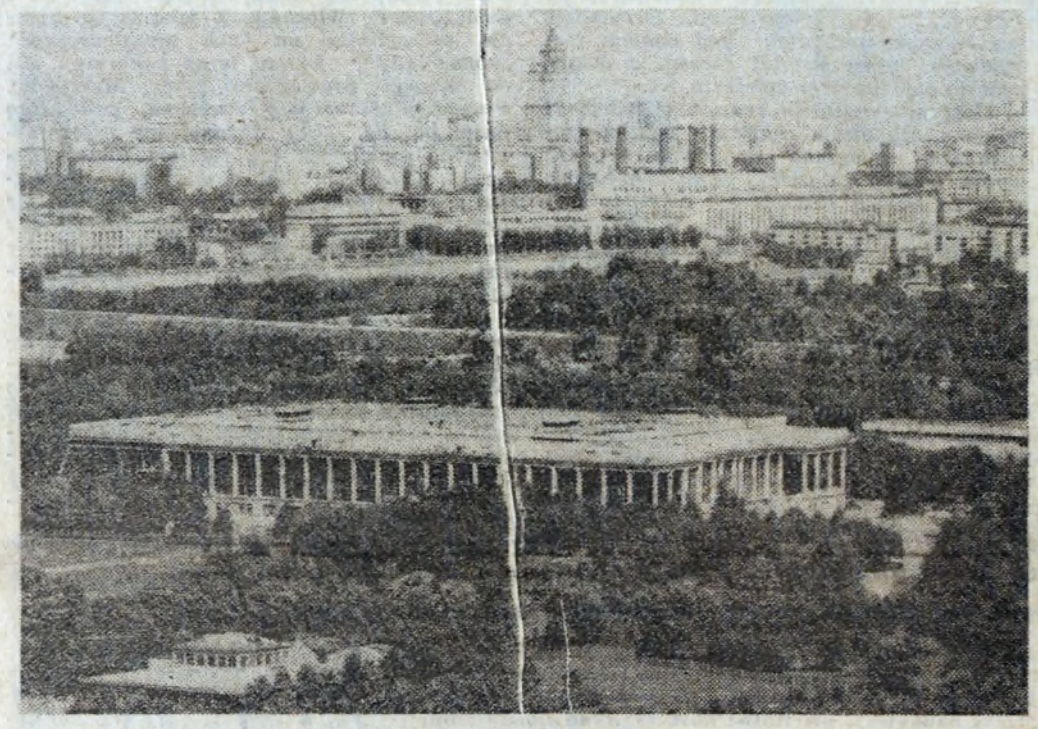

Maskotka Olimpiady — uśmiechnięty Misza spogląda na nas zewsząd

Przewiduje się, a rachunek ten jest raczej skromny niż zawyżony, że w dniach Olimpiady przybędzie do stolicy ZSRR ponad 600.000 gości z kraju i zagranicy. Trudny to problem taką masę ludzi zakwaterować, wyżywić, przewieźć. Każdym turystą zająć się trzeba troskliwie, z prawdziwie moskiewską gościnnością. Czytam na plakatach w autobusach, że „Inturist", to „general agent" Igrzysk „Moskwa-80". Firma dobra i doświadczona z 50-letnim stażem, byliśmy także i my jej gośćmi w Mińsku i Moskwie parę dni temu. Ani słowa krytyki nie powiedziałbym pod jej adresem: nasz pobyt w Mińsku i Moskwie był bardzo ciekawy i pełen wrażeń...

Zwiedzając olimpijską Moskwę kierujemy się najpierw naturalnie do samego serca zbliżających się Igrzysk, na teren słynnych Łużnik. Wczoraj pierwszy dzień prawdziwej zimy, a rzeka Moskwa już skuta lodem. 15 stopni poniżej zera. Spadł śnieg, ale służby miejskie błyskawicznie poradziły sobie z białym żywiołem. Pojechały pługi, ciężarówki i dosłownie po dwóch, trzech godzinach na głównych ulicach Moskwy nie było śniegu. Chwalimy także sprawną pracę służb komunalnych, a nasza pilotka odpowiada po prostu: *„Nu śnieg, to u nas częsty gość, mrozy też nam nie obce, z zimą radzimy sobie nieźle. Także podczas ubiegłej ostrej zimy".*

Wierzę w pełni temu co mówi pilotka, widzę bowiem, że przygotowania do Olimpiady, chociaż do „pierwszego dzwonka" jeszcze daleko, zapięte są na przysłowiowy ostatni guzik.

Zespół centralnych stadionów sportowych na Łużnikach, bieżnie, boiska, kryte hale, korty. Wszystko świeżo wymalowane, uporządkowane, gotowe na przyjęcie sportowców.

Tutaj przy tej hali — mówi pilotka, — *zapłonie znicz. A tutaj mieścić się będzie centrum prasowe. Stanowiska pracy dla kilku tysięcy dziennikarzy, łączność z ich redakcjami, wszystko jest już gotowe".*

Najbardziej frapuje nas sprawa „wioski olimpijskiej" — miejsca zakwaterowania uczestników Igrzysk „Moskwa-80". Być w Moskwie i tego nie widzieć, to nie do pomyślenia...

Prospekt Miczurina, wspaniała, nowoczesna arteria Moskwy w południowo-zachodniej części metropolii. To cała niemal dzielnica z charakterystycznymi 18 wysokościowcami, z centrum kulturalnym, z kompleksem restauracji i barów szybkiej obsługi, ośrodkiem sportowym, sklepami. W czasie Igrzysk teren liczący ponad 100 hektarów będzie wydzielony do wyłącznego użytku sportowców. Wyeliminowany stąd zostanie ruch kołowy, oczywiście za wyjątkiem pojazdów obsługujących sportowców. Uczestnicy Igrzysk mają przygotowane komfortowe, bardzo eleganckie pokoje. Pomyślano dla nich o wszystkich wygodach, a nawet o możliwości treningu w pobliżu miejsca zakwaterowania.

Włącza się do rozmowy nasza pilotka:

Te olimpijskie punktowce, to po prostu bloki spółdzielcze. Lokatorzy już mają w nich swoje mieszkania; gdy minie Olimpiada, 25.000 ludzi wprowadzi się pod swój dach.

Moskwa liczy już dzisiaj ponad 8 mln. mieszkańców. Miasto jest tak wielkie, że z jego krańca na kraniec przejechać trzeba 40 kilometrów. Do rangi niesłychanie ważnej sprawy urasta zatem komunikacja. Sportowców, sędziów, działaczy i tysiące kibiców trzeba będzie błyskawicznie przerzucać z dzielnicy do dzielnicy, z ulicy na ulicę. Myślę, że właśnie o komunikację mogą być gospodarze Olimpiady wyjątkowo spokojni. Znakomite moskiewskie Metro z jego 360-kilometrową siecią tras, na pewno zda najtrudniejszy egzamin. Funkcjonuje bowiem jak najbardziej czuły chronometr. Jest niezawodne. Oprócz tego kursują trolejbusy i autobusy. W dniach Olimpiady jej uczestników będzie dodatkowo obsługiwać specjalnie oddanych do użytku 2.000 samochodów osobowych i 500 autobusów. Na wyznaczonych trasach olimpijskich, których w mieście i jego okolicy wytyczono 76, poruszać się będą z pierwszeństwem przejazdu pojazdy obsługujące Igrzyska. Tych 76 tras połączy z sobą wioska olimpijska, stadiony i hale sportowe, centrum prasowe i zbudowane specjalnie na Olimpiadę centrum radiowo-telewizyjne w Ostankino. W ich orbicie znajdzie się również wspomniany już przeze mnie hotel „Kosmos" budowany przez Jugosłowian, jak i pozostałych 5 nowych olimpijskich hoteli, dających gościnę 10 tysiącom osób.

To wszystko już dziś wygląda imponująco i stwarza przedsmak tego co zobaczą sportowcy i turyści w dniach XXII Olimpiady „Moskwa-80". My z huty patrząc na Moskwę grudnia 1979 roku, długo zatrzymujemy się na Wzgórzach Leninowskich, u stóp słynnego Uniwersytetu im. Łomonosowa, przy skoczni narciarskiej. Stąd łatwo ogarnąć wzrokiem miasto, Łużniki, centralne obiekty zbliżającej się Olimpiady. Przy naszej grupie zatrzymuje się kilka samochodów, a z jednego przystrojonego lalką i wstążkami wysiada młoda para. Nowożeńcy złożyli, jak nakazuje tradycja, kwiaty przy Grobie Nieznanego Żołnierza i teraz wyruszyli w objazd po Moskwie. Ze Wzgórz Leninowskich patrzą na miasto, jak i my. Pewno identyfikują miejsce, gdzie wznosi się ich blok, a w nim jest własne mieszkanie. Śmiech przerywa stłumiony huk, strzela korek od szampana. Salut za przyszłe wspólne, szczęśliwe życie.

A my, przyjaźnie pozdrawiamy młodą parę z Moskwy...

JERZY DANEK

Jeszcze tym razem nie startują w Olimpiadzie: młode gimnastyczki ze sportowej szkoły w Moskwie.

Nowoczesne skórzane meble wyposażą pokoje olimpijskich gości.

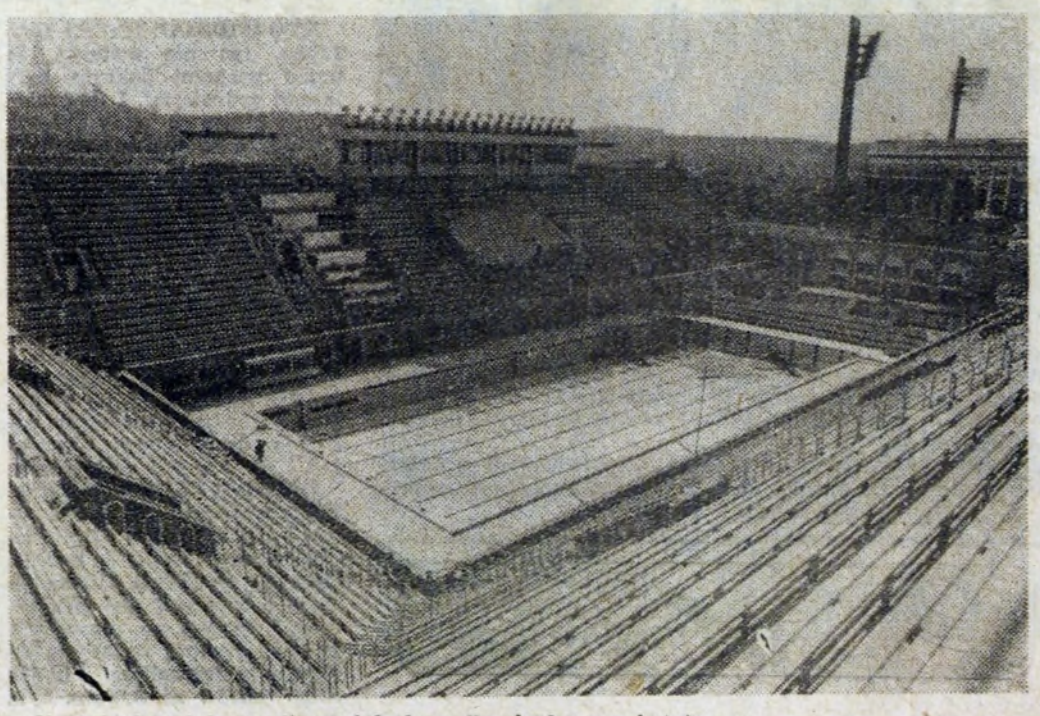

Na tej pływalni rywalizować będą najlepsi pływacy świata..

Super poradnik dla uniwersalnego mówcy

Czy widziałeś Przyjacielu 360 godzinne przemówienie zamieszczone na jednej stronie gazety?

Nie? — to zaraz zobaczysz.

A czy widziałeś uniwersalny tekst, który można wygłaszać z okazji i bez, którym można błyszczeć na zebraniach, naradach i konferencjach?

Nie? — to zaraz dostaniesz go w ręce.

Jest on dziełem bezimiennego artysty, który widząc mozolną pracę tysięcy epigonów Demostenesa postanowił przyjść im z pomocą. Mamy wprawdzie wielu doskonałych mówców, którzy potrafią godzinami udawać, że mają coś do powiedzenia, ale jeszcze żaden nie potrafił mówić przez 360 godzin tak, by nic nie powiedzieć. Teraz będzie to mógł uczynić każdy. Całe przemówienie składa się z 4 kolumn 19 wierszowych. Czytając dowolny fragment pierwszej kolumny z dowolnymi fragmentami z kolumn następnych otrzymamy logiczne zdania.

Np. dziewiąty fragment z pierwszej kolumny z pierwszym z drugiej, czwartym z trzeciej, i siedemnastym z czwartej, brzmi: **„Troska resortu i zjednoczenia, a zwłaszcza realizacja nakreślonych zadań programowych pomaga w przygotowaniu i realizacji racjonalnej gospodarki kadrami."**

Ilość wszystkich kombinacji wynosi ponad 130 tys, a zakładając, że czas czytania jednego zdania wynosi 10 sek, to można czytać całość bez powtórzenia jakiegokolwiek zdania dwukrotnie przez 45 dni po 8 godz. dziennie. Co pewien czas dla urozmaicenia tekstu można rozpocząć zdanie zwrotem: Przyjaciele, Koleżanki i Koledzy, Towarzysze czy też Drodzy Słuchacze.

Życzymy przyjemnego świątecznego treningu (co pewien czas koniecznie przerwa na oklaski).

LESZEK RAFALSKI

Szanowni zebrani	realizacja nakreślonych zadań programowych	powoduje konieczność przeanalizowania	istniejących warunków organizacyjno-metodycznych
Praktyka dnia codziennego dowodzi, że	zakres i miejsce doskonalenia kadr kierowniczych	spełnia istotną rolę w kształtowaniu	dalszych kierunków rozwoju bazy socjalnej
Z drugiej strony	stały wzrost ilościowy i jakościowy doskonalenia w resorcie	wymaga sprecyzowania i określenia	systemu organizacyjnego i metodycznego
Podobnie	aktualny model organizacyjny	pomoga w przygotowaniu i realizacji	postaw kierowników różnych szczebli wobec zadań stawianych przez wymagania nowoczesnej produkcji
Nie zapominajmy jednak, że	nowy model działalności organizacyjnej	zabezpiecza udział szerokiej grupy aktywu gospodarczego w kształtowaniu	propozycji programowych w zakresie doskonaleuia umiejetności kierowniczych naszych dyrektorów
W ten sposób	dalszy rozwój różnych norm i metod doskonalenia kadr kierowniczych	spełnia ważne zadanie w wypracowaniu	całej kafeterii programów inspirowania twórczych postaw
Roli i znaczenia służb kadrowych nie trzeba w tym gronie szerzej uzasadniać w tym względzie jednak	stałe zabezpieczenie informacyjno-motywacyjne doskonalenia	umożliwia w większym stopniu tworzenie	systemu szkolenia odpowiadającego potrzebom kadr kierowniczych
Różnorodne i bogate doświadczenie oraz	umacnianie i rozwijanie struktur pracowniczych	powoduje docenianie wagi	odpowiednich warunków aktywizacji kadr kierowniczych
Troska resortu i zjednoczenia, a zwłaszcza	konsultacje z szerokim aktywem kierowniczym	przedstawia interesująca próbę sprawdzenia	modelu rozwoju bazy doskonalenia specjalistycznego
Te i inne założenia, a także	rozpoczęcie powszechnej dyskusji nad resortowym modelem szkolenia służb kadrowych	pociąga za sobą proces wdrażania i unowocześniania	form kształcenia ustawicznego kadry kierowniczej
Drodzy zebrani	realizacja nakreślonych zadań programowych	spełnia istotną rolę w kształtowaniu	modelu doskonalenia kadr kierowniczych i specjalistycznych
praktyka dnia codziennego dowodzi, że	nowy model działalności organizacyjnej	wymaga sprecyzowania i określenia	dalszych kierunków rozwoju doskonalenia kadr
aktualne zamierzenia, a szczególnie	konsultacje z szerokim aktywem służb kadrowych	spełnia ważne zadanie w wypracowaniu	form i metod pracy
powyższe założenie, a także	wiązanie teorii z praktyką	pociąga za sobą pracę wdrażania i unowocześniania	bazy socjalnej
niewątpliwym jest, że	każde nowatorstwo i twórcze poszukiwanie	przedstawia interesującą probę sprawdzenia	w praktyce założeń koniunkturalnych
w świetle dotychczasowych doświadczeń	konsekwentna działalność w tym zakresie	umożliwia w większym stopniu tworzenie	rezerwy kadrowej
z przygotowanych przez nas aktów normatywnych jasno wynika, że	aktywna i zaangażowana postawa	pomaga w tworzeniu i realizacji	racjonalnej gospodarki kadrami
wysoka ranga tych zagadnień oraz	znajomość zasobów pracy	sprzyja rozwojowi myśli twórczej oraz	źródła dopływu kadr, motoru postępu technicznego, czynnika wychowania socjalistycznego.
prognozowanie, planowanie i bilansowanie potrzeb kadrowych	koncentracja wysiłków	gwarantuje rozmach właściwego rozwoju	sił wytwórczych i socjalistycznego podziału pracy

W różnym wieku i w różnych okolicznościach nachodzą niektórych ludzi pasje twórcze. Obserwujemy te zjawiska zwłaszcza u artystów-amatorów. Artystę ludowego spod Nowego Sącza, którego kiedyś odwiedziłem „wzięło" na rzeźbienie grubo po siedemdziesiątce, kiedy to będąc już na emeryturze rozpoczął swoją bujną twórczość artystyczną. Dwa tematy obsesyjne, artysty na zdjęciu, to sceny z życia Chrystusa i obozu oświęcimskiego, w którym zginął jego brat.

Czyli, — na twórczość nigdy nie jest za późno...

Rozpasanie

Ilekroć przychodzi mi relacjonować te szczególnie przykre sądowe sprawy, do jakich bez wątpienia należą procesy o gwałty, zawsze zastanawiam się nad przyczynami sprawiającymi, że ludzie dopuszczają się czynów naruszających elementarnie nawet pojmowaną moralność. Chociaż odpowiedzi na tak sformułowane pytanie jest wiele, brakuje jednak tej najważniejszej, najpełniejszej. Nie inaczej jest także i w procesie, który przed kilkoma dniami zakończył się w Sądzie Wojewódzkim w Krakowie.

Na ławie oskarżonych zasiadło pięciu młodych ludzi. Najmłodszy z nich miał 18 lat — najstarszy lat ledwie 21. Właśnie oni, ci co dopiero odrośli chłopcy pewnej nocy popełnili szczególnie odrażające przestępstwo. Przestępstwo, w którym brak podstawowych hamulców moralnych walczył o lepsze z bezwzględnością postępowania i nadelikatniej określając — rozpasaniem.

Z uwagi na wyjątkowo obsceniczny charakter sprawy darujemy sobie szczegóły. Naszą relację ograniczymy więc do kilku najistotniejszych faktów.

Rzecz cała miała miejsce nocą z 3 na 4 czerwca br. W Ruszczy koło Nowej Huty właśnie w tym terminie urządzano zabawę taneczną. Poszły na nią trzy dziewczyny, mieszkające i pracujące w Nowej Hucie. W Ruszczy zjawiło się także pięciu młodych mężczyzn szukających nie tylko tanecznych uciech. Innych — jak to się potem miało okazać — także...

Dziewczyny wyszły z potańcówki po pierwszej w nocy. Wyszli także „bohaterowie" naszej dzisiejszej opowieści. Wyszli, bo postanowili — tak to określali — upolować jakąś „dziwę"...

Podstępnie zwabili jedną z dziewcząt. Kiedy po kilku minutach J. J. zorientowała się, że chłopcami kierują najbardziej wyuzdane cele próbowała uciekać. Niestety przewaga napastników była zdecydowana. Dziewczyna została najpierw pobita, a potem zaciągnięta do pobliskiego zagajnika. Tutaj w brutalny sposób zdarto z niej odzież i z równą brutalnością dopuszczono się na J. J. zbiorowego i wielokrotnego gwałtu.

Nie mogącą poruszać się o własnych siłach dziewczynę napastnicy zostawili o 4 nad ranem. W opłakanym stanie znalazły ją koleżanki. J. J. natychmiast zameldowała o przestępstwie w KD MO Kraków — Nowa Huta. Organy ścigania przystąpiły do zdecydowanego dochodzenia. Szybko za kratki jeden po drugim trafiali sprawcy gwałtu.

Początkowo próbowali wykrętnymi zeznaniami wymigać się od odpowiedzialności. Gdy jednak przekonali się, że milicja rozporządza bogatym materiałem dowodowym przyznali, iż „metody" obrony zaplanowali na wypadek aresztowania. Oczywiście wybieg na nic się zdały i młodzi ludzie znaleźli się na ławie oskarżonych.

Zwykle w tych felietonach nie ujawniam nazwisk „klientów" sądowych sal. Dzisiaj jednak odstępuję od tej zasady bo charakter sprawy musi budzić nie tylko smutne refleksje, ale także i oburzenie. Stwierdźmy więc, że na mocy ogłoszonego właśnie wyroku (w zależności od stopnia udziału w gwałcie) skazani zostali: Stanisław Karolczyk na 9 lat pozbawienia wolności, Andrzej Broś na 7 lat, Zdzisław Gwóźdź i Stanisław Odzierwa — na kary po 6 lat pozbawienia wolności, a Lucjan Piskorz na 4 lata. Jednocześnie mocą sądowego wyroku wszyscy skazani pozbawieni zostali praw publicznych na okres lat 5.

J. HANDEREK

O cudownym „likworze"

— Gdzie tak pędzisz?

— Na strychu.

Ta anegdota ma dłuższą brodę niż najstarszy Mikołaj (prawdziwy, a nie najstarszy z namnożonych ostatnio falsyfikatów). Nie szkodzi. Sprawy są aktualne. Oto Wydawnictwo Naukowo-Techniczne wyszło naprzeciw wszystkim pokątnym alchemikom mającym skłonności do alkoholowej samowystarczalności i wydało książkę „Technologia wódek". Cyt. „Książka powinna stać się pożytecznym przewodnikiem wskazującym drogi rozwoju nowoczesnych procesów filtrowania i przeznaczona jest „dla szerokiej rzeszy czytelników".

Tomisko jest opasłe, kosztuje niewiele więcej niż ćwiartka żytniej, a czeka na czytelnika przy placu Centralnym. Istna to księga ciekawostek. Z niej można wyczytać, że w Polsce pędzono już we wczesnym średniowieczu, można nacieszyć się widokiem XIII-wiecznej aparatury do uzyskiwania „cudownego likworu" Jest także recepta na palonkę, schemat gorzelni owocowej (wziąłbym w ajencję) i aparatów destylacyjnych, oraz wiadomość że sąsiedzi zza Bugu, żeby kupić spirytus butelkowy muszą jeździć na daleką Północ. Do Klubowej trzeba dodać wiórów drzewa limuzynowego (dąb też może być), a ze 100 kg śliwek wyjdzie 3,5 — 5 l 100 proc. spirytusu. Nie podano tylko czy informacja ta była konsultowana z łąckimi ekspertami.

Kandydaci na kiperów dowiedzą się, że podczas próby degustator bierze do ust 5 cm³ wódki o temp. 20° C i przetrzymuje przez 5 — 10 sek, a prace zaczyna od wyrobów mniej aromatycznych i wytrawnych do coraz mocniej aromatycznych i słodkich. Najlepsza zagrychą dla kipera jest kawałek chleba, białego sera lub jabłka.

Rewelacyjnie brzmi informacja jakoby etykietka powinna oddziaływać na konsumenta w sposób pociągający i zachęcający do kupna

Podobnych mądrości jest tam na kopy. Opisywał wszystkich nie będę, bo po lekturze męczy mnie kac. I nie ustanę dopóki nie dowiem się kto pozwolił wydrukować takie tomisko, kiedy na wartościowsze książki papieru brak. Takiej decyzji — mniemam — żaden trzeźwy człowiek nigdy nie podjąłby.

LESZEK RAFALSKI

WAŻNE DLA KOBIET

Zarząd Dzielnicowy Ligi Kobiet w Nowej Hucie — Poradnia Gospodarstwa Domowego informuje, że posiada jeszcze miejsca na kursy kroju i szycia, dziewiarstwa ręcznego, gotowania, pieczenia, garmażerii oraz higieny i kosmetyki.

Zgłoszenia przyjmuje Zarząd Dzielnicowy Ligi Kobiet w Nowej Hucie, os. Urocze 3, tel. 418-53 — do końca lutego 1980.

Marzymy o takiej zimie! Fot. O. HUTNICKI

PRZEDŚWIĄTECZNY WIECZÓR POEZJI

Przed świętami wszystkie panie mają pełne ręce pracy, tym więc większe mamy uznanie dla pań z osiedla Willowego. Nie tylko uporały się z generalnymi porządkami i pewnie zakupami ale i nie zapominają o sprawach ducha.

W poniedziałek 17 bm. urządziły niezwykle miły wieczór przy świecach. Wypełniła go poezja Gałczyńskiego, piosenki... Nastrój był miły i już prawie świąteczny. Brawo panie z Koła Ligi Kobiet i Komitetu Obwodowego.

Należy także podziękować paniom z Krowodrzy wchodzącym w skład zespołu „Żywego Słowa" pod kierownictwem **Anny Uhl**, przy Związku Nauczycielstwa Polskiego za bezinteresowne uświetnienie wieczoru. (R)

Tempo życia drugiej połowy XX wieku udziela się nam wszystkim. Trudno dziś spotkać człowieka, który miałby czas na dłuższe spotkanie, podyskutowanie w gronie przyjaciół. Jeśli przypadkowo spotkamy znajomego na ulicy, nawet osobę dawno nie widzianą, ukradkiem spoglądamy na zegarek, gdy rozmowa się nieco przedłuża. Gnębią nas choroby serca i nerwice. A moglibyśmy być mniej nerwowi, gdyby nasi bliźni, bo o adwersarzach wspominać nie warto, nie denerwowali nas na każdym kroku i o każdej porze.

Niesławnych przykładów jest aż nadto, aby trzeba je było szukać z przysłowiową świeczką, o którą zresztą dość trudno. Nie szukam również dziury w całym, bo sporo ich na naszych ulicach. Za przykład biorę tylko jedno przedpołudnie, które miało miejsce w ubiegły wtorek, ale mógł to być jakikolwiek inny dzień, bo w tym względzie są one podobne do siebie, jak dwie krople wody.

I BĄDŹ TU CZŁOWIEKU ZDROWY!

Wychodzę z domu o godzinie 8 rano, a ponieważ pierwsza moja sprawa w tym dniu miała być załatwiona przy ul. Bronowickiej, z radością wsiadam do pośpiesznego „A", który właśnie nadjechał. Radość nie trwa długo, bo oto przywrócony po półrocznej przerwie autobus kończy swój kurs przy Dworcu Głównym. Przywrócony więc został chyba tylko ku uciesze akurat wyjeżdżających z Krakowa i oczywiście dyrekcji MPK, która wierzy w to, że półśrodkami można wszystko załatwić. „Czwórka" ucieka mi sprzed nosa, „dwunastki" nie ma. Rezygnuję z załatwienia pierwszej sprawy. Wracam do Nowej Huty, wysiadam przy ul. Struga, aby z Urzędu Pocztowego w os. Zielonym wysłać paczkę do przyjaciół na święta.

Wpadam zdyszana do Urzędu i tu... kolejna niespodzianka, którymi nas tak obficie karmią. Okienko przyjmujące paczki jest szczelnie zamknięte „z powodu choroby pracownicy". Oczywiście nikomu nie wpadnie do głowy, aby załatwić zastępstwo przed tak ruchliwym okresem.

Wracam więc z paczką, w sklepie przemysłowym nie mogę nic kupić, bo jak wiadomo, mieszkam w Grajdołku, gdzie tego rodzaju placówki handlowe otwierane są dopiero o jedenastej. Ale spożywcze sklepy są na szczęście otwarte.

W placówce „Społem" nr 564 kupuję kilka rzeczy za niecałe 100 złotych. Płacę pięćsetką. Kasjerko nie ma „drobnych". Biegam po okolicznych sklepach, ale komu by się chciało rozmienić! Załatwiam to dopiero w zaprzyjaźnionym sklepie cukierniczym, poczem wracam po swoje sprawunki. A czas biegnie...

Na domiar złego w kiosku nie ma już żadnych gazet codziennych, deszcz leje jak z cebra, a na tramwaj w stronę Kombinatu czekam 15 minut. Gdy przyjeżdżam wreszcie pod bramę huty, mam już wszystkiego dość i wcale się nie dziwię, że ludzie są nerwowi.

Aby dopełnić bogaty zestaw wtorkowych przyjemności, dodam, że bardzo zainteresowały mnie pięknie opakowane pod choinkę książki w księgarni w os. Zielonym. To rzeczywiście dobry prezent — pomyślałam, poczem rzuciłam okiem na sklepowe drzwi. Wisiała tu wielka wywieszka z estetycznym napisem: REMANENT. (ry)

Dzieci — dzieciom

„pod tym hasłem kończono obchody Międzynarodowego Roku Dziecka w mistrzejowickim Klubie „Kuźnia". — Wprawdzie — jak powiedział przewodniczący Komitetu Obwodowego — Jan Kucharski, sprawy dziecka nie kończą się wraz z upływającym Rokiem. Są nam bliskie zawsze i pozostaną nadal przedmiotem serdecznej troski.

Impreza w niedzielę była więc niejako umownym symbolem kończącym dzieło. Zaproszono na nią także dzieci z nowohuckiego Domu Dziecka. A trójkę z nich szczególnie obdarowano — książeczkami mieszkaniowymi. Otrzymali je: Agatka Włodarczyk, Marek Cichy i Adaś Cetnarowski. I jak zwykle oprócz książeczek były załączniki w postaci słodkich paczek.

Gdy nieco oficjalnym wystąpieniom stało się zadość, do sali widowiskowej „Kuźni" wkroczyli aktorzy z Teatru Lalek „Banialuka" w Bielsku-Białej. Zabawne marionetki podbiły serca maluchów, podobały się także towarzyszącym im dorosłym. A po teatrzyku dzieci, aż miło było patrzeć, pałaszowały różne słodkości w klubowej kawiarni.

(R)

BEZALKOHOLOWY SYLWESTER

ZARZĄD KLUBU ABSTYNENTÓW „Trzeźwość" w Nowej Hucie zaprasza mieszkańców dzielnicy do udziału w Zabawie Sylwestrowej organizowanej w naszym Klubie w os. Ogrodowym 15, w dniu 31. XII. 1979 r. Początek zabawy o godz. 20.00.

Do tańca przygrywać będzie Klubowy Zespół Muzyczny, który posiada ciekawy repertuar utworów muzyki tanecznej i reprezentuje wysoki poziom artystyczny.

Nadmieniamy, że zabawy bezalkoholowe w naszym Klubie stały się już tradycją i zdobyły sobie duże uznanie wśród tych, którzy chcą i potrafią się bawić bez alkoholu.

Zgłoszenia do udziału w zabawie Sylwestrowej przyjmowane są codziennie (oprócz niedziel i świąt) w lokalu klubowym, os. Ogrodowe 15 w godz. od 17.00 do 21.00.

Młodzież z „zaklętych rewirów"

Na korytarzu szkoły wita mnie chłopak w „generalskim" mundurze. Spodnie z lampasami, suto złocona bluza. Nie ma co taić, jestem zdumiony tym uniformem, przyszedłem do Zespołu Szkół Gastronomicznych nr 1 w Nowej Hucie, skąd tutaj tego rodzaju straże? Sprawa rychło się wyjaśnia: smukły, wysoki chłopak odbywa praktykę zawodową u „Wierzynka" i stąd na dzisiejszą uroczystość ubrał paradny mundur.

Tradycją szkoły stały się, pod koniec okresu nauki i przed podjęciem przez młodzież pracy, konkursy kelnerskie. W szranki stają adepci worcelowskich „zaklętych rewirów" — przyszli mistrzowie krakowskiej gastronomii.

Dyrektor Szkoły p. **Małgorzata Duda** i nasz współpracownik z Kombinatu, a poza tym długoletni nauczyciel zawodu — **Witold Grabowski**, są podenerwowani. Grono zaproszonych gości, a wśród nich wytrawni spece od gastronomii. Jak wypadnie sprawdzian? Czy młodzież nie zawiedzie zaufania pedagogów?

Po chwili jesteśmy w świetlicy szkolnej wypełnionej przez młodzież, która przybyła aby być naocznym świadkiem konkursowych zmagań swych koleżanek i kolegów absolwentów klas kelnerskich. Po lewej stronie, w szeregu, stoją uczestnicy konkursu z klas trzecich. Naprzeciw nich zajmują miejsca przy stole juniorzy. Każdy z nich dzierży w ręku „lizak" z cyframi. Dysponuje odpowiednią ilością punktów. Napięcie w sali ogromne, speszona jest nie tylko młodzież, ale i jej wychowawcy, nauczyciele zawodu, instruktorzy.

Jak w „zgaduj-zgaduli" powtarza się rytuał ciągnięcia pytań (najpierw odbywa się część teoretyczna konkursu), chwila na zastanowienie, odpowiedź. Przewodniczący jury Witold Grabowski uspokajał młodzież, że pytania nie będą trudne, no widzę po minach konkursowiczów, iż sprawiają im jednak pewien kłopot.

„Podaj znaczenie węglowodanów w odżywianiu. Co to są witaminy i jaką spełniają funkcję? Jak powinna wyglądać dieta dziecka od lat 3 do 7? Podaj jak powinien być ubrany kelner w lokalu I kategorii i jakie powinien mieć przy sobie wyposażenie?".

Odpowiedzi są obszerne, wyczerpujące temat. Bywa, że jury przerywa, bowiem pada zbyt duża ilość szczegółów. Raz po raz podnoszą się w górę „lizaki" jurorów, często z najwyższą ilością przyznanych punktów. Jedna z dziewcząt notuje wyniki na tablicy. A młodzież, jak to młodzież, z trudem trzyma nerwy na wodzy: bardzo często ubiega odpowiadającego, popisuje się swą wiedzą. Jury ostro strofuje „publiczność", grozi uchyleniem pytania. Do tej ostateczności jednak nie dochodzi...

Po części teoretycznej, która i tak dostatecznie już rozpaliła widownię, następuje chwila przerwy. Na estradzie pojawia się szkolny zespół artystyczny: **Anna Nowosielska, Iwona Jakimek, Janusz Słuszmak** i **Elżbieta Całka** — bawią wszystkich piosenką i grą na gitarze. Atmosfera robi się jeszcze sympatyczniejsza, kameralna. Wnet zaczną się dalsze emocje konkursu, tym razem w jego praktycznej fazie.

Przyszli kelnerzy, młoda kadra „Wierzynka", „Wencla", „Pani Twardowskiej" — otrzymują od jury konkretne zadania. Nie ma tu żadnej „lipy", koleżanki i koledzy z klas gastronomicznych przygotowali w pracowni szkolnej wszystko co trzeba. Smakołyki czekają tylko na ich odpowiednie zaserwowanie gościom. No właśnie są i goście, konsumenci — po prostu koledzy z ławy szkolnej konkursowiczów. Siadają przy stolikach bacznie obserwują jak sobie z obsługą radzą ich rówieśnicy. Jeden z przyszłych mistrzów białego kitla taką wykazuje tremę i tak ma napięte nerwy, że zapomniał o nakryciu stołu... obrusem. Kilka razy jury zwraca się do niego: o czym zapomniałeś, no popatrz, pomyśl. Dopiero po chwili chłopak wie o co chodzi. Chwyta obrus i dalej już bez pudła dzieje się: stoliczku nakryj się...

Największa radość wypełnia salę, gdy konkursowicze rozlewają „gościom" wódkę i serwują wina. Nie muszę dodawać, że tylko w tym jednym przypadku kelnerskie czynności wykonywane są na niby, zamiast wódki i wina kieliszki wypełnione są wodą. Wszak jesteśmy w szkole, a nie restauracji. Swoją drogą co było do zjedzenia młodzież skonsumowała, ale „trunków" nie ruszyła...

Konkurs dobiegł końca wykazując dobre wyniki nauki, a także skuteczność praktyk zawodowych. Młodzi kelnerzy wykazali wysoki poziom. Pierwsze miejsce zajęli ex aequo **Krystyna Janik** z klasy III h i **Stanisław Iwulski** z klasy III i. Zdobyli po 98 punktów. Drugie miejsce zajęła **Dorota Stoczek** z klasy III i (95 punktów). Trzecia była **Anna Janczy** z klasy III i (95 punktów). Czwarte i piąte miejsce przypadły: **Mieczysławowi Ziółko** z klasy III g (89 punktów) oraz **Jackowi Hyli** z klasy III g (87 punktów).

Zwycięzcy, tak jak w każdym konkursie tak i w tym, odebrali nagrody. Otrzymali duże brawa. Pomyślałem sobie w tym momencie: dobry pomysł z tymi konkursami, szkoda tylko, że nie zaprasza się na nie rodziców uczniów. Ale mieliby frajdę patrząc na swe pociechy w roli rasowych kelnerów...

JERZY DANEK
Fot. S. GAWLIŃSKI

Ogłoszenia drobne

W Biurze Dowodów Osobistych Urzędu Dzielnicowego os. Zgody 2/1 pozostawiono portmonetkę z pieniędzmi i rękawiczki. Właścicielka proszona jest o odbiór rzeczy.

Oglądając „Konrada"...

Dobrze się stało, że Teatr Ludowy pokusił się o wystawienie dramatu Adama Mickiewicza „Konrad Wallenrod". Wyjątkowo ciekawie reklamowało to kulturalne wydarzenie, ustawiając w wielu miejscach naszego miasta kukłę krzyżackiego rycerza. Przechodzień mimo woli przystawał i oglądał — i być może — usiłował przywołać w swej pamięci obraz dawno poznanego utworu. Bo „Konrad Wallenrod" to lektura szkolna i wiedza z kształconych w ostatnim trzydziestoleciu powinno znać, przynajmniej treściowo mickiewiczowski dramat.

Zachęcony przechodzień wybiera się pewnego dnia do Teatru i... słowa, jakimi wita nas ze sceny stary Halban, myśli w nich zawarte zaczarowują nas, wkraczamy w przeszłość: świat niezwykły i tajemny. Powoli przyzwyczajamy się do literackiego języka, z którym tak rzadko obcujemy na co dzień. Musimy się koncentrować by nie wypaść z konwencji dramatu, by nie przyłapać się w pewnej chwili na tym, że nie rozumiemy gry na scenie.

Uleciały z pamięci przyczyny, skutki.

Istnieje jedynie widz i aktor. Powodzenie sztuki zależy właśnie od nich: to, co oni (widzowie i aktorzy) zrobią z „Konradem" zadecyduje o wartości trudu włożonego w przedstawienie.

Nie, nie łudźmy się, że można „Konrada" o b e j r z e ć zamiast p r z e c z y t a ć. Że uda się go zrozumieć podczas 90-minutowego spektaklu. Wręcz zupełnie inaczej: moim zdaniem nie należy przychodzić na Konrada", jeśli się nie zna tekstu literackiego.

Gorączkowe wyjaśnianie problemów utworu przez znajomych w czasie przerwy niczego nie załatwi.

Gorąco polecam spektakl tym wszystkim, którzy na lekcjach literatury romantycznej nie próżnowali. „Konrad Wallenrod" wystawiony w Teatrze Ludowym to jedna z wielu prób interpretacji znakomitego utworu. Świadomość tego sprawi że wieczór spędzony w Teatrze dostarczy niezapomnianych wrażeń.

Aktorzy grają dobrze: spokojnie i z rozwagą. Jakby zastanawiali się nad wymową kolejnego słowa, gestu.

Ciekawa jest też oprawa muzyczna spektaklu. Wprowadza nastrój sprzyjający refleksji, a przede wszystkim pełni rolę komentarza do przedstawianych scen. Nie należy więc uznać partii śpiewanych za chwilowy relaks. Dzięki nim poznajemy historię życia bohatera — Konrada i rozumiemy tak zwane „związki przyczynowo-skutkowe" tej historii.

A trafność samej interpretacji? Pozostaje pod osąd poszczególnego widza, który tak dramat odbierze, jak mu on „w duszy zagra".

STELLA HUTNICKA
(uczennica XI Liceum Ogólnokształcącego w Nowej Hucie)

Od redakcji:

Zachęcamy młodzież nowohuckich szkół średnich do wyrażania swych opinii o spektaklu w Teatrze Ludowym. Najciekawsze wypowiedzi będziemy publikować na łamach „Głosu Nowej Huty".

SPOTKANIE ZBOWIDOWCÓW Z EGZEKUTYWĄ KF

W Klubie ZBoWiD HiL odbyło się w dniu 17 grudnia br. spotkanie członków Zespołu Partyjnego Oddziału Fabrycznego ZBoWiD HiL z Egzekutywą Komitetu Fabrycznego PZPR Kombinatu HiL z udziałem bezpartyjnych kombatantów. Posiedzenie zagaił mgr inż. Władysław **Michalski**, witając przybyłych na posiedzenie członków Egzekutywy z I Sekretarzem Józefem **Nowotnym** oraz członków Dyrekcji HiL — dyrektora naczelnego dr inż. Eugeniusza **Pustówkę** i dyrektora handlowego HiL mgr inż. Franciszka **Wójcika**. Informację z działalności Organizacji Fabrycznej ZBoWiD Hil w 1979 r. złożył prezes Zarządu Fabrycznego ZBoWiD HiL — poseł Kazimierz **Kuraś**.

I Sekretarz KF PZPR HiL Józef **Nowotny** w swym wystąpieniu wysoko ocenił pracę członków Oddziału Fabrycznego ZBoWiD HiL, wskazując, że ich praca zawodowa może służyć jako przykład innym pracownikom oraz, że Partia zawsze może liczyć na zbowidowców. Z uwagi na to, że spotkanie z kombatantami-hutnikami odbywa się w okresie przed VIII Zjazdem PZPR — wezwał zebranych do dyskusji nad wytycznymi Komitetu Centralnego.

Kol. mgr Józef Bugaj-ski przedłożył rezolucję wyrażającą protest kombatantów-hutników przeciw planom nuklearnym NATO. Rezolucja została przyjęta przez aklamację.

Święta w polsko—japońskim nastroju

O Japonii można by pisać wiele. Kraj ten kojarzy nam się zwykle z elektroniką. To najpierw. Później uzupełniamy nasz obraz o cały przemysł. I to jest prawda. Japonia, a właściwie Cesarstwo Japonii, bo taka jest pełna nazwa, należy do pierwszej trójki najbardziej uprzemysłowionych państw. Sytuacja godna jest szczególnego podkreślenia, gdyż kraj ten ubogi jest w surowce. Jest też gęsto zaludniony. Na obszarze 369,7 tys. kilometrów kwadratowych mieszka 103,7 mln ludności (dane z 1970 r.). Polska od lat utrzymuje ożywione stosunki gospodarcze z Japonią. Także w dziedzinie hutnictwa. Właśnie w Hucie im. Lenina specjaliści z japońskiej firmy „Chugai-Ro" nadzorują montaż specjalnych pieców, gdzie w atmosferze wodoru i azotu, blachy na karoserię przechodzić będą kolejną operację technologiczną. Dodam, że także statek noszący imię „Huta Lenina" zbudowany został w japońskiej stoczni w Kobe.

Kazuno Nego jest już trzeci raz w Polsce. Poprzednie dwa pobyty spędził w Sięczkach k. Kutna. Teraz jest w Nowej Hucie. Od czternastu miesięcy mieszka w hotelu na os. Ogrodowym i nadzoruje montaż pieców w Walcowni Blach Karoseryjnych. Pytam zatem jak spędzi święta w Polsce.

— W *gronie rodzinnym* — odpowiada po polsku. — *Będzie ryba, bigos, kotlet schabowy i zupa pomidorowa...*

I teraz pora wyjaśnić skąd u Kazuno takie umiłowanie polskich dań. Po prostu żoną jego jest Polka. Pochodzi z Płocka i tam też wyjadą w tym roku na wigilię do teściowej. Poznali się w czasie pierwszego pobytu Kazuno w Polsce.

— *Może ja opowiem o tradycji świąt Bożego Narodzenia w Japonii* — włącza się do rozmowy pani Urszula uspakajając jednocześnie czternastomiesięcznego syna Tomasza Tomco Negi.

— *Właściwie to ze Świąt cieszą się tylko dzieci, bo otrzymują prezenty. W wigilię organizuje się bardzo dużo zabaw, głównie w renomowanych hotelach i klubach. Jeśli Święta wypadną w zwykły dzień tygodnia, to jest to dzień pracy. Choinki są, ale plastikowe. O naturalnej można tylko pomarzyć. Drogie, i nie do nabycia... Ja urządziłam wigilię po polsku. Bardzo się to spodobało matce Kazuno.*

— *My świętujemy Nowy Rok.* — dodaje Kazuno.

— *Wtedy mamy pięć dni wolnych od pracy. Dwa w ostatnie dni starego roku i trzy w nowym. Zwykle ludzie wyjeżdżają w góry, aby zobaczyć śnieg. W Osace np. gdzie mieszkamy śnieg należy do rzadkości. W Boże Narodzenie transmituje telewizja uroczystości z Europy i Ameryki. Nowy Rok w telewizji jest bardzo japoński. Przed telewizorem żegna się stary i wita nowy rok. Nie ma bowiem zabaw sylwestrowych. Podgrzewa się sake i pije. (Przypomnę, „sake", to wódka z ryżu podawana na gorąco). Wtedy każdy pozwala sobie na parę kieliszków więcej. Na cały okres świąt noworocznych przygotowuje się wcześniej wszystkie potrawy, aby w tym czasie*

przynajmniej przez trzy dni nic nie robić. Nie wolno nawet myć garnków, sprzątać itp. Obowiązkowo musi być w tym czasie podawany specjalny chleb z mąki ryżowej zwany u nas mochi. Oprócz sake pije się dużo piwa, whisky. Właściwie piwo pije się codziennie, głównie przy kolacji. Wódka zaś jest dla nas za mocna... Ale w Płocku pewno będę musiał wypić parę kieliszków...

Pozostaje mi jeszcze zapytać o małego Tomasza Tomco. Jak się czuje? Jakiego będzie się uczył języka?

— *Czuje się aż za dobrze* — mówi pan Kazuno.

— *Imiona otrzymał dwa dla pogodzenia polsko-japońskich interesów* — dodaje pani Urszula.

— *No na pewno będzie musiał uczyć się japońskiego, bo wyjeżdżamy za parę tygodni do Japonii. Ale o polskim nie zapomnimy. Obowiązkowo też musi znać angielski. W Japonii wszyscy uczą się angielskiego. To jest konieczne, jeśli chce się gospodarczo zdobywać świat...*

Nie pozostaje mi zatem nic innego jak życzyć polsko-japońskiej rodzinie Wesołych Świąt i Szczęśliwego Nowego Roku.

fot. WITOLD ROGÓŻ **MIECZYSŁAW GIL**

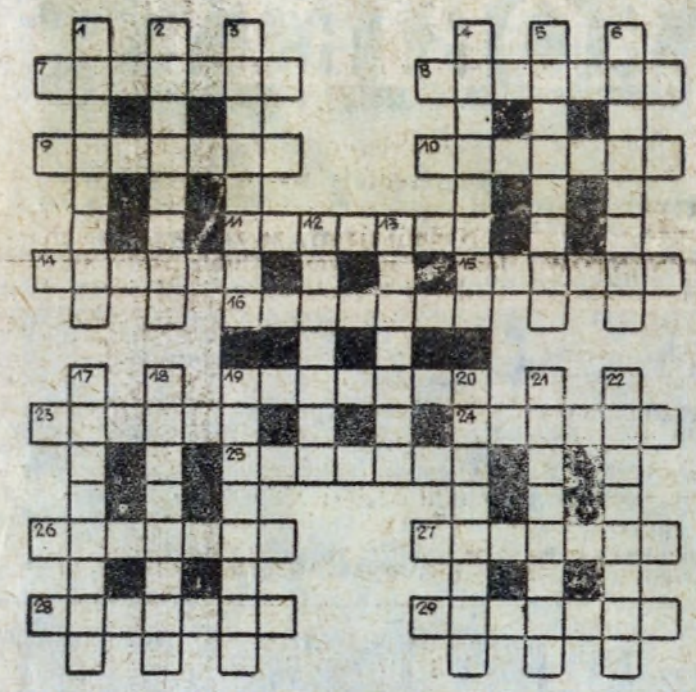

Poziomo: 7. kołem się toczy, 8. służba u magnatów i szlachty, towarzysząca zwykle swoim panom w wyprawach wojennych, 9. figura akrobacji lotniczej, 10. babcia, 11. całkowite zniszczenie, unicestwienie, 14. następstwo wylewu krwi do tkanki podskórnej, 15. przyganiał mu kocioł, 16. automat zbudowany w kształcie ludzkiej postaci, mogący wykonywać pewne ruchy, 19. szynka bez kości, w pęcherzu, wędzona i gotowana, 23. nie chwalą jej jaskółki, 24. zakończenie większego utworu, 25. duże, wielożytkowe zwierzę domowe u Lapończyków, 26. zanik, zahamowanie rozwoju organizmu lub narządu, 27. stan w pn.-zach. części USA, 28. jedna z figur szachowych, 29. obszar o płaskiej powierzchni.

Pionowo: 1. pomoc domowa, 2 przedmiot b. stary, niemodny, grat, 3. należy się mu znaleźne, 4. cenny kamień szlachetny, odmiana berylu, 5. część klasztoru zamknięta dla osób obcych, 6. pień po ściętym drzewie, 12. pierwiastek chem. (srebrzysty metal), 13. utwór sfałszowany, nieautentyczny, 17. przedstawienie, widowisko teatralne, operowe itp., 18. np. osioł, 19. krzewinka o zimotrwałych, gładkich listkach i błękitnych kwiatach, 20. newralgia, 21. maszyna do cięcia papieru, blachy itp., krajarka, 22. górskie pastwisko, hala w Karpatach Wschodnich.

Wśród czytelników, którzy do dnia 3 stycznia 1980 nadeślą prawidłowe rozwiązanie, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 50

Poziomo: 5. postument, 8. klatka, 9. niemoc, 12. proton, 13. Indira, 14. kurcz, 15. cerata, 17. statek, 19. Ostenda, 20. korowaj, 23. rokosz, 25. plakat, 27. odlew, 28. Helena, 30. Rebeka, 31. konsum, 32. rycyna, 33. siedlisko.

Pionowo: 1. kołtun, 2. utracjusz, 3 eminencja, 4. śniegi, 6. plotka, 7. mordka, 10. przedsionek, 11. przepalanka, 16 Tunis, 18. Tyrol, 21. Andromeda, 22. piekarnia, 24. Oregon, 26. Albina, 29. Austin, 30. raczka.

NAGRODY ZA PRAWIDŁOWE ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 49 WYLOSOWALI:

1. Zbigniew Galus 30-393 Kraków ul. Babińskiego 325/26.
2. Michalina Kamysz wieś Jagodniki 33-272 Demblin woj. Tarnów.
3. Stanisław Węgrzyn 31-957 Kraków os. Słoneczne 11/17.

Uwaga: nagrody wyślemy pocztą!

„GŁOS NOWEJ HUTY"

Telefon Redakcji 428 99 lub przez centralę Huty im. Lenina 416 66 498 66 495 00 wew 55 61 Adres Redakcji: Huta im Lenina, bud „S" pokój 113 Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW Prasa-Książka-Ruch — Kraków,

Co w tygodniu?

KINA

ŚWIT godz. 15.00 „Edirah potwór z głębin" prod. japońskiej od 12 lat, godz. 17.30 i 20.00 „Lot nad kukułczym gniazdem" prod. USA, od 15 lat.

ŚWIT poranek 23 i 26 bm. godz. 13.00 „Ulzana wódz Apaczów" prod. RFN, b.o.

ŚWIT Mała sala od 17 do 20 bm. godz. 15.00, 17.15 i 19.30 „Zasady domina", prod. USA, od 15 lat, od 21 do 24 bm. godz. 14.30, 17.00 i 19.30 „Joe Vallaci" prod. francusko-włoskiej, od 13 lat, od 25 do 26 bm. godz. 15.00, 17.15 i 19.30 „Trzy dni kondora" prod. włosko-amerykańskiej, od 18 lat.

ŚWIATOWID godz. 15.45, 18.00 i 20.15 „Ukochana żona" prod. włoskiej, od 18 lat.

ŚWIATOWID poranek 23 bm. godz. 13.00 „Dzieci wśród piratów" prod. japońskiej, b.o., 26 bm. godz. 13.00 „Dzieci wśród piratów"

ŚWIATOWID mała sala od 20 do 23 bm. godz. 15.00, 17.15 i 19.30 „Bestia" prod. polskiej, od 18 lat, od 24 do 26 bm. godz. 15.00, 17.15 i 19.30 „Rywalka" prod. francuskiej, od 15 lat, od 27 do 30 bm. godz. 15.00, 17.15 i 19.30 „Brawurowe porwanie" prod. USA, od 18 lat, od 31 godz. 15.00, 17.00 i 19.00 „Klatka" prod. francuskiej, od 15 lat.

SFINKS od 20 do 23 bm. godz. 16.00, 18.00 i 20.00 „Nie zaznasz spokoju" prod. polskiej, od 18 lat, 24 bm. kino nieczynne, od 25 do 26 bm. godz. 16.00, 18.00 i 20.00 „Dora nadaje" prod. węgierskiej, od 12 lat, od 27 do 30 bm. godz. 16.00, 18.00 i 20.00 „Mężczyzna z białym goździkiem" prod. szwedzkiej, od 15 lat, od 31 bm. godz. 16.00, 18.00 i 20.00 „Piknik pod wiszącą skałą" prod., australijskiej, od 12 lat.

TEATR LUDOWY

22 i 23 bm. godz. 18.00 „Betlejem polskie", 24 i 25 bm. teatr nieczynny, 26 i 27 bm. godz. 18.00 „Betlejem polskie", 28 bm. godz. 17.00 „Betlejem polskie" (przedstawienie zamknięte), 29 i 30 bm. godz. 18.00 „Betlejem polskie", 31 bm. i 1 stycznia teatr nieczynny.

To warto przeczytać

Jeździec na siwym koniu

Małą literaturę skandynawską przenika ten sam klimat. Jakby morze północne, zimne i burzliwe odbijało się w duszach bohaterów, jakby przenikał wszystkie ludzkie poczynania złowrogi duch zagłady i kłębiły się nad ziemią moce nadprzyrodzone a ludziom mało przyjazne. Taka sama jest atmosfera „Jeźdźca na siwym koniu", lecz nie dla niej warto tę książkę przeczytać.

Walka z żywiołem, z morzem wypieranym przez ludzi z urodzajnych polderów holenderskich i próbującym sięgać stale po swą własność, wieczne zagrożenie sztormem, wielką falą, która może przyjść w każdej chwili i zabrać życie i mienie, przenikają tę książkę. I bohater, chłopak hardy i mądry, którego atutem w walce z morzem, a wcześniej w konkurencyjnym zmaganiu o urząd wójta grobelnego jest jedynie wiedza i umiejętności dość rzadkie na polderach: znajomość matematyki i umiejętność prowadzenia ksiąg i rachunków. Umiejętność zdobyta zresztą poprzez samouctwo.

Właściwie na urząd wójta grobelnego dostaje się nieprawnie. Stary wójt nie ma męskiego potomka, córka wójta obdarowuje chłopaka ręką i majątkiem. Ten wymóg posiadania majątku przez wójta grobelnego był dla gromady dodatkową gwarancją, że wybrany przez nich będzie strzegł najlepiej jak potrafi tam i obwałowań, strzegąc w ten sposób swojej także własności.

Lecz młody człowiek ma swoją wielką ideę, jaką chce zrealizować. Chce zbudować wieczną tamę, jakiej morze nie zdoła ugryźć. Inna niż dotychczas zbudowane, wymyślona w długie dnie spędzone na obserwowaniu fali morskiej rozbijającej się o czoło grobli istniejących. Jako wójt grobelny stawia taką tamę wydzierając morzu kolejny obszar ziemi.

Cóż stąd jednak? Stawiając monument swego życia, zaniedbuje konserwację starych tam, pozwala by krety i ludzie wędrujący nasypami do swych domostw nadwyrężyli stabilność starych konstrukcji. Może brakuje mu także środków na nową inwestycję i stare reperacje? Przychodzi wreszcie wielki sztorm, sam diabeł i przyroda sprzysiężają się przeciw niemu. Stare tamy pękają, morze pochłania ziemię i ludzi na polderach, on sam rzuca się wraz z koniem w wyłom. I tylko pomnikiem po wójcie grobelnym pozostaje tama na nowym polderze i legenda o jeźdźcu na siwym koniu, który zawsze przez stulecia ostrzega ludzi przed wielką wodą i sztormem ponawiając swój skok w gotujące się morze.

Co jest w tej książce Theodora Storma, co fascynuje? Przede wszystkim realizm sytuacji oplątanej jak siecią pajęczą wielkimi alegoriami romantycznymi. Spod całej misternej tkanki złożonej z duchów, zwidów, znaków, przeczuć i przeznaczeń wyłania się mocna, z żelazną konsekwencją prowadzona myśl. Nie można działać w pojedynkę, nie można zmuszać ludzi do wykonywania czegoś, czego nie rozumieją i co jest dla nich abstrakcją, nie można poświęcać teraźniejszości abstrakcyjnym celom, nie wolno eksperymentować na żywym ciele narodu, nawet gdyby ten eksperyment był jak najsłuszniejszy z naukowego, futurologicznego punktu widzenia.

Bo i cóż stąd, że tama pozostała, skoro już nie chroniła ludzi i ich dobytku, które zmiotła powódź?

ANNA GORAZD

JEDEN DZIEŃ życia KOBIETY

Kochana, za godzinę mam konferencję. — Jestem delegatem na tę konferencję. Przygotowuję się więc do wystąpienia.

— No, jeszcze nie wiem o czym będę mówić. Spraw jest wiele a ogólnie to chyba o dokonaniach w tej kadencji.

— Urywanymi zdaniami — usprawiedliwia pośpiech pani **KRYSTYNA FIUTKO**, przewodnicząca Komisji ds. Kobiet przy Radzie Związkowej Zakładu Materiałów Ogniotrwałych. W samo południe właśnie, w ubiegły piątek rozpoczynała się w ZO konferencja związkowa Pionu Administracyjnego. Spotkałyśmy się na godzinę przed konferencją czyli prawie „za pięć dwunasta".

— JESTEM CAŁA ROZTRZĘSIONA BO DLA NAS KOBIET NIEUSTANNIE CZAS LICZY SIĘ W MINUTACH.

— Przygotowywałam świetlicę na konferencję, pomagały mi dwie sprzątające. Ale wszystko trzeba osobiście doglądnąć, ustawić, pomyśleć. Musi to przecież wyglądać i estetycznie, i przytulnie?

— I dzisiaj jak na złość — dodaje młoda sekretarka z Rady — *spóźniłyśmy się do pracy.*

— Tutaj przed Dolomitownią — pani Krystyna kreśli ręką kierunek — *mamy tory. Jedziemy autobusem... na torach pociąg, wpakował się w sam środek. Ani w tę, ani w tamtą... Stoimy, i on stoi. Interwencje nie pomagają. My próbujemy się przedostać, ruszamy... i on rusza... Co za złośliwość! Trzymał nas chyba ze dwadzieścia minut a może nawet i dłużej.*

— Te dojazdy w ogóle psują nam krew — włącza się do rozmowy **ANNA CAŁKA**. Wyjaśnimy od razu — matka jedenaściorga dzieci. Dla niej czas liczy się chyba nie tylko w minutach lecz w sekundach.

— Dzisiaj — mówi beznamiętnie, przywykła do trudu ponad miarę, **TEODOZJA KARWAT** — *pracuję na rano. Wstałam więc o wpół do piątej. Do pracy muszę zdążyć na szóstą.*

— Nie, spóźniać się nie lubię...

— Przed szóstą była już na stanowisku pracy. Jej stanowisko pracy znajduje się na Formowni. Zdecydowana większość hutników wie na czym polega praca na Formowni w ZO. Wie tylko jednak ogólnie. Uzupełnijmy więc ten obraz. Jest to praca typowo ręczna, typowo siłowa, choćby z daleka wyglądała na zabawę w klocki.

— Nic od lat — mówi pani Karwat — *nie zmieniło się na obrotowych. Nadal to samo... myślano jak usprawnić, zmechanizować w gruncie rzeczy te proste czynności, żeby metalowe łapki podawały kształtki na wózki... Niestety, nie udało się, bo co kobiece ręce, to kobiece ręce.*

Tak. Choć jakby mechaniczne ruchy wykonują te kobiece ręce lecz dokładnie, nie niszcząc materiałów. Choć czasami już stają ze zmęczenia.

— Przez osiem godzin, we dwie musimy odebrać na wózki 26 ton Kształtek.

Na jedną więc przypada po 13 ton — mężczyźni! Wielka klockowa góra. Każdy taki szamotowy klocek waży 6 kilogramów.

W CIĄGU ZMIANY TEODOZJA KARWAT, TAK JAK INNE TUTAJ PRZEKŁADA 13 TON.

A co potem? Pracę kończę dzisiaj, jak wiadomo, o drugiej po południu. Po drodze do domu często robię zakupy. Kolejki! Okrutne kolejki! Nerwowo nie wytrzymuję, nie mogę stać. Kupuję co jest pod ręką i nie wymaga długiego wyczekiwania.

— W domu jestem po trzeciej. Kończę gotowanie obiadu (pomaga mi córka), jemy około piątej.

— Dzieci mam trójkę, już wydorośiały. Ostatnio jest mi więc jakby lżej. Ale zawsze znajdzie się zajęcie. Trzeba pocerować, uprać, posprzątać... i prawie czas na spanie.

— Nie, nie chodzę nigdzie. Albo jest coś pilnego do zrobienia w domu, albo jestem już zmęczona i nie mam ochoty.

Teodozja Karwat należy do samotnych matek. Jej mąż zmarł wcześnie, gdy cała trójka była jeszcze mała.

— No cóż, dzieci wychowywały jedno drugie — oświadcza pojednana z życiem jaki zgotował jej los.

— Gdy były malutkie, po nocnej zmianie prawie nie spałam. Teraz już jest inaczej. Gdy wracam po nocy jest już po siódmej (rano). Śpię więc do dziesiątej. Potem oczywiście zabieram się do obiadu. Trzeba coś ugotować. Przeważnie nie ma co... kolejki... trzeba coś wymyśleć. Jeszcze chwilę drzemię po obiedzie. I powoli trzeba znowu zbierać się na noc do pracy.

— Kłopotów z dziećmi nie mam.

— Ja też nie — włącza się Anna Całka. *Nawet mój najstarszy syn, który ma już 25 lat, nigdy mi nie odpowie, że czegoś nie zrobi. Zresztą tam, gdzie jest dużo wszystkie są dobre.*

A więc: trójka najstarszych już pracuje. *Tadeusz — w hucie na Wydziale Mechanicznym, drugi z kolei syn też ma średnie wykształcenie, jest w Zamościu w wojsku — młodszy chorąży. Córka — w pralni na Wzgórzach. Jeden syn jest w OHP w Bielsku Białej, uczy się tokarstwa. Jedna córka chodzi do liceum, pięcioro jest w podstawówce. No i najmłodszy Marek ma dwa latka.*

— Tu trzeba nieco wyjaśnić, że

PANI CAŁKA DŁUGO WYCHOWYWAŁA SAMODZIELNIE SWOJĄ DZIESIĄTKĘ.

Dopiero niedawno wyszła powtórnie za mąż i mały Mareczek jest po prostu jedenasty. Wszyscy mieszkają w jednym mieszkaniu na 49 metrach kwadratowych. Wszyscy — to znaczy jeszcze mąż i studiująca już, przybrana córka. W sumie, nie wiem czy się nie mylę — czternaścioro.

— Jak rozłożą zeszyty! Ani skrawka wolnego... Głowa puchnie.

— Ale kocham je wszystkie, jednakowo, bardzo — zaraz prostuje swoje uniesienie. *Dobre dzieci...*

— O większe mieszkanie się nie staram, nie stać mnie. Żeby tylko dzieci miały lepiej.

— Córka, ta która pracuje w pralni starała się o mieszkanie w Urzędzie Dzielnicowym. Odrzucono jej podanie tłumacząc, że powinna się starać w Spółdzielni Mieszkaniowej, bo nie podlega jakimś tam paragrafom. Niby za dużo zarabia. Pracownica pralni...? Ona przecież mnie pomaga. Gospodarzymy wspólnie i ta pensja. Jakżebym przecież tę gromadkę wykarmiła i ubrała.

— Jest to decyzja krzywdząca. Trzeba brać przecież pod uwagę ogólną sytuację rodziny. Na spółdzielcze mieszkanie ją nie stać. Ja nie mogę jej pomóc. Tymczasem czym byłaby dla Ireny na przykład garsoniera łatwo sobie wyobrazić. Skrawek nieba na ziemi. W tej ciasnocie, dziewczyna po nocnej zmianie nie ma gdzie odpocząć, nie ma się gdzie wyspać... bo maluchy łażą, dokuczają...

Problemy mieszkaniowe ma także i Krystyna Fiutko, także długoletnia pracownica kombinatu i związkowa działaczka. Jej najstarsza córka Anna — mężatka, wędruje z 3-letnim dzieckiem od mamy do teściów i spowrotem. Albo też podzielona, młoda rodzina mieszka raz tu, raz tam...

Problemów nie brakuje, ostrożni w sądach mawiają nawet, że życie składa się z nieustannych problemów i spontanicznych chwil (zaledwie chwil!) radości. Większość tych problemów i problemików przyjmujemy my kobiety na siebie a

CHWILAMI SZCZĘŚCIA CIESZYMY SIĘ PODWÓJNIE.

Wyobrażam więc sobie całą czternastkę u pani Całki zgromadzoną przy świątecznym stole. Czternastkę zdrową, ożywioną w cieple migotliwych światełek zielonej choinki. Dzielą się potrawami, snują plany, mówią o bliskiej i dalekiej przyszłości. Mareczek o nowym, pluszowym misiu, dorosła studentka o dyplomie, Irena o mieszkaniu, podchorąży z Zamościa o kolegach i dowódcach. Cała gama spraw, radości, refleksji, przyszłościowych projektów. A mama... syci wzrok swoimi pociechami.

— Moje dzieci są chyba najładniejsze, najlepsze, i takie rozsądne — mówi pani Anna.

— Gdy wracam z pracy wszyscy biegną do mnie i opowiadają o przeżytym dniu. Każę im się ustawiać w szereg bo nie wiem kogo słuchać.

— W wigilię pracuję na noc. Przygotowuję więc wieczerzę wcześniej. Posprzątamy i zostanie mi jeszcze trochę czasu na rozmowę z dzieciakami.

Pani Karwat też mówi z blaskiem w oczach o świętach, chociaż z pierwszego na drugi dzień świąt wypada jej „nocka". *Ale święta, to zawsze jakoś miło razem.*

...NIEKIEDY ŁZY RADOŚCI MIESZAJĄ SIĘ ZE ŁZAMI BÓLU

— Niełatwe życie mają kobiety z Zakładów Materiałów Ogniotrwałych, co nie znaczy, że wyjątkowe. Z podobnych trosk składa się życie większości kobiet. Starałam się przedstawić jeden dzień życia kobiety, bo dni bywają do siebie podobne. Chcę nie — święta są niezależnie od okoliczności, wyjątkowe. I dlatego każda z nas stara się „zrobić wszystko sama" — bo najsmaczniejsze i świeże. Takie już jesteśmy, jak ta mała Zosia-samosia z Elementarza. Strzeżemy, by broń Boże nikt nie uszczknął skrawka z naszych obowiązków.

Oddechu drogie panie... miłego wypoczynku w świątecznym nastroju.

HENRYKA ROSIEK

FOT. ARCHIWUM

RYS. J. DYNDA

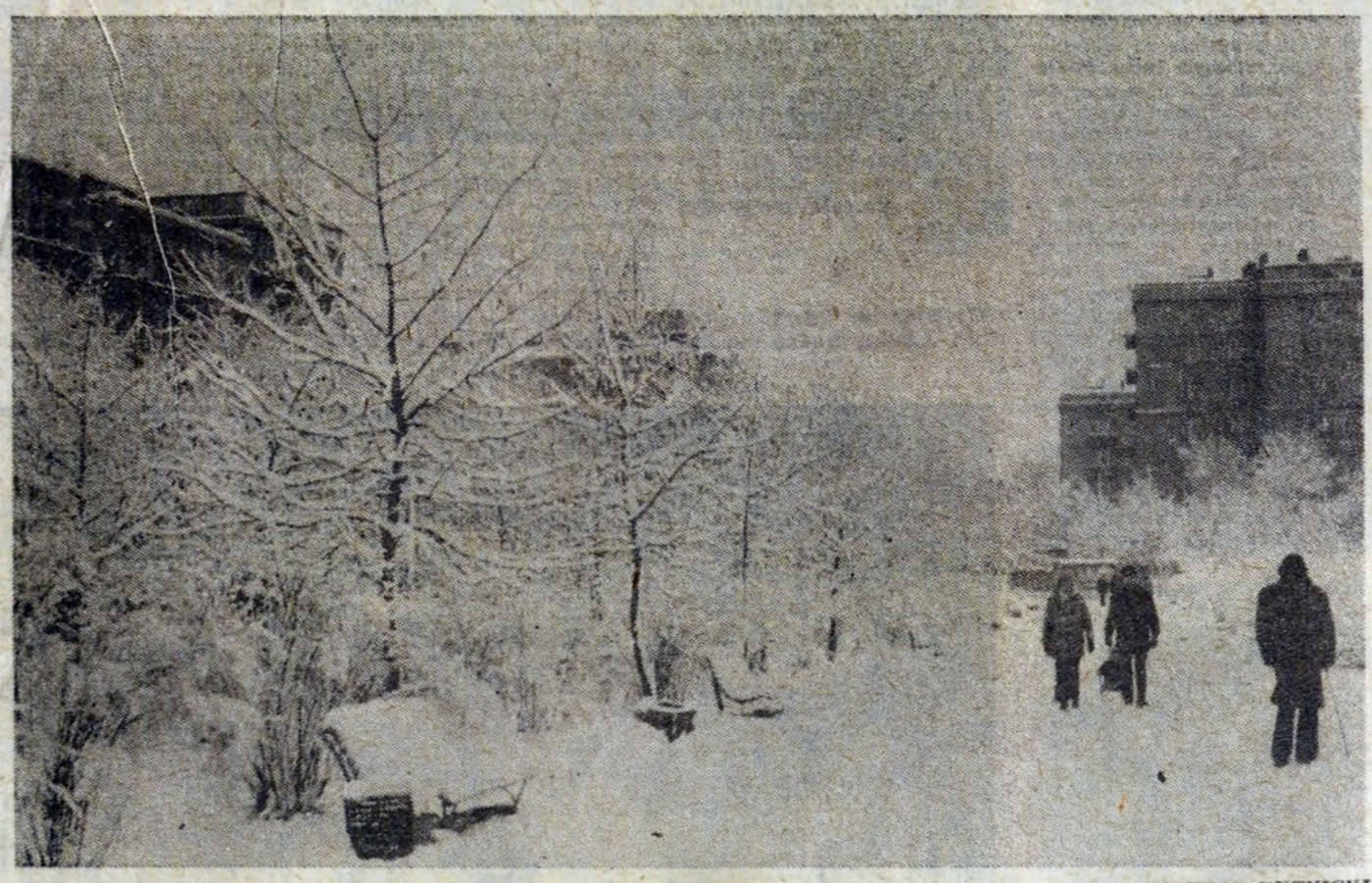

Kiedyś to były zimy! Fot. OKTAWIAN HUTNICKI

Na emeryturze

Kierownik, gdy spotyka **Wrzecionka**, to od razu go informuje:

— Bolek, wiesz co się dzieje?

— Co? — pyta.

— Ludzie do roboty szacunku nie mają. Pyskują, dyskutują, przełożonych słuchać nie chcą. Bida, mówię ci bida. Znowu awarię mieliśmy na siłowni...

I te wiadomości nie najlepiej uspasabiają Bolesława Wrzecionka. Jego, który uruchamiał ten wydział — i o którym jeszcze do dziś pamiętają w siłowni. A nie należał przecież do pokornych.

— *Był czas, że nazywali mnie warchołem. Ale ja się tym nie przejmowałem. Gdy było zebranie, to zawsze powiedziałem co myślę. Bez owijania w bawełnę. Swój fach miałem i swój fach ceniłem. Zresztą z huty Bankowej skierowano mnie tu w drodze wyróżnienia. Byłem zadowolony. Obiecali mieszkanie za dwa miesiące. Dali po ośmiu dniach. Dla mojej rodziny nie było to obojętne...*

Tak to dziś wspomina Bolesław Wrzecionek. Jest już na emeryturze. Od dwóch lat. Ale z wydziałem nie traci kontaktu.

— *Remontów w siłowni nie robiono na czas* — ubolewa. — *Przecież o tym nie raz mówiłem na zebraniu. Czy ktoś się tym przejmował? Co oni mieli: patyk, młot i klucz. To musieli robić fachowcy. I teraz wszystko się rwie...*

Gdy uruchamiano siłownię to Wrzecionkowi zaproponowano stanowisko mistrza. Odmówił.

— *Ja znam siebie. Nie miałem odpowiedniego wykształcenia. Potem mieli mnie zdejmować? Po co? Maszynistą byłem dobrym i to mnie cieszyło.*

Pan Bolesław krząta się po mieszkaniu. Żona choruje, na niego też spadają obowiązki domowe. Dzieci już dorosłe, owszem odwiedzają, pomagają, ale to już taka rodzicielska troska, że i on chce im pomagać. W miarę możliwości.

— *Dobrze bym już miał na tej emeryturze gdyby nie choroba żony. O lekarzach nie chcę już nic mówić. To przechodzi ludzkie wyobrażenie. Żeby się leczyć, trzeba być zdrowym. Odsyłają jeden do drugiego. Na szczęście trafiliśmy na bardzo uczciwego...*

— *Nie, może nazwiska nie będę wymieniał...*

Nie zawsze też Wrzecionek może dostać się do huty. Kłopoty z przepustką, formalności.

— *Wielu z nas emerytów mogło by jeszcze coś pomóc* — stwierdza. — *A tu raz wybraliśmy się z kolegą Rogożem na czyn partyjny. Przepustki nam nie wydano. Gdzie wy emeryci idziecie?* — zapytano w biurze przepustek. — *Lepiej byście w domu siedzieli.*

— *Poza tym nie wiem co się z ludźmi dzieje. Jakoś dziadzieją, ręce opuszczają, tak jakby jutro miało wszystko się rozpaść. Za moich czasów to i energia była, i optymizm.*

— *I to marnotrawstwo też mnie denerwuje. Przez dziewięć lat ławnikier byłem, więc i z prawnikami na ten temat miałem okazję rozmawiać. Kiwali tylko głowami. A mnie to spać nie daje.*

Co zaś najbardziej satysfakcjonuje Bolesława Wrzecionka?

— *Satysfakcję mam z samego siebie. Nawet ze stania w kolejce. Nie korzystam z uprawnień emeryta. A po co ludzie mają mieć do mnie pretensję.*

— *Oj, nasłucha się człowiek w tej kolejce. A ja o sobie nie chcę słyszeć złych słów. Wolę już gdy kierownik Kopytko zadzwoni: Bolesław, zaglądnij, to porozmawiamy. Z węglem trochę się już poprawiło...*

Zaglądnie po świętach. Żeby mu tylko z przepustką nie robiono trudności.

MIECZYSŁAW GIL

Fot. Jacek Wcisło

Powrót do zdrowia

Gdy tu przyszedłem nie mogłem nawet sam włożyć koszuli, a teraz proszę zobaczyć jak po miesiącu ćwiczeń podnoszę ręce — mówi p. Stanisław były pracownik DKJ Huty im. Lenina.

— *Nie mogłem zginać się, strasznie mnie bolał kręgosłup. Obecnie dostaję palcami rąk do podłogi i to już po jednym turnusie* — cieszy się p. Zofia telefonistka.

— *Znów będę roznosić listy na święta, torba listonosza jest zawsze ciężka i już głową nie mogłam ruszać, ale te wyciągi „wyciągnęły" mnie z choroby. Nawet ani ten znachor z Krzesławic tak nie pomoże.*

Słucham opowiadań tych ludzi nie mogąc w pierwszej chwili uwierzyć, że osobom tak poważnie chorym można przywrócić sprawność fizyczną, zdolność do pracy, chęć do życia.

Trzy lata temu w Krzesławicach, obok stacji Sanitarno-Epidemiologicznej oddano chorym na reumatyzm i pokrewne choroby, wymagającym intensywnej rehabilitacji — oddział specjalistyczny ZOZ-u Nr 2, nazwany balneologicznym. W rzeczywistości oprócz zabiegów balneologicznych (kąpiele solankowe, bicze wodne, wirówki) są tu znakomicie wyposażone gabinety fizykoterapii oraz sala gimnastyczna z rowerami, drabinkami, materacami, kozetkami do ćwiczeń indywidualnych ze wspomaganiem i obciążeniem itp.

Od samego początku tą potrzebną dla Nowej Huty placówką kieruje dr med. **Zdzisława Grabska** nie tylko wysokiej klasy specjalista reumatologii i chorób wewnętrznych, ale też i człowiek wielkiego serca. Takie jest zdanie wszystkich pacjentów, którzy pozostają pod jej opieką.

Chorzy dochodzą tu na zabiegi w godzinach popołudniowych, ale prawdziwym dobrodziejstwem dla osób mało sprawnych, a wymagających wielu zabiegów jest oddział terapii dziennej, składający się z 20 łóżek, gdzie od godz. 8.00—14.00 podczas 2 tygodniowego turnusu pacjenci leczą się systemem „zabieg — łóżko". Przyznać trzeba, że na ten odpoczynek nie wiele pozostaje chwil, bo doskonale i troskliwie rozpracowane przez p. dr Grabską gimnastyki, kąpiele i różnego rodzaju naświetlania są bardzo czasochłonne, ale też i dają efekty jakimi mogą poszczycić się tylko najbardziej rekomowane sanatoria w kraju jak w Ciechocinku, czy Cieplicach.

Duża to też zasługa całego zespołu, w którym szczególną rolę przypisać należy mgr **Dorocie Jawdyńskiej** specjaliście rehabilitacji, której wiedza fachowa i nie oszczędzanie własnych sił fizycznych łączą się z wyrozumiałością i serdecznością w stosunku do i tak już poszkodowanych przez los ludzi.

Dla stałych pacjentów służby zdrowia oraz częstych kuracjuszy uzdrowisk, atmosfera leczniczej placówki w Krzesławicach jest miłym zaskoczeniem. Dowodem tego są wpisy do książki stanowiącej niejako kronikę tego półsanatorium. Prócz uwag dotyczących jaszcze niektórych potrzeb koniecznych do pełnej doskonałości, przewijają się wyrazy wdzięczności i dużego uznania dla fachowości, uprzejmości i życzliwości całego personelu.

Wielka szkoda, że nie można tam korzystać z masaży klasycznych tak niezbędnych dla pełnej rehabilitacji. Placówka bezskutecznie czyni starania o masażystę. Równie ważne jest uzupełnienie drobnego sprzętu sali gimnastycznej jak „kamaszki" czy skórzane manszety, na które już dawno złożono zamówienie w zakładach w Reptach Śląskich, jedynym producencie tych elementów. Odpowiedzialni za zdrowie fachowcy doskonale wiedzą, że jedna złotówka włożona w rehabilitację człowieka niepełnosprawnego zwraca się dwudziestokrotnie.

(ES)

Czytając po latach

NIE WSZYSCY CZYTELNICY, a zwłaszcza młodzi wiedzą, że protoplastą „Głosu Nowej Huty" był wydany po raz pierwszy 22 lipca 1950 roku tygodnik „Budujemy Socjalizm" – pismo Komitetu Powiatowego PZPR, Powiatowej Rady Związków Zawodowych i Pow. Zarządu ZSMP w Nowej Hucie. Myślę że najlepsza formą przybliżenia tego pisma, a raczej poznania będzie przypomnienie o czym pisano w „Budujemy Socjalizm". Publikacja dzisiejsza nie ma pretensji do szkicu o charakterze prasoznawczym. Stanowić będzie jednak obraz tamtych czasów. Bo o czymże wtedy pisano? Głównie o budowniczych i budowie. Do dzisiejszego świątecznego numeru wybrałem „strzeżenie" egzemplarza z 19 grudnia 1950 roku. A więc też sprzed Świąt. Przytoczę parę tytułów, kilka fragmentów z zamieszczonych tekstów. Zacznę od strony czwartej, miejskiej niejako, bo trudno przecież mówić serio, że wtedy Nowa Huta była już miastem z prawdziwego zdarzenia.

W oczy rzuca się duży tytuł: *UWAGA KOBIETY! WIELKI KONKURS CZYSTOŚCI MIESZKAŃ. Zarząd Powiatowy Ligi Kobiet w Nowej Hucie urządza na łamach „Budujemy Socjalizm" wielki konkurs czystości mieszkań w blokach zamieszkałych przez kobiety.*

Już w najbliższych dniach rozpoczną pracę ekipy złożone z członkiń Ligi Kobiet, które odwiedzą bloki. Na podstawie ich spostrzeżeń komisja konkursowa za wzorowo utrzymane mieszkania przeznaczy następujące nagrody:

1) piecyk elektryczny
2) żelazko elektryczne
3) maszynkę elektryczną do gotowania
4) firanki

Kobiety Nowej Huty! Pamiętajcie, że czysto utrzymane mieszkanie świadczy o kulturze robotnika. W jasnym, czystym mieszkaniu lepiej i przyjemniej się po pracy wypoczywa. W naszym domu, w Nowej Hucie musi być jasno, czysto i porządnie..."

Obok także duży tytuł *DOWÓDZTWO 52 BRYGADY POPEŁNIŁO POWAŻNY BŁĄD TYPUJĄC MECHANICZNIE ZMP-OWCÓW NA SZKOLENIE ZAWODOWE*

Artykuł podpisał korespondent robotniczy, Stefan Gałan. Informuje o pierwszych egzaminach grup robotników szkolonych *„na murarzy w kursie I-szego poziomu"*. Materiał jest krytyczny.

„Dowództwo 52 brygady ZMP przez cały czas trwania szkolenia w ogóle się nim nie interesowało, a w egzaminach nie brał udziału ani jeden z jego przedstawicieli, mimo, że do brygady wysłane zostało specjalne zaproszenie."

Muszę stwierdzić, że w analizowanym numerze wiele jest publikacji krytycznych. Korespondentka robotnicza Stanisława Siudut artykuł swój tytułuje: *SĄ OSIĄGNIĘCIA, ALE I BRAKI W DZIAŁALNOŚCI SŁUŻBY ZDROWIA W NOWEJ HUCIE.*

„Mimo licznych trudności, braku lekarzy i pomieszczeń Służba Zdrowia w Nowej Hucie wypełnia coraz poważniejsze zadania. Od dwóch miesięcy funkcjonuje Zakład Lecznictwa Pracowniczego. Prowadzi on badania pracowników nowoprzyjmowanych do pracy oraz otacza opieką lekarską chorych (...). Istnieją jednak poważne trudności, hamujące jego pracę. Trudności te wynikają również z nieodpowiedniej organizacji. I tak, masowe badania wszystkich pracowników zatrudnionych na terenie Nowej Huty, które rozpoczęto pierwszego grudnia nie objęło wszystkich pracowników właśnie z powodu nienależytego przygotowania akcji przez poszczególne przedsiębiorstwa oraz Powiatową Radę Związków Zawodowych. Nie bez winy byli też sami pracownicy, wśród których wielu jest jeszcze nieuświadomionych, nie rozumiejących, że wykonanie planów produkcyjnych zależy w dużym stopniu od stanu zdrowia robotników."

Pomimo nie najlepiej przeprowadzonego szkolenia w 52 brygadzie ZMP jej członkowie podejmują zobowiązania.

„Trójka murarska z 52 brygady ZMP w składzie: kol. kol. Rudolf Wiśniowski, Stanisław Rusin i Zdzisław Mikołajewski podjęła zobowiązanie systematycznego wykonywania 200 proc. norm i wzywa ona jednocześnie do podejmowania podobnych zobowiązań wszystkie trójki murarskie z 51, 53 i 53 brygady ZMP."

Swoją drogą, ciekaw jestem, co dziś robią członkowie inicjującej współzawodnictwo trójki murarskiej. Pracują, czy są już na emeryturze? Jak im się wiedzie?

Czytam też o przodowniku, Macieju Ziemniaku. *„W 51 brygadzie ZMP wśród wielu przodowników pracy wybija się postać 35-letniego Macieja Ziemniaka. Kolega Maciej Ziemniak, syn małorolnego chłopa urodzony 16. 3. 1935 roku w Ożarowie, w województwie kieleckim od dłuższego czasu starał się o przyjęcie do brygady. Ze względu na wiek nie chciano skierować go do pracy w brygadzie.*

Kol. Ziemniak pomimo trudności nie ustąpił i udało mu się wreszcie przybyć do Nowej Huty wraz z drugim turnusem brygad ZMP-owskich. Obecnie młody, lubiany przez wszystkich „Maciu" pracuje w 51 Brygadzie jako sanitariusz..." Sylwetkę „Maciusia" przedstawił Roman Dudek z tejże 51 Brygady.

Na tej samej stronie dowiaduję się, że w Nowej Hucie działa koło sportowe Z. Z. „Stal", a jego członkowie — Ryszard Kulikowski, Adam Mirek i Stanisław Prokop — występowali w turnieju tenisa stołowego. Korespondent robotniczy Władysław Warchoł nawołuje zaś aby *„uaktywniać koła sportowe we wszystkich przedsiębiorstwach"*.

Duży artykuł zamieszczony na stronie trzeciej inż. J. Homme zatytuował: *IM WIĘCEJ WZORÓW RADZECKICH, TYM WIĘKSZE SĄ OSIĄGNIĘCIA NASZEGO BUDOWNICTWA.* Rzecz dotyczy transportu cegieł i organizacji pracy na budowie. Inżynier jest propagatorem stosowania kontenerów.

PIKIETY „LEKKIEJ KAWALERII" WALCZĄ Z PIJAŃSTWEM — donosi korespondent robotniczy Edwin Marzec.

„Pikiety ZMP-owskie „Lekkiej Kawalerii" mają bardzo poważne osiągnięcia. Dzięki ich pracy usprawniono w wielu wypadkach organizację pracy, walczono skutecznie z awariami, nauczono się dbać i przestrzegać tajemnicę państwową. Ostatnio pikiety wydały ostrą i bezkompromisową walkę wszelkim próbom rozpijania naszych załóg przez wroga klasowego. Kilka dni temu pikiety wykryły i zlikwidowały pięć miejsc pokątnego nielegalnego handlu wódką, w tym jeden centralny punkt na terenie PPRK nr. 1. Sprawców nielegalnego handlu oddano do dyspozycji MO. Poniosą oni zasłużoną karę za rozpijanie młodzieży, a tym samym za próby opóźnienia budowy Nowej Huty. W walce z pijaństwem wyróżnili się w pierwszym rzędzie ZMP-owcy — koledzy: Jerzy Stark i Roman Jargosz.

Mimo namacalnych wyników pracy pikiet nie wszystkie przedsiębiorstwa i dyrekcje umieją odpowiednio ocenić ich wkład w budowę Nowej Huty (...) Ostatnio nawet 19 aktywistów ZMP zostało zwolnionych z pracy w dyrekcji Nowej Huty rzekomo z powodu braku etatów. Uważamy, że powód leżał jednak gdzie indziej: zbyt często wytykali oni dyrekcji jej niedociągnięcia."

Ostro też rozprawiano się na łamach „Budujemy Socjalizm" z bumelanctwem. Przykładem zamieszczone dwa zdjęcia i podpisy: *Podczas gdy wszyscy robotnicy z osiedla AO podobnie jak ta uśmiechnięta grupa na zdjęciu pracują, ich niektórzy koledzy trwonią czas...*

Wybrał: MIECZYSŁAW GIL

WILEŃSKIEJ 400 LAT WSZECHNICY

Gdy w roku 1579 król Stefan Batory tworzył Akademię Wileńską z dawnej kolegiaty jezuickiej, z pewnością nie przypuszczał, że uczelnia ta w przyszłości będzie promieniowała na Europę nie tylko światłymi umysłami znakomitych profesorów, ale i szczególnie zdolnych studentów. Trudno bowiem było przewidzieć, że mury tej uczelni opuści tylu geniuszy, w tym dwóch największych poetów polskich — Adam Mickiewicz i Juliusz Słowacki. Studiował tu także najpłodniejszy z naszych powieściopisarzy — Józef Ignacy Kraszewski.

W roku 1780 akademia została przemianowana na Szkołę Główną Wielkiego Księstwa Wileńskiego, a w 35 lat później zjawił się tu nowy, zielonooki, sympatyczny student — Adam Mickiewicz. Była to ogromna indywidualność, wielki talent i wspaniałe serce Polaka-patrioty. Wraz z przyjaciółmi — Janem Czeczotem, Tomaszem Zanem, Onufrym Pietraszkiewiczem, Antonim Odyńcem, Józefem Jeżowskim i wieloma innymi zapaleńcami, rwącymi się do wiedzy i pracy twórczej — ulubiony przez kolegów Adaś zorganizował Towarzystwo Filomatów, tajne stowarzyszenie naukowo-literackie wileńskiej młodzieży. Rozpoczęły się wspaniałe zebrania, których dyskusje — początkowo nad własną twórczością członków Towarzystwa — przeszły do historii jako wielce zaangażowane, błyskotliwe a przede wszystkim mądre, jak przystało na utalentowanych młodych ludzi. Ponieważ jednak dyskusje z czysto literackich zamieniły się w polityczne, szybko zrzeszonymi studentami zainteresował się ostawiony kurator okręgu wileńskiego Nikołaj Nowosilcow. On to był inspiratorem żmudnego śledztwa a następnie słynnego procesu 20 filomatów, filaretów i „Promienistych" — w roku 1824. Młodzi patrioci polscy skazani zostali przez władze carskie na długoletnie zesłanie w głąb Rosji, niektórzy nawet, jak np. Tomasz Zan — na zawsze.

Na Uniwersytecie Wileńskim, który z tej nazwy był znany po rozbiorze Polski, wykładali znakomici profesorowie, europejskie sławy naukowe, chociażby wspomnieć tylko braci — Jana i Jędrzeja Śniadeckich, Joachima Lelewela, Euzebiusza Słowackiego — ojca Juliusza, czy rektora w latach 1807–15 Jana Śniadeckiego. Warto dodać, że pierwszym rektorem Akademii Wileńskiej był pisarz, nadworny kaznodzieja króla Zygmunta III — Piotr Skarga.

Adam Mickiewicz jako student Uniwersytetu Wileńskiego.

*

Gdy we wrześniu tego roku odwiedzałam urocze Wilno, odbywały się tu jeszcze obchody związane z 400-leciem Uniwersytetu, noszącego w latach międzywojennych imię Stefana Batorego. Z tej okazji pięknie odnowiono zabytkowe budynki uczelni, a także większość starych, historycznych domów przy ulicy Gorkiego. Ze szczególnym wzruszeniem my, Polacy, czytamy pamiątkowe tablice, mówiące o tym, że „w tym domu mieszkał Adam Mickiewicz". Oglądamy celę u Salezjanów gdzie nasz poeta był więziony, chodzimy po starych uliczkach, wyobrażając sobie „młodych gniewnych", którzy kiedyś, przed laty byli wzorem studentów patriotów dla całej postępowej młodzieży.

*

Czytając o latach studenckich Adama, trudno nie być zafascynowanym jego osobowością. Lata studenckie, idee filomackie wywarły ogromny wpływ na wczesną twórczość poety, czego wyrazem była zwłaszcza słynna „Oda do młodości". Już na początku swego pracowitego życia z pasją krzyczał do młodych: „Dalej z posad było świata!". I ciekawa rzecz, że w ponad pół wieku później te ciągle żywe i aktualne słowa powtórzono w polskim przekładzie najsławniejszej pieśni naszych czasów, napisanej w roku 1871 przez francuskiego komunarda Pottiera, wielkiej „L'Internationale". Stały się one i naszym międzynarodowym hymnem proletariackim w którym do dziś śpiewamy: „Ruszymy z posad bryłę świata...".

*

Dzisiaj Uniwersytet Wileński posiada 13 wydziałów tworzących łącznie 100 katedr. Grono pedagogiczne liczy ponad 1200 osób, a uczelnia utrzymuje ścisłe kontakty z wieloma uniwersytetami w Europie i w innych częściach świata. Współpracują z nią również polskie uniwersytety — Jagielloński i Lubelski.

DANUTA RYBARCZYK

Zabytkowe budynki uniwersyteckie w centrum Wilna.

Biblioteka naukowa Uniwersytetu w Wilnie — czytelnia starych rękopisów.

NOWOHUCKI TEATR PRZYGOTOWAŁ „BETLEJEM POLSKIE"

W dniu dzisiejszym (piątek, 21 XII) Teatr Ludowy zaprezentuje drugą w tym roku premierę — sztukę **LUCJANA RYDLA** „Betlejem polskie". Spektakl wyreżyserował **HENRYK GIŻYCKI**, występuje w nim cały zespół teatru.

Sztuka Luciana Rydla głęboko tkwi w tradycji bożonarodzeniowych jasełek i szopki krakowskiej. Znajdują się w niej także motywy z historii narodowej.

Warto wspomnieć, że przy wyborze tej sztuki kierownictwo teatru miało na względzie nowohucką społeczność wywodzącą się ze wsi i w tej kulturze jeszcze tkwiącą. Czy sztuka przypadnie mieszkańcom Nowej Huty do gustu? Uważamy, że tak — i dlatego gorąco ją polecamy.

POLACY W LYONIE

Monsieur Zygmunt Krementowski mieszka tuż przy zielonym bulwarze, za którym szeroką wstęgą mieni się Rodan. Po przeciwnej stronie miasta, równolegle niemal do Rodanu toczy swoje wody Saona. Nad tymi dwoma wielkimi rzekami rozsiadł się Lyon, drugie pod względem liczby mieszkańców, po Paryżu, miasto Francji; największy jednakże w tym kraju ośrodek przemysłowy. Miasto z wielowiekowymi tradycjami kupieckimi i przemysłowymi, łączące w swym pejzażu (nie tylko) starożytne i współczesne dzieje.

W tym półtoramilionowym mieście żyje dwa tysiące Polaków. Niemało w porównaniu z innymi obcokrajowcami, a niewiele w porównaniu z północnymi, górniczymi okręgami Francji. Tam podobno począwszy od dworca kolejowego współbrzmi język polski z francuskim. W Lyonie językiem polskim posługują się chyba li tylko turyści z Polski.

Monsieur Krementowski i dwa tysiące innych Polaków przybyłych tu w okresie dwudziestolecia międzywojennego i podczas drugiej wojny, świetnie oczywiście mówi po francusku. Znacznie gorzej u starszych Polaków przedstawia się sprawa dość trudnej pisowni. Większość z nich choć skrupulatnie z tym się kryją, nie potrafi w języku swojej, nowej Ojczyzny, dobrze czytać i pisać. Tę ich słabą stronę rekompensuje w dużym stopniu duża znajomość miasta, jego historii i kultury; znajomość także Francuzów i zwyczajów, których skrzętnie się przestrzega.

Prawie dokumentnie więc zasymilowały się rodziny polskie żyjące tu od dziesiątków lat. A ich dzieci, urodzone tutaj, choć pragną poznać Ojczyznę ojców, są i czują się przecież rodowitymi Francuzami. Gdy więc w wigilijny wieczór myśli starszych będą biegły do rodzinnych miast i wiosek w Polsce, młodzi już u siebie — na własnej ziemi — po francusku obchodzić będą święta. Normalna sztafeta pokoleń.

Dość często w tych rodzinach urządza się dwie zupełnie odmienne w stylu wigilijne wieczerze. U ojców po polsku. Uroczysta kolacja złożona z tradycyjnych już postnych potraw i koniecznie karpia — wraz z umownym pojawieniem się pierwszej gwiazdki na niebie. A francuskie maluchy - wnuczki znajdują miłe niespodzianki-paczki pod choinką... Oczywiście wszystko w atmosferze refleksyjnych kolęd nuconych przez babcię.

Tuż po wieczerzy u dziadków rozpoczynają się przygotowania do wystawnego stołu według francuskiego obyczaju. Oczywiście musi być indyk.. i szampan. Wigilijna wieczerza po francusku — rozpoczyna się wraz z wybiciem północy. Dzieci w tym czasie odwiedza hojny „Mikołaj". Święcie w niego wierzą. Wcześniej jeszcze piszą do dobrego dziadka karteczki z życzeniami. Są to długie listy-prośby najczęściej o nowe, przemyślne zabawki. Liściki te wkładają do trzewiczka a tenże trzewiczek ustawiają w pobliżu kominka... Dziadek wnikliwie odczytuje dziecięce życzenia i najczęściej je spełnia od a... do z.

Powoli jednak i to zupełnie naturalne, wraz z „odchodzeniem" pokolenia ojców i dziadków zanikają w wielkim mieście obyczaje wyniesione niegdyś spod polskiej strzechy.

— *Polacy, którzy przybyli tu kilkadziesiąt lat temu* — mówi monsieur Michel Uramek rodem spod Tarnowa — *przeważnie są już na rentach i emeryturach, a ich dzieci, jak sama pani zauważyła, znają Polskę jedynie ze wspomnień rodziców.*

Pan Michel Uramek, to niezwykle sympatyczny i kulturalny pan, znany powszechnie w kręgu lyońskich Polaków i nie tylko. Na powszechne uznanie i szacunek zapracował sobie długoletnią, rzetelną pracą. Przy Cours Vitton, czyli najbardziej ekskluzywnym rejonie miasta wypełnionym bogatymi willami, a raczej pałacykami, prowadzi Biuro Podróży „Polonia". Jest dyrektorem tego biura, zatrudnia tu także żonę i syna. Prowadzona przez niego placówka znacznie większą odgrywa rolę niż przeciętne na przykład biuro podróży w naszym kraju. Jest to taki drugi „polski konsulat" w Lyonie. Obnosi polskość w najlepszym wydaniu. Utrzymuje żywe kontakty z twórcami sztuki, organizuje wystawy ich prac, chętnie gości polskich turystów. I jak na staropolską gościnność przystało przyjmuje przede wszystkim serdecznie.

Właśnie na powitanie w salonie biura — jest upalny dzień lata — pojawia się chłodne, wspaniałe piwo żywieckie. Gasi pragnienie. Francuzi z uznaniem mówią o polskim, złocisto-musującym napoju. Monsieur Uramek, że swadą prowadzi rozmowę w francusko-polskim towarzystwie w dwóch językach: po polsku i piękną francuszczyzną. Polacy mając takiego ambasadora naszej kultury kraśnieją z dumy. Wielki Lyon jest jakiś bardziej doścignły; przyjaźniej szemrza Rodan i Saona.

Mówimy o potrzebie dalszego rozwijania kontaktów, o sprawach całkiem bliskich i odległych. O tym, jak w Lyonie i jego okolicach przybyli tu niegdyś Polacy ciężką i uczciwą pracą budowali autorytet. Po tych latach rzetelnej roboty wykształcili dzieci, zdobyli szacunek Francuzów, bo życzliwością darzono ich od początku...

Oczywiście, ci starsi tęsknią za mazowieckimi, rozłożystymi wierzbami, za chatą pod żywieckim smrekiem... i też oni część swoich oszczędności wydają na wakacje w Polsce. Są obywatelami Francji, lecz jadą do swojej Ojczyzny. Najczęściej trafiają do Bureau de Voyages „Polonia" przy 26 Cours Vitton czyli do pana Uramka. Tu załatwiają wszelkie formalności.

— *Wracają* — mówi pan Uramek — *zadowoleni, ożywieni... Ja zresztą też prawie corocznie jeżdżę do kraju. Również i w tym roku wybieram się do Krakowa, Tarnowa i innych miejscowości drogich mojemu sercu.*

Serdecznie zapraszamy. Obiecujemy także innym naszym rodakom, że pozdrowimy i uściskamy ich bliskich... i mimo ogromnej serdeczności i gościnności na francuskiej ziemi mocniej czujemy słowo Ojczyzna!

HENRYKA ROSIEK

Bazylika w Ars — miejsce turystycznych wycieczek.

— Ciekawe, co dostanę pod choinkę?

Ostatnie tygodnie tego roku przyniosły sukcesy dla Domu Kultury Kombinatu. Nasza placówka zajęła pierwsze miejsce w Konfrontacji Placówek Kulturalnych resortu hutnictwa. Z tej to okazji odbyło sie miłe spotkanie dyrekcji i pracowników Domu Kultury z przedstawicielami władz społeczno-gospodarczych HiL. W spotkaniu uczestniczyli m. in. sekr. KF PZPR, **Józef Węgiel**, wiceprzewodniczący ZRK przew. Społecznej Rady Kultury, **Józef Zdradzisz**, a także przew. Hutniczego Ogniska TKKF ZSMP, **Kazimierz Chrzanowski**. W serdecznej atmosferze wymieniono poglądy na temat dalszego doskonalenia działalności kulturalnej wśród hutników. (mg)

FOT. LESZEK JASIEWICZ

Obyczaje z różnych stron Polski

Jak obchodzono Wigilię w różnych rejonach Polski? Wspominają to członkowie Koła Seniorów Huty im. Lenina:

Pani **Sabina Czarnota** pochodzi z Zamojszczyzny.

— U nas w wieczór wigilijny ścieliło się całą podłogę słomą. Oczywiście podłogę wcześniej się szorowało do białości. Oprócz tego stawiało się także w każdym rogu mieszkania snopy żyta. Zawsze urządzało się świątecznie kolację wigilijna u któregoś z członków wielkiej rodziny. Jeśli było dość daleko, to pozostawało się u rodziny na noc, śpiąc w ubraniu na rozścielonej słomie. Były to wspaniałe zjazdy rodzinne, które mi się wryły na trwałe w pamięć.

Najsmutniej jeden z wieczorów wigilijnych, tuż po zakończeniu pierwszej wojny światowej wspomina pani **Maria Warzecha** z Częstochowy:

— Byłam wtedy mała dziewczynką. W domu panowała ogromna bieda, dziś trudna do wyobrażenia. Węgiel dostawaliśmy na kartki i w domu było go jak na lekarstwo. W tę właśnie wigilię na stole rodzinnym mama położyła tylko jednego jedynego śledzia. A potem wieczory wigilijne aż do okupacji były obficie organizowane. Podobnie jak i wszędzie. Zawsze było siano na stole, były potrawy, obowiązkowo barszcz czerwony z uszkami no i kolędy, kolędy aż do samej posterki.

Pani **Józefa Wójcik** pochodzi spod Krakowa z Piekar koło Tyńca.

— U nas obowiązkowo na środku mieszkania musiało być małe dzieciątko w żłobku. Wieczerza wigilijna musiała składać się z dwunastu dań. Był także groch z kapustą i jaglana kasza.

— Wieczorem, gdy wzeszła pierwsza gwiazdka, gdy odbyła się wigilijna wieczerza, dziewczęta wychodziły na pole, aby sobie powróżyć. Po ciemku chwytały się za sztachety w płocie. Jeśli kołek okazywał się prosty i.. zdrowy... wówczas radość była ogromna bo wiadomo było, że zjawi się w nadchodzącym roku piękny i zdrowy młodzian z prośbą o rękę dziewczyny. Gorzej było gdy dziewczę niebacznie chwyciło za krzywy i spróchniały kołek.

— Przy okazji wigilii chłopcy urządzali różne kawały, ale tylko tym domom, w których były dziewczyny na wydaniu a także starym pannom i wdowom. Malowali więc ściany domów sadzami, podobnie czynili i z oknami, zapychali kominy starymi szmatami. Czasem były te figle zbyt złośliwe i dokuczliwe, kiedy trzeba było w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia ścierać napisy lub usuwać powyciągane wozy ze stodół albo przenosić całe przęsła ogrodzenia, które w nocy przestawiono w inne miejsce...

Ludwika Mazurkiewicz ze Starachowic.

— W czasie wigilii wszyscy się przepraszali. W rodzinie i sąsiedzi pomiędzy sobą. Było jednak wesoło. W mojej rodzinie było nas siedemnaścioro dzieci, miał więc kto siedzieć przy stole. A przygotowania ile było. Zawsze jednak jeszcze kogoś się zapraszało do wigilijnego stołu. Ludzi samotnych, przejezdnych.

Helena Bąkowska.

— Urodziłam się w Łodzi, wychowałam w Spale, gdzie ojciec był leśniczym. Pierwsza gwiazdka i sianko było już na stole pod białym obrusem. Jedno miejsce zastawiało się puste. Rodzina zaś musiała być w komplecie. To puste miejsce czekało na niespodziewanego gościa. No, przed wigilią to już przez cały dzień nic się nie jadło.

Franciszka Mazurkiewiczowa:

— U nas w Stanisławowie też podawano wiele potraw, ale obowiązkowo musiała być kutia z makiem, ryba, wino. Kolację rozpoczynano równocześnie z pojawieniem się pierwszej gwiazdki. Przy choince. Ponieważ rodzice byli bardzo religijni — wcześniej odmawialiśmy pacierz...

Jan Pazdralski:

— Ja pochodzę z Luboczy. Wigilii towarzyszyły różne zwyczaje. Niektóre były nawet dokuczliwe. Malowano np. okna, drzwi farbami. Wozy na dachy wynoszono. Gospodarz budzi się rano, a tu jego wóz na dachu. Jak go znieść? Nie było to łatwe. Lubowała się w takich żartach młodzież. Zamieniano też gospodarzom konie, krowy. Przeprowadzano z jednej stajni do drugiej...

Przed wigilią w krakowskiej wsi

JAK CO ROKU, przeżywamy okres przedświątecznego podniecenia. Okres gorączkowy i pracowity, któremu towarzyszy gruntowne sprzątanie całego domu, oraz stanie w kolejkach za produktami. Za kilka dni usiądziemy do wigilijnego (wypukłego z powodu znajdującego się pod obrusem siana) stołu. Pojawią się na nim tradycyjne potrawy — barszcz z grzybami, ryba, kluski z makiem, kapusta z grochem. W każdym domu będzie oczywiście (plastikowa lub kupiona za drogie pieniądze na placu) choinka — będą podarunki, życzenia pomyślności, kolędy.

Nie wszyscy wiedzą, że pełen nastroju i rodzinnego ciepła wieczór wigilijny tradycjami swymi sięga czasów bardzo odległych. — Badacze twierdzą, że już starożytni Słowianie obchodzili „uroczystość zimową". Przypadała ona na okres zimowego przesilenia słonecznego. Nazywała się ona prawdopodobnie u Prasłowian „kraczun". (Brückner w Słowniku etymologicznym języka polskiego" podaje, że nazwa ta pochodzi od słowa kroczyć i jest być może związana z przekonaniem, że od tego dnia przybywa dnia na „kurzy krok"). Do dzisiejszego dnia, kraczunem nazywają przesilenie zimowe i wypadające w tym czasie święta Bożego Narodzenia, Słowianie południowi. U plemion zamieszkujących ziemie polskie, uroczystości te nazywano „godami" — nazwa ta zresztą obowiązywała w gwarze ludowej do niedawna.

OD WIEKÓW, UCZTA WIGILIJNA i związane z tym wieczorem obchody, miały zapewnić urodzaj i pomyślne zbiory w przyszłym roku i dlatego najpiękniejsze zwyczaje wigilijne przechowywały się w tradycji ludowej. Obecnie trudno znaleźć typowa wieś z opłotkami i chatami krytymi strzechą. Przeważnie są to już osiedla z piętrowymi domami wyposażonymi w najnowocześniejsze urządzenia. Nowe warunki bytowe wpłynęły na zmianę poglądów i obyczajów. Jednak tradycje związane z tym szczególnym dniem kończącego się roku, przekazane nam przez naszych praprzodków-rolników, obowiązują do dzisiaj. Na wsi są one barwne i pełne baśniowego uroku — w miastach (ze względu na ograniczone możliwości), nieco uboższe.

JAK PRZED WIEKAMI, również i dzisiaj wśród mieszkańców wsi, w dzień wigilijny ściśle przestrzegany jest całodzienny post. Z chwilą pojawienia się pierwszej gwiazdy na niebie, cała rodzina gromadzi się w gościnnej izbie oświetlonej płomieniem świecy. Centralne miejsce zajmuje stół wyścielony sianem i przykryty białym obrusem. W kącie, przy drzwiach wejściowych, ustawiony jest snopek ze zbożem. Ponieważ pomyślną wróżbę zapewnia parzysta liczba uczestników biesiady, bardzo często do grona domowników zaprasza się osoby samotne z sąsiedztwa. Nie zapomina się także o krześle i nakryciu dla niespodziewanego gościa. Uroczysty moment łamania opłatkiem rozpoczyna najstarszy w rodzinie... Następnie wszyscy zasiadają do kolacji. (Zestaw potraw przytaczam na podstawie informacji uzyskanej od mieszkanki osiedla Mogiła).

Na stole pojawia się nieodzowny żur z grzybami i grochem, barszcz czerwony z uszkami nadziewanymi grzybami, groch z kapustą, placki z cebulą i olejem, zupa grzybowa z łazankami, łazanki z makiem, kasza jaglana z suszonymi owocami, gołąbki z rybą... Resztki pozostałe z kolacji gospodyni zanosi bydłu i trzodzie chlewnej.

W ZALEŻNOŚCI OD REGIONU praktykowane są różnego rodzaju wróżby. Panny na wydaniu słuchają szczekania psa — (skąd się rozlega szczekanie psa, z tej okolicy przyjdzie przyszły mąż), liczą ilość kołków w płocie (liczba ich określa lata dzielące od ślubu). Stosowane są zabiegi mające zapewnić urodzaj w sadach.

O GODZINIE 24-tej cała rodzina udaje się na pasterkę. Drogę do kościoła młodzież męska wykorzystuje do robienia (często złośliwych) żartów... Panny na wydaniu bardzo uważnie pilnują okien, bo mazanie szyb, niekiedy trudno zmywalnymi substancjami, należy do ulubionych psikusów płatanych przez kawalerów. Gospodarzom również zdarza się znaleźć furtki od ogrodzenia na dachu domów...

A kolędnicy? — Kolędnicy z szopką i gwiazdą na całym obszarze naszego kraju, chodzą w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia...

AURELIA KOGUS

O sporcie, ty jesteś piękno! Tyś architektem tej budowli ludzkiego ciała, które oddane niskim żądzom warte jest pogardy, a rzeźbione szlachetnym wysiłkiem staje się czarą wzniosłości.

PIERRE DE COUBERTIN

Echa ligowych bojów

Gwiazdkowy prezent od koszykarek

Kibice koszykówki otrzymali od koszykarek Hutnika piękny gwiazdkowy prezent w postaci zwycięstw nad **Olimpią 75:66**, oraz **Lechem 61:59**. Dziewczęta z Suchych Stawów znów przypomniały, że nie kto inny, a właśnie one są rewelacją tegorocznych rozgrywek ekstraklasy.

W pierwszym meczu między koszami brylowała **Jaroszewska** (20 pkt.). W drugim **Jędrzejewska** (23 pkt.) udowodniła, że nie ze piękne oczy powołał ją trener Miętta do kadry narodowej.

Kat egzaminatorem siatkarzy

Wywrotką zakończył się pierwszy wyjazd siatkarzy Hutnika. Beniaminek ekstraklasy **AZS Częstochowa** wygrał z krakusami 3:2. **Resovia** zaś pozwoliła sobie odebrać tylko jednego seta. Dobór par sprawia, że liga ma charakter turystyczny. Drużyny po zakończeniu sobotniego meczu muszą jechać na następny czasem do znacznie oddalonej miejscowości. Np. Hutnicy dotarli do Rzeszowa dopiero na 3 w nocy.

Dziś i jutro kolejne mecze. Do Krakowa przyjeżdża ze swoją wojskową świtą kat Hubert Wagner i bardzo mocni akademicy z Olsztyna. Tym razem stawiamy na gości.

Ograli kaprale „profesorów"

W koszykówce, gdy każdy zawodnik sam chce wygrać mecz, drużyna najczęściej przegrywa. Tak też się stało w II-ligowych spotkaniach **Lublinianka — Hutnik**. Gospodarze wygrali **88:81 (19:47) i 97:76 (43:38)**.

Hutnicy po serii zwycięstw poczuli się już „profesorami" basketu, ale wojskowi szybko pozbawili ich złudzeń. Mecze toczyły się w brudnym obiekcie, bardziej przypominającym zgrzybiały loch, niż sportową halę.

Bez asów też mocni

Gdy w talii trenera Fulary zabrakło 5 asów (kadra) i kontuzjowanego Wasilewskiego, pozostali godnie zastąpili mistrzów. W półfinałowych meczach o Puchar Polski w piłce ręcznej Hutnik pokonał w Poznaniu **Piotrcovię 32:23 (15:12)**. **Stal Mielec 33:26 (17:13)** i przegrał z **Grunwaldem 24:30 (8:13)** awansując razem z drużyną poznańską do finału.

Najlepsi w Hutniku: **Kozicki, Migas, Przybylo, Pawłowski.**

Finał **18—21. I. 80 r.** Pozostali finaliści: **Pogoń Zabrze** i **Posnania Poznań.**

Sensacją sezonu był doskonały start w ekstraklasie koszykarek Hutnika. Na zdjęciu: fragment meczu Hutnik — Wisła.

Fot. WIESŁAW KSIĄŻEK

Uśmiech przy tenisowym stole

Mecz superligi tenisa stołowego z Anglii ściągnął do sali PKiN w Warszawie komplet kibiców. Setki zawiedzionych odeszły od kas bez biletów. Po ostatnich dobrych występach naszej reprezentacji (**Jolanta Szatko, Andrzej Grubba i Leszek Kucharski**) z CSRS i Francją ludzie liczyli na sukces. Jola też miała nadzieje. Przecież nie tak dawno sprawiła wielką sensację pokonując samą Uhlikową (CSRS), wielokrotną mistrzynię Europy, aktualnie zajmującą pozycję 7 na liście europejskiej. Angielka Hammersley nie przegrała wprawdzie w ubiegłorocznej edycji superligi ani jednego meczu, ale sława rywalki nie odbierała Joli wiary w zwycięstwo.

...przy stanie 8:18 w drugim secie w oczach naszej reprezentantki były łzy. Rozwiewały się jej marzenia wśród nie zawsze kulturalnych okrzyków warszawskiej publiczności. Kamery telewizyjne tego nie rejestrowały. Kibice nie dostrzegli. Dla nich liczył się wynik. A dziewczyna z rakietą zostawała coraz bardziej sama z widmem zbliżającej się porażki, z żalem przychodzącym wraz z pierwszym zachwianiem wiary w sukces, który nagle zaczął się oddalać i którego nie mogła już dogonić choć bardzo pragnęła. Za tą chwilę szczęścia którą mogę cieszyć się tylko zwycięzcy. Odpływały nadzieje, rozpoczynała się wewnętrzna walka z ogarniającym zwątpieniem, pojedynek do końca nie ulęgłej ambicji z własną słabością. O wiele ciekawszy niż to co działo się na stole.

Te łzy w końcówce i uśmiech z którym gratulowała po meczu swojej pogromczyni były najpiękniejszymi momentami całego meczu, bo najbardziej spontanicznymi, ludzkimi.

Jola jest aktualnie najlepszą polską tenisistką stołową, już 130 razy broniła barw narodowych, a w lidze niemal zawsze zdobywa komplet punktów dla Wandy. Lecz to jej nie wystarcza. Chce więcej, znacznie więcej. Godna podziwu jest ambicja sympatycznie uśmiechającej się dziewczyny z rakietką.

Technika gry przy stole jaką preferuje Jola sprawia, że używa ona rakietki z jedną okładziną gładką (firma japońska, cena 5 tys. zł). Na zdjęciu fragment treningu przed meczem z Anglią.

FOT. S. SIKORA

Piłkarski coctail

„Polscy sędziowie piłkarscy są nieprzekupni w stu procentach co do jednego i nie znalazłoby się wśród nich żadnego wyjątku o brudnych rękach" — ręczył za to Stanisław Ekstein podczas ostrej bezpośredniej wymiany zdań z Waldemarem Łysiakiem.

Znamy tych zażartych rycerzy sprawiedliwości zwłaszcza ze szkółki pana Eksteina.

✷

Przeciwnicy Gmocha kasają go nadal, rozpowiadając jakoby sprowadził I-ligowy zespół norweski do niższej klasy. Bzdura to na krótkich nogach.

Klub Gmocha popadł w spore tarapaty finansowe i szefowie od ręki sprzedali kilku najlepszych piłkarzy. Kilku innych doznało kontuzji i grać musieli niemal sami juniorzy. A mimo to, w sytuacji — zdaniem norweskich fachowców — bez szans, zespół dzięki znakomitemu finiszowi utrzymał się w I lidze. Wygrał nawet na wyjeździe z mistrzem kraju.

Prasa norweska uznała to osiągnięcie za godne podziwu, nasza przemilczała. Panie Jacku, u nas psy szczekają, a karawan z piłką jedzie dalej. Do dna już niedaleko. Moralnego.

IMPREZY SPORTOWE

Siatkówka mężczyzn
o mistrzostwo ekstraklasy

Hutnik — Legia
21. XII. 79 r. godz. **16.00**

Hutnik — AZS Olsztyn
22. XII. 79 r. godz. **16.00**

Koszykówka mężczyzn
o mistrzostwo II ligi

Hutnik — AZS W-wa
21. XII. 79 r. godz. **19.00**
22. XII. 79 r. godz. **14.00**
hala Hutnika.

Sukcesów
w olimpijskim roku
wszystkim
sportowcom
i kibicom
życzy
Redakcja

Bo tylko walka o dobro można wygrać dobro i tylko poniżeniem zła można wywyższyć dobro i tylko braterstwo ludów może wznieść na maszt olbrzymią jak świat flagę olimpijską.

JAROSŁAW IWASZKIEWICZ

CIEKAWOSTKI

Pierwszy mecz hokejowy rozegrano w 1837 r. w Montrealu pomiędzy Dorchester Club i Upton. Po pierwszym golu zdobytym przez Dorchester tłum wpadł na lód, a kiedy mimo wysiłków nie udało się go usunąć, Dorchester uznany został mistrzem. W każdej drużynie występowało 8 zawodników nazywanych kolejno: bramkarz, koniec, krycie końca, środkowy, wędrujący, wewnętrzny, prawo- i lewoskrzydłowy. U nas urodzaj na wędrujących. Najczęściej od Tatr ku nizinom.

✷

Ćwiczenia gimnastyczne na koniu z łękami znali już starożytni Rzymianie. Dzisiaj patrząc na występy naszych mistrzów można się tylko cieszyć, że nie muszą oni ćwiczyć na żywych koniach.

✷

Na Krecie wielką popularnością cieszyły się uroczystości na cześć byka. W organizowanych z tej okazji popisach sprawnościowo-sportowych zawodnicy musieli chwycić biegnące zwierzę za rogi i po wykonaniu przerzutu wylądować nogami na jego grzbiecie.

✷

Pierwsi dla celów zdrowotnych zaczęli gimnastykować się Chińczycy. Stało się to prawie 5 tys. lat przed rewolucją kulturalną.

✷

Ojczyzną siatkówki są Stany Zjednoczone. Na Starym Kontynencie rozpowszechniły ją w 1914 r. amerykańskie wojska ekspedycyjne, które poza sprzętem bojowym przywiozły 16 tys. piłek.

✷

Japoński narciarz Yohiro Myiura próbował zjechać na nartach z Mont Everest. Karkołomne przedsięwzięcie zakończyło się niestety niepowodzeniem. Spadochron, który otworzył się po siedmiu sekundach przy szybkości ponad 180 km/h zamiast pomagać, ze względu na niekorzystne podmuchy wiatru przeszkadzał. Kilkanaście sekund po starcie narciarz stracił kontrolę nad ruchami, chwilę później narty i stał się bezładnie spadającym kamieniem. Zatrzymał się, bez większych obrażeń(!!!) kilka metrów przed wielką przepaścią!!!

PARADA NONSENSÓW

Tupeciarz

Popularyzator ringa pan Strzyżewski napisał: „...człowiek używający przez całe życie tylko jednej ręki rozwija potencjalne możliwości głównie jednej tylko półkuli mózgowej. I — jak to żartobliwie objaśniłem studentom Harvardu — „umiera jako półgłówek". Ringo jest sportem symetrycznym, a przez to obie półkule mózgu mają tu pełną szansę pełnego działania. Stąd — przy innych warunkach niezmienionych ringowiec będzie lepszy od „nieringowca" w każdej sytuacji wymagającej twórczego myślenia".

Żeby taką ciemnotę ludziom wciskać na obu półkulach trzeba mieć wiele tupetu. Czekamy na kolejne rewelacyjne odkrycia pana Strzyżewskiego.

Cwaniaki

Zwycięzcy Rajdu Warszawskiego, który wymagał przestrzegania przepisów drogowych, Stawowiak i Różański startujący na Polonezie są prekursorami nowej techniki zwyciężania. Otóż przed nimi jechał inny samochód wyposażony w urządzenie do wykrywania radaru i przez radio uprzedzał rajdowców, gdzie kontrolują szybkość, tak, żeby spokojnie mogli pruć, a tylko w razie konieczności zwalniali. W ten sposób Polonezowi zagwarantowano zwycięstwo przed wszystkimi wozami zagranicznymi i krajowymi.

Syrenka żałuje, że dopiero teraz ktoś wpadł na taki pomysł. Być może i ona w ten sposób zostałaby królową jakiegoś rajdu.

Teoria Wagnera

Trener reprezentacji siatkarzy Hubert Wagner: *„Ja twierdzę, że sport, a szczególnie gry zespołowe, są odbiciem wymogów życia. Tylko że na przykład przedsiębiorstwu plany można obniżyć i nic się z tego powodu nie rozleci, ale w sporcie wychodzi się na boisko, następuje konfrontacja i dostaje się w d.".*

Zdaniem Wagnera świat na piłce stoi, ale jak tej piłki przedsiębiorstwa w ramach obniżki planów nie zrobią, to ciekawe na czym go postawi? Oj, wpuścił się trener sam swoją tenisa w maliny, gdzie już nic poza siatkówką nie widać.

Kolumnę opracował
LESZEK RAFALSKI

Dla tej chwili warto było wiele lat trenować — powiedziała uszczęśliwiona awansem do ekstraklasy koszykarka Hutnika. Piękne, nieco romantyczne zwierzenie, jeszcze piękniejsza radość młodej dziewczyny.

Kilka dni później obraz zmoszonego z boiska koszykarza. Bolesna kontuzja stawu skokowego. Wykrzywiona twarz, zaciśnięte zęby, ściskany dłońmi ares

„Nie kop, to też człowiek" — słowa spontanicznie wydarte z gardła piłkarskiego kibica. Słowa, które poraziły wszystkich wokół. Takie proste, takie ludzkie. Takie rzadkie, że aż zachwyciły.

To tylko niektóre momenty mijającego roku. Obracam się ku nim jeszcze raz, może ostatni, bo wiem, że mijają bezpowrotnie. Nie zostaną utrwalone razem z rekordami w annałach, nie przejdą do historii, nie zadziwią nikogo po latach. Odejdą skazane na zapomnienie, choć tak naprawdę to także w nich, niby niewiele znaczących epizodach, kryje się prawdziwy urok sportu.

Pod choinkę

Przed nami rok 1980. Sportowe żniwa wypadną w Moskwie. Na razie jednak nic nie wskazuje na to, byśmy bukietem złotych kłosów na dożynkach mogli się pochwalić. Zstąpiłem ze ścieżki złudzeń i widzę, że nie nam bogaty plon pisany.

I niestety, Miszka nie uśmiechnie się do artystów, którzy staneliby w szranki w olimpijskim konkursie sztuki. Znów nikt nie będzie mógł nawiązać do wielkich tradycji poety Kazimierza Wierzyńskiego (złoty medal za tomik wierszy „Laur Olimpijski" — Amsterdam 1928 r.), rzeźbiarza Józefa Klukowskiego (złoty medal za rzeźbę „Wieńczenie zawodnika" — Los Angeles 1932 r.), czy kompozytora Zbigniewa Turskiego (złoty medal za „Symfonię olimpijską" — Londyn 1948 r.).

Kiedyś przekonałem się, że dobre słowo może być niezłym prezentem pod choinkę. Takim podarkiem miały być te refleksje. Jeśli zabrzmiały inaczej, trudno. Czas ruszyć dalej. Z marzeniami i nadzieją, że to co przed nami ciekawsze i lepsze będzie od tego co minęło.

NASZ KONKURS NASZ KONKURS NASZ KONKURS

Czy znasz stary Kraków?

Zdawało by się, że Kraków znamy wszyscy doskonale, jesteśmy przecież jego dzielnicą. Z pewnością wiemy o tym, że liczy ponad 750 tys. mieszkańców, że posiada zabytki klasy zerowej, o których ostatnio głośno nie tylko w Polsce. Trwa bowiem ogromna praca nad rewaloryzacją i konserwacją tych skarbów kultury narodowej, w czym również hutnicy i mieszkańcy Nowej Huty mają swój udział.

Historia Krakowa jest „stara jak świat". Odkryto tu ślady osadnictwa z okresu paleolitu i meozolitu. Od około 6 tys. lat datuje się osadnictwo stałe. O historii naszego miasta, dawnej stolicy Polski, można by pisać wiele, nie o to nam jednak dzisiaj chodzi.

Zamieszczamy 12 zdjęć obiektów i wnętrz budynków Krakowa. W 2 przypadkach chodzi o przedmioty. Zadaniem Czytelników jest wpisać znaczenie zdjęć poziomo do zamieszczonego diagramu (kolejność do odgadnięcia). Następnie z 27 liter, które znajdą się w podwójnych kratkach należy utworzyć hasło, którego słowa zaczynają się od liter: C — G — D — S — R. Dla ułatwienia — 12 liter znajduje się już na swoich miejscach.

Rozwiązane hasło prosimy nadsyłać do naszej Redakcji **wyłącznie na kartkach pocztowych** w terminie do 20 stycznia 1980 roku.

Wśród autorów prawidłowych rozwiązań rozlosujemy 10 bonów oszczędnościowych PKO. Życzymy szczęścia!

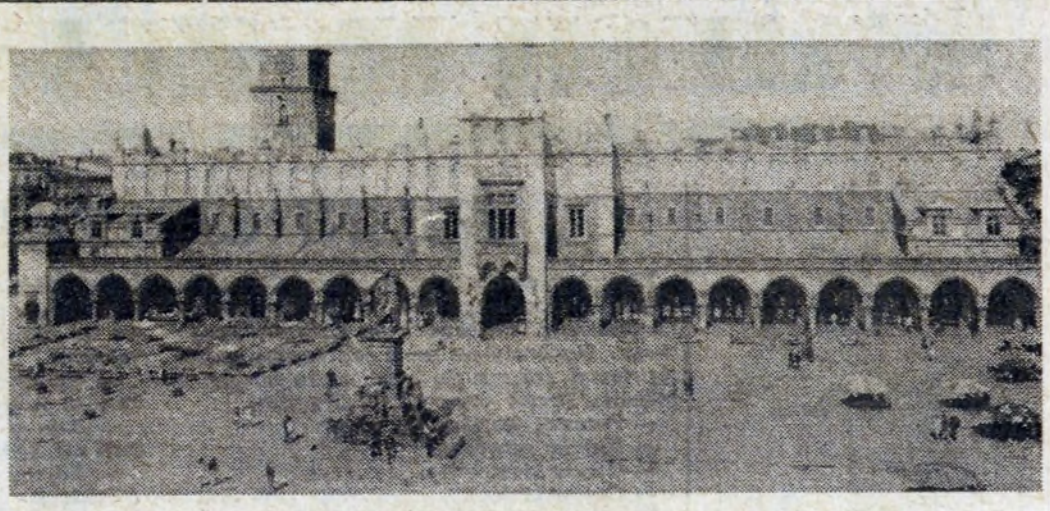

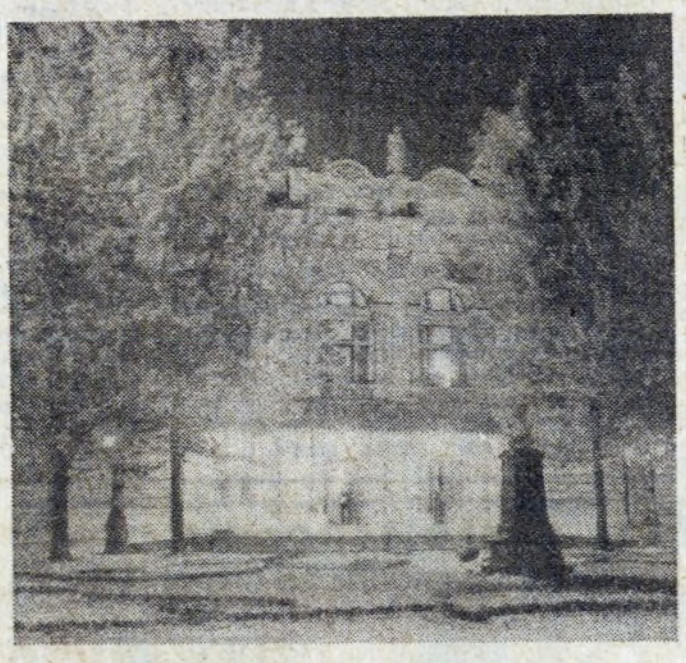

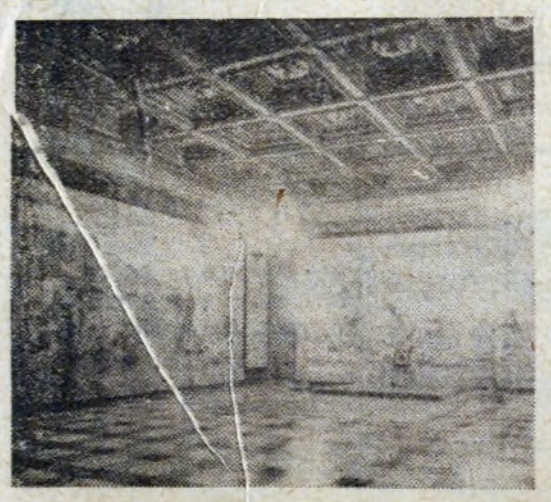

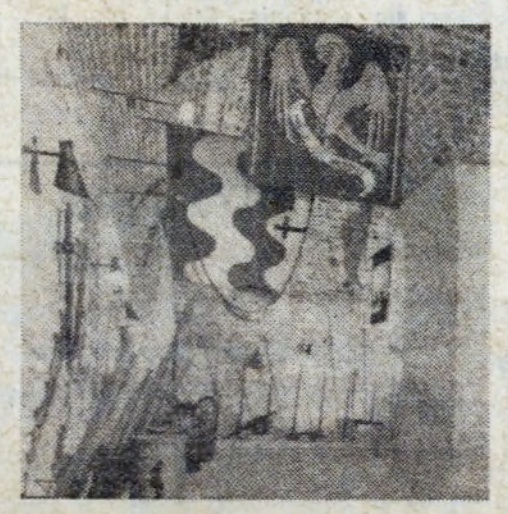

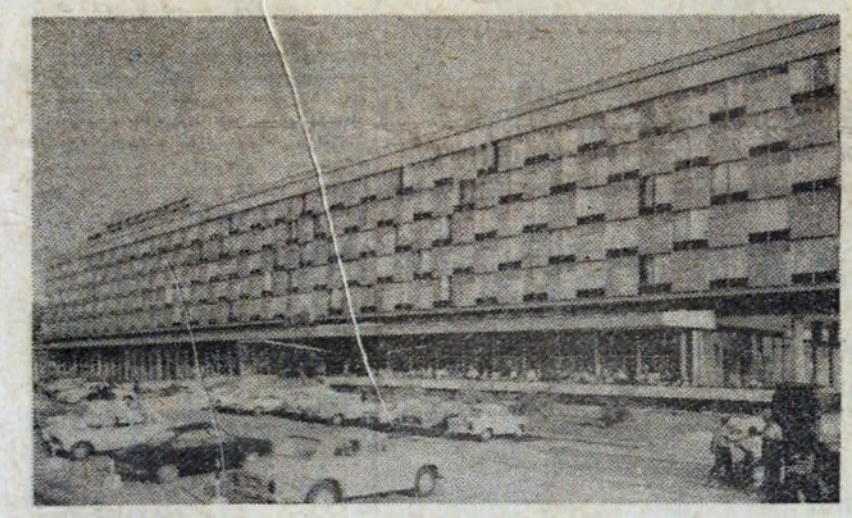

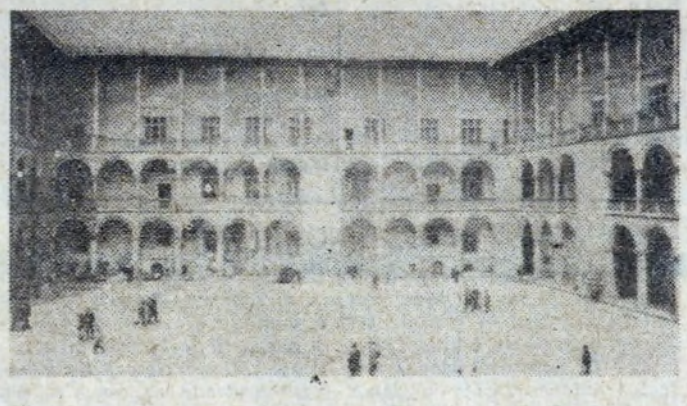

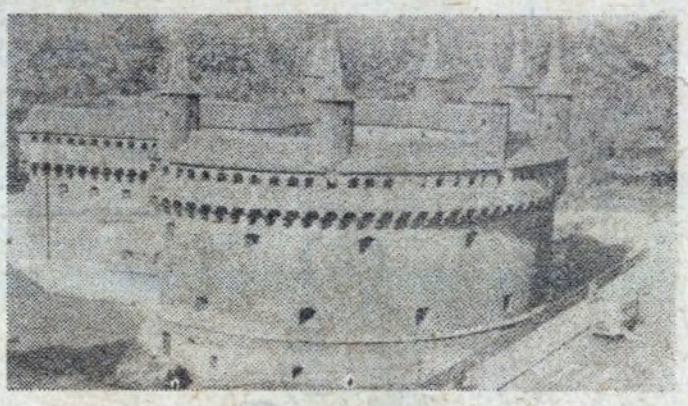

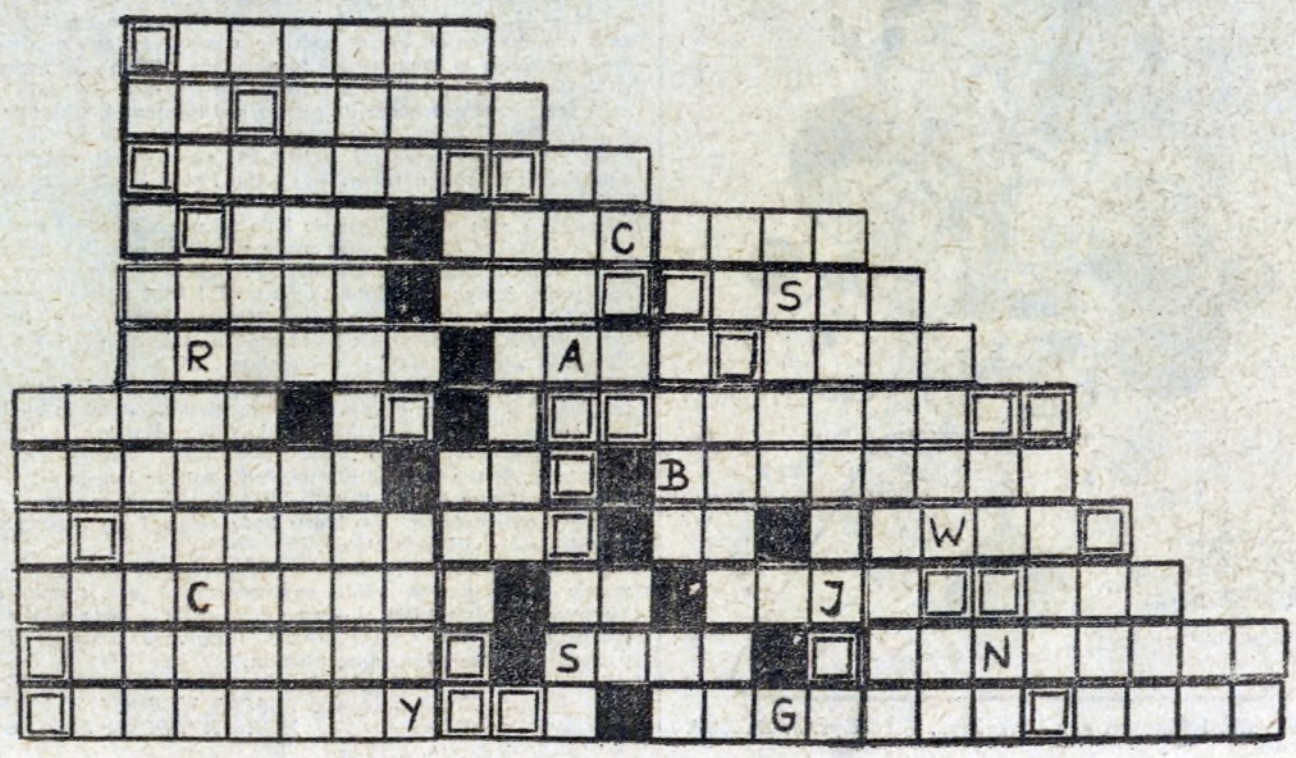

ŚMIECH TO ZDROWIE

RYS. J. DYNDA

MĘSKI CHARAKTER

Wracałem do domu zadowolony. Powodem dobrego humoru był fakt, że kupiłem synowi na gwiazdkę obiecane buty z połyskującego skaju. Wyobrażałem sobie jak brzdąc będzie się cieszył, jak mu się będą oczka żarzyły z radości... Drzwi otworzył mi Grzesiek.

— Tatusiu, kupiłeś mi buty?

— Kupiłm syneczku.

— Czarne lśniące?

— Czarne lśniące.

Grzesiek włożył buty i zaczął z nieukrywaną radością podskakiwać. Wtedy wyszła z kuchni żona. Krytycznie przyjrzała się butom i orzekła:

— No i z czego się tu cieszyć? Przecież są za małe...

— Nic podobnego! Spójrz, buty w sam raz — zapewniałem.

— Powiedziałam po polsku, że za małe!

— Tak się tobie wydaje. Buty jak na zamówienie, doskonale pasują, są wygodne, prawda syneczku?

— Tak, tatusiu.

— A ja powtarzam, że są za małe! Z pewnością uwierają. Chcesz dziecku stopy zdeformować, niewyrozumiały ojcze?!

— Ale... Chciałem coś powiedzieć, lecz zamilkłem w przekonaniu że daremne będą wszelkie sprzeciwy. Zerknąłem na Grześka: w jego oczach dostrzegłem zawód, a także jakby iskierkę szyderstwa. Tak być nie może — zaciąłem się w sobie. Postawię na swoim, trzeba dać dziecku przykład męskiego charakteru.

— Nie upieraj się — powiedziałem żonie — buty są całkiem owszem, owszem... i basta!

— A ja ci mówię, że Grzesiek w tych butach nie będzie chodził!

— No, nic straconego — zamigłem pod jej wzrokiem — jeżeli są istotnie za małe to wymienię... — Nie warto się przecież pieklić z powodu takiego detalu....

Nazajutrz w spiętrzeniu pilnych zajęć zapomniałem o butach. Opamiętałem się dopiero w domu i strach mnie oblecial. Co teraz będzie? Trzeba coś wymyślić... Tymczasem Grzesiek sięgnął do pudełka, wydobył z niego buty i założył je.

— Chwileczkę, chwileczkę, synku! — zawołałem wielce spęszony. Wówczas z kuchni wyszła żona i uważnie przyjrzała się butom.

— No, teraz to zupełnie co innego — stwierdziła autorytatywnie. — Widzisz jak mu świetnie pasują? Ale zawsze tak bywa, że jeśli ja czegoś nie dopatrzę, nie dopilnuję... Ech, ty safanduło!

— Ale przecież... wystękałem.

— Tatusiu, daj spokój! — upomniał mnie Grzesiek. — Bądź mężczyzną!

ZBIGNIEW HOŁODIUK

RYS. J. DYNDA

FRASZKI ŚWIĄTECZNE

OCZEKIWANIE

Marzenie niejednej
białogłowy —
żeby ją odwiedził gwiazdor —
filmowy

IKS W MASCE

Twierdzi, że nadeszła pora
udawania gwiazdora

POWIGILIJNE (OP)ŁATKI

W Wigilię — przeprosiny,
ciepłe słowa,
życzenia z opłatkiem,
aby w następnym roku
znów od nowa
przypiąć niejedną łatkę

JÓZEF WITKOWSKI

PODSŁUCHANE...

— Jadę jutro do stolicy.

— Niemożliwe?

— Tak.

— Mam do ciebie prośbę, załatwisz?

— Oczywiście jak tylko będę mógł.

— Na pewno będziesz mógł. Kup mi ze cztery kilo cebuli.

Nie radzę z dwojga złego
wybierać zła lepszego.

*

Mogą żyć w zgodzie mąż i żona
gdy z innej pary on i ona.

(LS)

HASŁO TYGODNIA

NIE DAJ SOBIE CHODZIĆ PO GŁOWIE, A ZWŁASZCZA W SZPILKACH!

RYSZARD KOBAKA

ANDRZEJ GRABOWSKI

„MOJE SPOTKANIE Z NOWYM ROKIEM"

Już dochodziła dwunasta,
czekałem z pełnym szampanem
Nagle ktoś pisnął: — chwileczkę...
wypiję ten toast z panem —

Patrzę... i oczom nie wierzę,
stoi bobasek maleńki
spogląda mi prosto w oczy
przyjaźnie uśmiechnięty...

Nalałem mu bez skrupułów
(widocznie już nauczony)
I pytam: — Czemu tak wcześnie?
Czy u was plan przyspieszony?

— Nie może być inaczej-
odparło mądrze dziecię
— przecież nie jeden snuł plany
na moje konto już w lecie.

— Właśnie à propos tych planów
(Zacząłem trochę nieśmiało)
Rokrocznie coś planowałem,
a jednak się nie udało.
Toteż mam prośbę niewielką,
dla ciebie to fraszka przecież...
Załatw mi Nowy Roku
pół szpalty w naszej gazecie.

— Kochany — on na to do mnie
— zbyt skromne twoje życzenia
załatw to sobie z Naczelnym
cześć, życzę ci powodzenia!

ZMYŚLENIA

Pewien pechowiec skoczył po rozum do głowy i skręcił kark.

*

Nie pal za sobą mostów — nawet jeśli jesteś strażakiem.

*

Nie mógł się od niej oderwać, bo trzymała go za słowo.

*

Nie duś krytyki, bo możesz być oskarżony o morderstwo z premedytacją.

*

Tonący miłośnik kąpieli miał już wody po dziurki w nosie.

*

Kto zbuduje budzik, który budziłby wyrzuty sumienia?

*

Jak można marzyć o niebieskich migdałach mając zielono w głowie?

*

Ciekawski sąsiad usłyszał za ścianą podejrzany trzask. Jak się później okazało — to Kowalska złamała życie swemu ślubnemu.

RYSZARD KOBAKA

Zapytania

— Dlaczego na naszych drogach spotyka się coraz więcej pijanych kierowców?

— Jak wiadomo w Brazylii prowadzi się badania nad zastosowaniem w samochodach spirytusu zamiast benzyny. Wiemy, że te próby dają pozytywne rezultaty i prawdopodobnie w niedługim czasie spirytus wyprze z naszego rynku benzynę. Wiadomo zaś, że kierowca musi być także przystosowany do znoszenia oparów spirytusowych w samochodzie. Stąd przed zastosowaniem spirytusu niektórzy kierowcy starają się przystosować swój organizm do nowych warunków jazdy.

Jan Gross

FRASZKI

KU PRZESTRODZE

Czasem na jednej fali
Wypłynąć się zdąży,
Lecz przy następnej
Można się pogrążyć.

KARIERA MIERNOTY

Era
Zera.

LECIWA JEJMOŚĆ

Mimo różnic w latach
I to dość sporych,
Ona mą uprzejmość
Bierze za amory.

LIGOWE ROZGRYWKI

Nie każdy kibic
Uświadamia sobie,
Jakie rozgrywki
Trwają w lidze kobiet.

MISTRZOWSKIE FAUL[T]

Choć często fauluje,
Karany nie bywa,
Umie po mistrzowsku
Sędziego okiwać.

[A]MBITNA

Jest zdecydowana
Oraz znana z tego,
Że zdejmuje wszystko,
Aby dopiąć swego..

BOGOBOJNY

Zapomniał o wszystkich
Przykazaniach bożych,
Gdy się ukazała,
Jak ją Pan Bóg stworzył.

[C]IERPIENIE

Wtedy najbardziej
odczuwa ból głowy,
Kiedy na cudzej
Ujrzy liść laurowy.

DZIAŁANIA I SKUTKI

Czasem się ludziom za złe
bierze
To, co uczynią w dobrej wierze.

DZIEWCZYNA STARCA

Ramona
Ramola.

GORĄCA MIŁOŚĆ

Kochał ją gorąco
I nie bez powodów,
Wdzięki miała skromne,
Lecz forsy jak lodu.

GÓRY I DOLINY

Nie zbudujesz wieży
Na najwyższych graniach,
Im kto wyżej mierzy,
Tym niżej się kłania.

HOLLYWOOD

To jedyne ze wszystkich miast,
miast,
Gdzie możesz ręką dotknąć
gwiazd.

DROBNE

Zamienię sieję na karpia za dopłatą, telefon 417-98 po godz. 16.

Choinkę fachowo zgaszę — strażak; oferty 01342

Nowy Rok opiekunki poszukuje. oferty 0126

Z fusów wróżę tel. 133-33

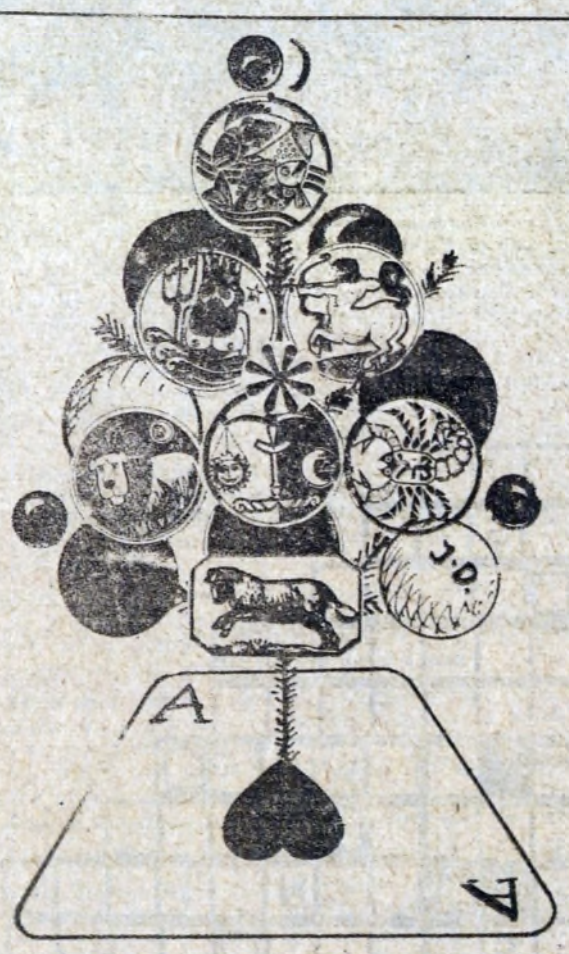

Choinka dla lubiących gry i wróżby... Rys. J. DYNDA

SZANOWNY „GŁOSIE NOWEJ HUTY"!

Bardzo sobie cenię współpracę z Tobą i jestem wdzięczny Naczelnemu, że mi nie skąpi miejsca w rubryce „Śmiech to zdrowie", ale z tego to właśnie tytułu wynikły dla mnie nieoczekiwane, a poniekąd i humorystyczne perypetie, o których niżej.

Jak Ci zapewne wiadomo — Drogi „Głosie Nowej Huty" — cotygodniowe Twoje wydania rozprowadzane są po kioskach w Nowej Hucie w każdy piątek tygodnia w godzinach mniej więcej 14 — 15. A ponieważ dość często się zdarza, że właśnie tego dnia i o tej mniej więcej godzinie zdążam na swoją działkę przyzagrodową w Bronowicach tramwajem „9" lub „22" i właśnie w Nowej Hucie muszę się przesiadać na tramwaj „14", „15" lub „23", zazwyczaj podchodzę do pierwszego lepszego kiosku i proszę o „Głos Nowej Huty". I zawsze słyszę — „Nie ma już"!... Zdarzyło mi się to słyszeć już kilkanaście razy. —„Ki diabeł!?" — myślałem za każdym razem — czyżby każdy kiosk otrzymywał tylko jeden egzemplarz?!...

Pewnego dnia przyczaiłem się koło pewnego kiosku i postanowiłem zaczekać aż przywiozą prasę popołudniową. Nie czekałem długo. Koło kiosku zatrzymał się żółty „Żuk" z czerwonym pasem przez środek i napisem „Łączność" i ktoś wyniósł z samochodu pokaźną paczkę czasopism. Odczekałem chwilę, by kioskarz przeliczył czasopisma i podszedłem, prosząc o „Głos Nowej Huty". — „Już nie ma!" — usłyszałem.

Zamurowało mnie i zapomniałem języka w gębie. Ta sama scena powtórzyła się w drugim i trzecim kiosku. Zacząłem medytować i doszedłem do wniosku, że nie tylko „Kultura", „Przyjaciółka", „Przekrój", ale i „Głos Nowej Huty" sprzedawany jest spod lady. W tej sytuacji nie pozostaje mi nic innego jak prosić Redakcję „Głosu Nowej Huty" o każdorazowe pozostawienie mi jednego egzemplarza, po który będę zgłaszał się grzeczniutko i punktualnie w każdy piątek.

Jednocześnie czynię intensywne przygotowania do bliższego poznania się z pewną wcale sympatyczną i nawet przystojną kioskareczką, dzięki której — spodziewam się — będę mógł regularnie otrzymywać „Głos Nowej Huty". O terminie ślubu powiadomię Was oddzielnym pismem.

ŁĄCZĘ WYRAZY SZACUNKU
MGR FRYDERYK PODOLECKI

RYS. J. DYNDA